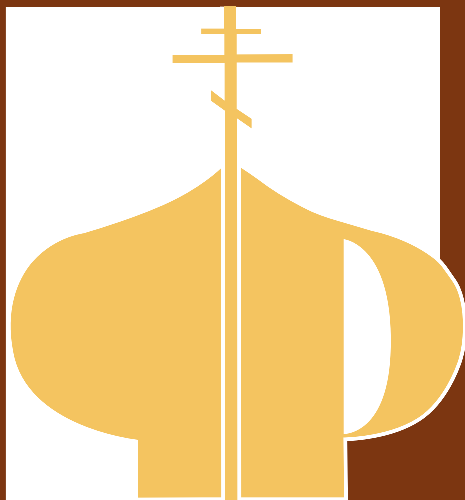
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- O grzechu gniewu i złości
- Nim rozpocznie się Wszechprawosławny Sobór
- Po 70 latach. Rajd Burego wciąż boli
- Duchowni z uniwersytetu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (369) marzec 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. ze strony www.patriarchia.ru

TO BYŁO WAŻNE SPOTKANIE. PATRIARCHA MOSKIEWSKI I CAŁEJ RUSI CYRYL I PAPIEŻ FRANCISZEK, W DUCHU GŁĘBOKIEGO POROZUMIENIA, ROZMAWIALI W HAWANIE O NAJWAŻNIEJSZYCH PROBLEMACH WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA I PODPISALI WSPÓLNĄ DEKLARACJĘ. O tym na stronach 2-9

W numerze



Na przecięciu dróg

To było ważne spotkanie. 9 lutego na Kubie, „na skrzyżowaniu dróg między Północą a Południem, Zachodem a Wschodem", „z dala od dawnych sporów Starego Świata", po raz pierwszy w historii spotkali się papież Rzymu z patriarchą moskiewskim i całej Rusi. Papież Franciszek odbywał podróż duszpasterską do Meksyku, patriarcha Cyryl do Brazylii i Paragwaju, ich drogi przecięły się na lotnisku w Hawanie.

Do spotkania, przygotowywanego od dwóch lat i do samego końca utrzymywanego w wielkiej tajemnicy, doszło w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej i w okresie największych od lat 20. i 30. ubiegłego wieku prześladowań chrześcijan na świecie. Dlatego właśnie sytuacja na Bliskim Wschodzie zdominowała zarówno bezpośrednią rozmowę, jak i podpisaną wspólnie deklarację. Rozmowa odbyła się za zamkniętymi drzwiami, przy podpisywaniu deklaracji obecni byli przewodniczący Rady Państwa i Rady Ministrów Kuby **Raul Castro Ruz**, członkowie delegacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i Kościoła rzymskokatolickiego, zaproszeni goście.

– Spędziliśmy dwie godziny na szczerej rozmowie z pełnym poczuciem odpowiedzialności za swoje Cerkwie, za swój wierzący lud, za przyszłość zarówno chrześcijaństwa, jak i ludzkiej cywilizacji – powiedział po spotkaniu patriarcha **Cyryl**.

Papież **Franciszek** stwierdził, że rozmawiali z patriarchą „jak bracia", dziękując rozmówcy „za pokorę i pragnienie jedności".

We wspólnej trzydziestopunktowej deklaracji hierarchowie wyrazili ubolewanie z powodu utraty jedności, będącej następstwem słabości ludzkiej i grzeszności, do której doszło wbrew Arcykapłańskiej Modlitwie Chrystusa Zbawiciela „aby byli jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby oni stanowili w Nas jedno" (J 17,21). Wyrazili nadzieję, że ich spotkanie wniesie wkład do jej osiągnięcia.

Zgodnie przyznali, że prawosławni i katolicy powinni nauczyć się dawać wspólne świadectwo prawdzie zwłaszcza teraz, w okresie epokowych zmian i w obliczu wielkich wyzwań. Tym największym bez wątpienia pozostają prześladowania chrześcijan.

„W wielu krajach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej nasi bracia i siostry w Chrystusie są mordowani całymi rodzinami, wsiami i miastami. Ich świątynie są w sposób barbarzyński dewastowane i rozgrabiane, przedmioty święte profanowane, a zabytki niszczone. W Syrii, Iraku i innych krajach Bliskiego Wschodu z bólem obserwujemy masową ucieczkę chrześcijan z tej ziemi, na której rozpoczęło się szerzenie naszej wiary i gdzie żyli oni od czasów apostolskich wraz z innymi wspólnotami religijnymi" – przypomnieli. Wezwali wspólnotę międzynarodową do natychmiastowych działań w celu zapobieżenia dalszemu wypieraniu chrześcijan z Bliskiego Wschodu, położenia kresu przemocy i terroryzmowi w tym regionie. Podkreślili potrzebę pomocy humanitarnej dla narodów dotkniętych wojną, jak i uchodźców w krajach sąsiednich. Zaapelowali o pomoc w uwolnieniu wszystkich uprowadzonych, w tym porwanych w kwietniu 2013 roku metropolitów Aleppo Pawła i Jana Ibrahima.

„Zanosimy modlitwy do Chrystusa, Zbawiciela świata, o ustanowienie na ziemi Bliskiego Wschodu pokoju, będącego „dziełem sprawiedliwości" (Iz 32,17), o umocnienie braterskiego współistnienia między znajdującymi się na niej narodami, Kościołami i religiami, o powrót uchodźców do ich domów, o wyleczenie rannych i o spoczynek dusz niewinnie zabitych" – zapisali.

czenie się Chrystusa. Wierzymy, że męczennicy naszych czasów, wywodzący się z różnych Kościołów, ale zjednoczeni wspólnym cierpieniem, są gwarancją jedności chrześcijan. Do was, cierpiących dla Chrystusa, kieruje swoje słowo Jego apostoł: „Umiłowani!.. jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały" (1 Pt 4,12 -13)".

Obaj zwierzchnicy podkreślili wagę dialogu międzyreligijnego, zaznaczając że odmienność religijna nie powinna przeszkadzać ludziom różnych wierzeń żyć w pokoju i zgodzie. Zaznaczyli, że w obecnej sytuacji przywódcy religijni ponoszą szczególną odpowiedzialność za wychowanie swej owczarni w duchu poszanowania innych tradycji religijnych. „Żadnej zbrodni nie można dokonywać w imię Boga. Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju (1 Kor 14,33)" – napisali.

Papież i patriarcha wyrazili wdzięczność Bogu za bezprecedensowe odro-



Podkreślili, że wspólnota międzynarodowa w walce z terroryzmem powinna podjąć wspólne i skoordynowane działania.

Hierarchowie oddali cześć nowym męczennikom.

„Schylamy głowy przed męczeństwem tych, którzy za cenę własnego życia świadczą o prawdzie Ewangelii, przedkładając śmierć ponad wyrze-

dzenie wiary chrześcijańskiej, jakie po wielu latach reżimu ateistycznego następuje obecnie w Rosji i w innych krajach Europy Wschodniej. Jednocześnie z zaniepokojeniem odnotowali ograniczenie wolności religijnej w wielu państwach.

„Przeobrażanie się niektórych krajów w społeczeństwa zeświecczone, obce wszelkiej pamięci o Bogu i Jego prawdzie, pociąga za sobą poważne zagrożenie wolności religijnej. Jesteśmy zaniepokojeni obecnym ograniczaniem praw chrześcijan, nie mówiąc już o ich dyskryminacji, gdy niektóre siły polityczne, kierując się często agresywną ideologią świeckości, dążą do zepchnięcia ich na margines życia społecznego" – napisali.

Obaj hierarchowie, odnosząc się do integracji europejskiej, przestrzegli przed taką jej formą, która nie szanuje tożsamości religijnych.

„Pozostając otwartymi na wkład innych religii do naszej cywilizacji, jesteśmy przekonani, że Europa musi pozostać wierna swoim chrześcijańskim korzeniom" – stwierdzili obaj hierarchowie. Wezwali chrześcijan całej Europy do wspólnego świadczenia o Chrystusie i Ewangelii, tak by Europa zachowała swoją ukształtowaną przez dwutysiącletnią tradycję chrześcijańską duszę.

Papież Franciszek i patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl wyrazili zaniepokojenie kryzysem rodziny, podkreślając że rodzina oparta jest na małżeństwie, będącym swobodnym i prawdziwym aktem miłości mężczyzny i kobiety. „Ubolewamy, że inne formy współżycia są obecnie stawiane na tym samym poziomie jak ten związek, podczas gdy pojęcie rodzicielstwa jako szczególnego powołania mężczyzny i kobiety w małżeństwie, uświęconym przez tradycję biblijną, zostaje wyparte ze świadomości publicznej" – stwierdzili.

Obaj zwierzchnicy wezwali wszystkich do poszanowania niezbywalnego prawa do życia. Potępili aborcję i eutanazję. Papież i patriarcha wyrazili zaniepokojenie szerokim stosowaniem biomedycznych technik rozrodczości, bowiem „manipulowanie ludzkim życiem jest atakiem na podstawy istnienia życia człowieka, stworzonego na obraz Boga".

Hierarchowie zwrócili uwagę, że prawosławni i katolicy są zjednoczeni nie tylko wspólną tradycją pierwszego tysiąclecia Kościoła, lecz także misją głoszenia Ewangelii. Misja ta wyklucza jakąkolwiek formę prozelityzmu.

„Nie jesteśmy konkurentami, lecz

braćmi i tym powinny się kierować wszystkie nasze działania oraz działania wobec świata zewnętrznego” – zaznaczyli.

Przypominając słowa ap. Pawła „poczytałem sobie za punkt honoru głosić Ewangelię jedynie tam, gdzie imię Chrystusa było jeszcze nie znane, by nie budować na fundamencie położonym przez kogo innego (Rz 15,20)”, podkreślili, że nie można zgodzić się na zastosowanie nieuczciwych środków w celu zachęcenia wiernych, by przeszli z jednego Kościoła do drugiego.

Obaj hierarchowie wyrazili nadzieję, że spotkanie w Hawanie przyczyni się do pojednania między grekokatolikami i prawosławnymi.

Przypomnieli, że metoda unityzmu nie jest sposobem na przywrócenie jedności, zaznaczając jednocześnie, że wspólnoty powstałe w takich okolicznościach mają prawo do istnienia i zaspokajania swych potrzeb duchowych.

W dokumencie nie zabrakło odniesienia do konfliktu na Ukrainie, który pochłonął wiele ofiar i wyrządził ogromne straty materialne. Hierarchowie wezwali wszystkie strony do rozwagi, solidarności społecznej i działań na rzecz pokoju.

Z podobnym apelem zwrócili się też do Kościołów i Cerkwi. „Wzywamy nasze Cerkwie i Kościoły na Ukrainie do podjęcia działań na rzecz zgody społecznej, powstrzymania się od udziału w starciach oraz niewspierania dalszego rozwoju konfliktu” – napisali.

Wyrazili nadzieję, że „raskoł między wiernymi prawosławnymi na Ukrainie zostanie przezwyciężony na podstawie norm kanonicznych, a katolickie wspólnoty przyczynią się do tego”.

Papież podarował patriarsze relikwie jego duchowego patrona, św. Cyryla, Oświeciciela Słowian, oraz przetłumaczoną na język rosyjski encyklikę Laudator Si, patriarcha papieżowi Kazańską Ikonę Matki Bożej oraz swoją książkę „Wolność i odpowiedzialność” w tłumaczeniu na język hiszpański.

Ałła Matreńczyk

Łączy nas wiara

Patriarcha moskiewski i całej Rusi Cyryl podczas wizyty w Ameryce Łacińskiej udzielił wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi Edowi Schultzowi

– Doszło do historycznego spotkania Waszej Świątobliwości z papieżem Franciszkiem. Czy wyznacza ono nową erę w dziejach chrześcijaństwa?

– Spotkanie ma oczywiście duże znaczenie. Była to próba określenia na najwyższym szczeblu, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy. I jako rodzina chrześcijańska, i jako ludzka cywilizacja.

– Dlaczego na miejsce spotkania wybrano Kubę?

– Kuba to kraj o katolickiej tradycji, ale w rzeczywistości bardzo zsekularyzowany, w którym dominuje komunistyczna ideologia. Rosja tradycyjnie jest krajem prawosławnym, ale latami tkwiła w tym samym politycznym kontekście. Dlatego ja jako człowiek, który urodził się w ZSRR, rozumiem Kubę.

I jeszcze jeden czynnik, być może decydujący o wyborze tego miejsca. Kuba pozwala spojrzeć na nasze historyczne podziały i konflikty jakby z pewnym dystansem. Wybierając Kubę chcieliśmy powiedzieć: tak, znamy swoją trudną przeszłość, ale pozostawmy ją na uboczu. Chcieliśmy wspólnie popatrzeć w przyszłość.

– W Rosji obserwuje się odrodzenie chrześcijaństwa. Czym tłumaczy się ten zwrot?

– To co zdarzyło się w Rosji w latach 90. i to co dzieje się obecnie, opisuję jednym słowem – to cud. Po dziesięcioleciach ateistycznego reżimu rozpoczęło się rzeczywiście odrodzenie wiary. Objęło ono różne warstwy społeczne – ludzi prostych i wykształconych, inteligencję i biznes, także klasę polityczną – wszyscy mają pewien kontakt z Cerkwią, obserwujemy też, że ludzie często kierują się chrześcijańskimi przekonaniami. Dlatego w deklaracji z papieżem Franciszkiem wspólnie podkreśliliśmy, że w Europie Wschodniej rzeczywiście nastąpiły w ostatnim czasie zdumiewające zmiany i być może to właśnie one doprowadziły do tego spotkania. Rosyjska Cerkiew, jak i Kościół katolicki, mogą teraz globalnie spoglądać na to co się dzieje i wspólnie omawiać problemy, które stoją przed chrześcijanami i całym rodzajem ludzkim.

– Na Bliskim Wschodzie i Afryce północnej dochodzi do prześladowań i fizycznej eksterminacji chrześcijan. Wspólnie z papieżem wzywaliście chrześcijan całego świata do zwrócenia na to uwagi. Co należy zrobić, żeby powstrzymać katastrofę? Nie wydaje się Waszej Świątobliwości, że położenie kresu prześladowaniom, fizycznej eksterminacji chrześcijan jest moralnym obowiązkiem ludzkości?

– To, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, to tragedia. Chrześcijaństwo przecież właśnie tam, na Bliskim Wschodzie, się pojawiło. A obecnie, w wyniku działań wojennych i terrorystycznych, obserwujemy dramatyczne zmniejszenie się liczby chrześcijan. Chodzi o to, by wspólnym wysiłkiem Kościołów i ludzi zatrzymać ten proces. Musimy ochronić chrześcijańską obecność na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej. Ale to nie wszystko. Jestem głęboko przekonany, że powinniśmy wspólnymi siłami zapobiec dechrystianizacji współczesnego społeczeństwa, gdyż agresywny sekularyzm sprawia, że chrześcijanie wypierani są z przestrzeni społecznej. W wielu rozwiniętych krajach chrześcijanie czują się niekomfortowo. Poddawani są naciskom, skierowanym głównie na ograniczenie przejawów religijności w przestrzeni publicznej. Myślę, że spotkaliśmy się z papieżem Franciszkiem w odpowiednim czasie, żeby szczegółowo omówić ten problem i dojść do wspólnych, zawartych w deklaracji, wniosków.



– Czy w tej sytuacji na supermocarstwach ciąży szczególna odpowiedzialność – zobowiązanie do interwencji i obrony chrześcijan?

– Sytuacja wokół wspólnot chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie, wymaga wspólnych wysiłków wszystkich, którzy są gotowi bronić chrześcijan. To oczywiste, że w walce z terroryzmem nie wolno poprzestać na słownych ustaleniach, ale też używać siły. Terroryści niszczą chrześcijańskie osady, wypędzają ludzi z ich miejsc zamieszkania, burzą świątynie i zabytki historyczne. A ponieważ stosują przemoc, to odpowiedź na te działania powinna także wykorzystywać siłę.

Oto dlaczego bardzo ważne jest, żeby starania Rosji, USA, innych krajów zachodnioeuropejskich i niektórych arabskich były skierowane na zatrzymanie wojny, likwidację terroryzmu i zapewnienie wyrażenia woli ludziom w Syrii i w Iraku tak, żeby wszystkie religijne grupy chrześcijańskie i muzułmańskie mogły żyć w pokoju. I wtedy będzie to rękojmia pokoju na Bliskim Wschodzie.

– Jak z punktu widzenia chrześcijan należy rozwiązać problem imigracji?

– Z humanitarnego, rzecz jasna z chrześcijańskiego, punktu widzenia należy pomagać ludziom, którzy cierpią. Ale pomoc może być różna. Można wyjąć pieniądze z kieszeni. Można dać głodnemu rybę, a można wędkę, za pomocą której sam złowi sobie rybę. Chodzi o to, by w pierwszej kolejności zlikwidować przyczynę, która doprowadziła do ogromnego napływu uchodźców do krajów europejskich. A tą przyczyną jest destabilizacja sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie. Dlatego wszystkie wysiłki powinny być skierowane na to, żeby jak najszybciej likwidować konflikty. Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że powinna to być skoordynowana praca wszystkich zainteresowanych stron. W pierwszej kolejności USA, Rosji, Unii Europejskiej i krajów arabskich. Nie można tworzyć kilku koalicji, które zmierzają niby do wspólnego celu, ale tak naprawdę nie wiadomo, kto do jakiego dąży. Trzeba, żeby wszyscy wytyczyli wspólny cel i go realizowali. Jeśli wszystko uda się tak właśnie zrobić i jeśli kraje, zaniepokojone rozprzestrzenieniem się terroryzmu potrafią dać temu terroryzmowi wspólną odpowiedź, to niewątpliwie doprowadzi to do stabilizacji sytuacji na Bliskim Wschodzie i zahamowania potoku uchodźców. I jestem przekonany, że wielu uchodźców powróci z Europy do domów. To jedyna droga, która obecnie wydaje mi się realistyczna.

– Z punktu widzenia Amerykanów stosunki między Rosją i USA są skrajnie napięte. Czy zdaniem Waszej Świątobliwości wierni Cerkwi prawosławnej i Kościoła katolickiego mogą doprowadzić do tego, że te kraje uświadomią sobie, że odmowa osiągnięcia porozumienia może nas wszystkich drogo kosztować?

– Należy uczynić wszystko, by radykalnie zmienić stosunki między Rosją i USA. Musimy uświadomić sobie, że istnieją dwa potężne państwa, które mogą się wzajemnie zniszczyć, mogą zniszczyć świat swoim wojskowym potencjałem. W żadnym wypadku nie można dopuścić do dużej wojny i był to temat naszej rozmowy z papieżem Franciszkiem. Być może Bóg tak chciał, żebyśmy się spotkali w momencie, kiedy gęstnieją chmury nad Syrią i kiedy pojawia się zagrożenie konfrontacją państw, posiadających ogromny niszczycielski potencjał. Należy uczynić wszystko, żeby nie dopuścić do wojny.

– Co zrobić, żeby położyć kres terroryzmowi? Obecnie sięga on po współczesne technologie i nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nie można pokonać go siłą.

– Należy rozumieć przyczyny, które skłaniają uczciwych ludzi do stania się terrorystami. Są oczywiście liderzy terrorystyczni, którzy polityczne cele chcą osiągnąć na drodze terroru – wysadzania w powietrze niewinnych ludzi, doprowadzania do paniki, podważania stabilności. Ale przecież niewinnych ludzi wysadzają w powietrze prości ludzie, specjalnie zwerbowani w tym celu. Jak można zwerbować często uczciwego człowieka i zamienić go w terrorystę? Zajmowałem się tym zagadnieniem i przekonałem się, że ludzi werbuje się, wykorzystując bardzo szlachetne idee. Żeby zmusić człowieka do pójścia na śmierć, do uśmiercenia innych, trzeba go natchnąć, silnie zmotywować. A jaka to motywacja? Następująca: „Świat pogrążony jest w złu. Współczesna cywilizacja zachodnia to zło. Tam wypędzają Boga, to bezbożny diabelski świat. A tylko ty swoim *podwigiem* możesz wnieść wkład w zwycięstwo nad tym złem. To twój religijny obowiązek. Walczysz z ciemną siłą, walczysz z diabłem. Stoisz po stronie Boga i światła”. Właśnie tak niektórzy islamscy kaznodzieje po piątkowej modlitwie zwracają się do wiernych. Ktoś, kto być może wcześniej nie myślał, żeby wziąć bombę i pójść zabijać, czerpie natchnienie z tych słów i uważa siebie za wojownika za Bożą prawdę z tym okropnym światem, który może zniszczyć także islam.

Tak więc, żeby zwyciężyć terroryzm, musimy stać się inni. Terroryzm to w pierwszej kolejności wyzwanie filozoficzne. Musimy uświadomić sobie, co dzieje się z ludźmi, którzy biorą do ręki broń, żeby walczyć za Boga. Jestem głęboko przekonany, że rozwój cywilizacji, który niestety obecnie zawiera w sobie wyrzeczenie



się Boga – Bożego, moralnego prawa – jest siłą, która prowokuje pojawienie się terroryzmu. Bardzo ważne, byśmy osiągnęli wspólny, globalny, moralny *consensus*. W oparciu o co ludzie mogą żyć wspólnie? W oparciu o pewne wspólne wartości. Jak można osiągnąć wspólne wartości, kiedy istnieją różne partie polityczne, różne systemy filozoficzne, różne systemy religijne? Jak można osiągnąć pewien *consensus* w skali globalnej? Tylko w jeden sposób – za podstawę tego *consensusu* należy uznać poczucie moralne człowieka. A to poczucie moralne, moralną naturę, w duszę człowieka położył Bóg. I zarówno pan, Amerykanin, i ja, Rosjanin – kierujemy się tymi samymi moralnymi pojęciami. Jeśli zajedziemy do Papui – Nowej Gwinei, przekonamy się, że i tam, w głębi ludzkiej duszy tkwią te same pojęcia moralne.

Nie powinniśmy walczyć z tym moralnym poczuciem – w tym także uchwalając prawa skierowane na niszczenie tradycyjnej moralności – lecz umówić się co do tych wspólnych moralnych wartości i w oparciu o ten *consensus* zbudować wspólną globalną cywilizację. W tej cywilizacji nie będzie miejsca na terroryzm. Nawet jeśli ktoś będzie próbował wykorzystać ludzi po to, żeby innym wyrządzić zło, to uczynić to będzie bardzo trudno, ponieważ te wezwania będą wymierzone we wspólne rozumienie dobra i zła.

I w tym sensie moje spotkanie z papieżem Franciszkiem było bardzo ważne. Największy Kościół z największą Cerkwią na świecie spotkali się w osobach swych zwierzchników, żeby porozmawiać o tych samych problemach – każdy ze swego punktu widzenia. I przekonaliśmy się, że można wypracować wspólną odpowiedź i to – być może pana zaskoczę – wypracować z łatwością. Dlatego, że obaj rozmówcy mieli wspólny moralny *consensus* – wiarę w Pana Jezusa Chrystusa, w Jego przykazania, w Jego prawa. Ale przecież te przykazania i prawa są obecne także w muzułmańskim świecie, a nawet w świeckim humanizmie – przynajmniej na pewnym etapie jego rozwoju. Jeśli nawet weźmiemy Deklarację Praw Człowieka – występuje tam odwołanie do moralności jako tego, co może ludzkie prawa ograniczać. Dzisiaj żadnego odwołania do moralności z punktu widzenia wolności człowieka nie ma. Niestety, coraz dalej i dalej odchodzimy od tego, co nas zawsze łączyło na najgłębszym ontologicznym poziomie. Myślę, że jeśli ten proces będzie się pogłębiać, ludzkość ma przed sobą bardzo złe perspektywy. Nie możemy żyć na jednej niedużej kuli ziemskiej, rozdzierani głębokimi sprzecznościami na poziomie ontologicznych wartości. Mam nadzieję, że moje spotkanie z pontyfikiem wniosło skromny wkład w formułowanie tego przyszłego moralnego *consensusu* dla wszystkich ludzi.

– Jak Wasza Świątobliwość myśli, czy dojdzie do kolejnych spotkań z papieżem Franciszkiem?

– Nie wykluczam tego. Nie umawialiśmy się na kolejne spotkania, ale ponieważ doszło do pierwszego, może dojść do drugiego i trzeciego.

tłum. **Alla Matreńczyk**

Patriarcha przekazuje papieżowi Kazańską Ikonę Matki Bożej

Papież patriarcha i media

To historyczne spotkanie i przykład mądrości – w tym tonie komentowały spotkanie na Kubie 12 lutego papieża Franciszka i patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla media rosyjskie. To Cyryla zwycięstwo Putina i Rosji – ogłaszały media polskie. Każde inaczej. Rosyjskie unosiły się ponad podziałami, analizowały sytuację świata stojącego na krawędzi wojny totalnej i zastanawiały się, jaki wpływ może mieć spotkanie na łagodzenie tegoż napięcia, na ocalenie pokoju, a w niektórych regionach na ratowanie jego okruchów. Polskie nie wyszły ponad bilateralne stosunki Polska-Rosja, a te, jak wiemy, są od dziesięcioleci podlewane sosem nieufności, nawet wrogości. Nawet Stolica Apostolska nie zdołała wyciągnąć myślenia polskich dziennikarzy na wyższy, uniwersalny pułap.

WIDZENIE POLSKIE

TVP Info nadała 12 lutego relację ze spotkania. Do studia zaproszono komentatorów, m.in. szefa Katolickiej Agencji Informacyjnej **Marcina Przeciszewskiego**.

Przeciszewski: – To spotkanie jest przesłaniem od Kremla, ponieważ sytuacja w świecie dla Rosji jest bardzo trudna. Mimo wojskowej siły, autorytet Rosji w świecie bardzo spadł, szczególnie po agresji na Ukrainie. I niewątpliwie Kościół prawosławny z patriarchą Cyrylem pracuje w ramach wielkiej machiny dyplomacji rosyjskiej, by odbudować autorytet Rosji.

Dalej szef KAI komentował w tonie łagodniejszym, że religijni przywódcy spotkali się, by apelować o pokój, wspólne chrześcijańskie wartości.

O stosunkach państwo Kościół w Rosji i Polsce: – My w Kościele zachodnim mamy rozdział Kościoła od państwa. Istnieje byt autonomiczny obu organizmów. Tam (czyli w Rosji) jest symfonia, co znaczy, że Kościół w tak autorytarnym państwie jak Rosja jest jednak podporządkowany państwu. I stąd – wnioskowali zaproszeni do studia goście – nie jest to tylko przesłanie od Cerkwi, ale i od Kremla.

Z tych wypowiedzi można by wnioskować, że Kościół w Polsce nie skalał się żadnym udziałem w polityce ani wpływem na nią.

Dlaczego spotkanie na Kubie? Dlaczego nie zaproszono papieża do Rosji? Rosja, jako państwo i patriarchat, obawia się prawdopodobnie autorytetu rzymskich papieży, ich całego ciągu – **Jana Pawła II**, **Benedykta XVI**, **Franciszka** – można było usłyszeć odpowiedź. Nie wpuszczono do Rosji



papieża Polaka ani papieża Niemca, ponieważ patriarcha, na tle papieża, rozmawiającego z ludem Bożym, mógł wypaść blado. I tego się Rosjanie boją. Rosyjskie prawosławie ma jakiś głęboki kompleks wobec katolicyzmu – stwierdzono.

Może go widać nad Wisłą, może jest wykreowany w polskich umysłach, ponieważ w swoich kontaktach ze wschodnim chrześcijaństwem nigdy nie wyczułam tego kompleksu.

TVP Info wybrało się po opinie do Białegostoku i Krakowa. W Białymstoku **Eugeniusz Czykwin** powiedział, że patriarcha Cyryl jest charyzmatyczną osobą, a spotkanie ma wymiar historyczny. W Krakowie **Karol Gnat**, pracujący dla Centrum Jana Pawła II Strefa Młodych, mówił o wielkim marzeniu Jana Pawła II, by pojechać do Rosji, choć warunki polityczne w żaden sposób na to nie pozwalały i w dodatku był Polakiem. Teraz Franciszek bazuje na dokonaniach papieża Polaka.

„Rzeczpospolita" z 15 lutego piórem **Tomasza P. Terlikowskiego**, redaktora naczelnego telewizji Republika, podsumowała spotkanie tekstem „Putin bierze wszystko", opatrując je „wymownym" zdjęciem – **Władimir Putin** wręcza patriarsze Cyrylowi bukiet. Podpis pod zdjęciem: „Rosyjski prezydent na spotkanie z patriarchą Cyrylem nieprzypadkowo wybrał Franciszka", sugerując, kto jest kreatorem spotkania. Pierwsza myśl artykułu brzmi podobnie do tej, jaką ktoś sformułował wobec aktu unii lubelskiej (1569). Że Polska przypominała kawalera, który usiłował złapać do tańca pannę, czyli Wielkie Księstwo Litewskie, a ta nieustannie się wymigiwała, aż złapał ją siłą. Tu zdanie brzmi: „Po wielu latach starań strony katolickiej i systematycznych odmów prawosławnych z Rosji udało się doprowadzić do – tak upragnionego przez św. Jana Pawła II – spotkania papieża i patriarchy. (…) To potwierdzenie wieloletnich starań Stolicy Apostolskiej i ulga, że nareszcie udało się zwieńczyć je sukcesem".

Terlikowski ocenia „koszty" spotkania. „Zyskali Władimir Putin i Federacja Rosyjska. Stolica Apostolska pozostała – przynajmniej z punktu widzenia polityki międzynarodowej – z niczym". Autor jedynie liczy, że w nieokreślonej przyszłości może ono się przełożyć na upragnioną przez papieży widzialną jedność prawosławia i katolicyzmu.

Terlikowski o Hawanie jako miejscu spotkania: „Hawana nie jest neutralna (…). Jest symbolem komunizmu i silnej opozycji wobec Stanów Zjednoczonych czy szerzej Zachodu, a także swoistym lotniskowcem Związku Sowieckiego, a później Rosji".

O tym, dlaczego to Franciszek został dopuszczony do spotkania. To, według autora tekstu, św. Jan Paweł II głęboko pragnął spotkania z patriarchą, ale nie został do niego dopuszczony. Bo przeszkadzało jego nie tylko polskie pochodzenie, co w prawosławnej Rosji uchodziło za poważną wadę, ale także samodzielna i poważniej traktująca interesy rosyjskich katolików polityka wobec Cerkwi. Papież, mimo momentów histerii patriarchatu, stworzył struktury biskupie na terenie byłego Związku Sowieckiego. „Z odwagą i bez przesadnego liczenia się ze zdaniem rosyjskiego prawosławia podchodził też do problemów na Ukrainie" (przypomnijmy: W latach 90. XX wieku na zachodniej Ukrainie unici rozgromili trzy prawosławne eparchie. Świątynie zabierali siłą, bywało że zabijali prawosławnych duchownych. Cerkiew nie odczuwała wtedy żadnego zrozumienia ze strony Watykanu). Nie spotkał się z patriarchą i Benedykt XVI, „choć jego polityka wschodnia była o wiele łagodniejsza i bardziej ustępliwa wobec Moskwy". Nie ma odpowiedzi wprost, dlaczego Franciszek się spotkał. Ale ta nasuwa się sama – bo jest uległy wobec Moskwy i Putina. Bo – to jest napisane – „papież nie rozumie polityki europejskiej, a część ze sporów, jakie dzielą prawosławnych, grekokatolików czy łacinników na Ukrainie czy w Rosji, jest mu obca". I o to trzeba wytrwale się modlić, by w dłuższej perspektywie zwycięzcą spotkania okazał się Kościół i świat, a nie Putin i Rosja – sumuje Terlikowski.

A dlaczego właśnie Putin i Rosja są zwycięzcami? Bo spotkanie, według autora, dało zielone światło Putinowi jako temu, który „brutalnie zaanektował Krym", rozpętał wojnę na Ukrainie i wspiera reżim **Baszara Asada**. „A (…) rosyjskie prawosławie, a wraz z nim rosyjskie państwo, zastają namaszczone na głównego sojusznika Stolicy Apostolskiej w walce z cywilizacją śmierci i wykluczenia na Zachodzie".

„Gazeta Wyborcza" w tekście **Tomasza Bieleckiego** „Papież, patriarcha i Rosja" (13-14 lutego) oświadczyła, że spotkanie jest „bardzo mocno podszyte



„rosyjską polityką". Tekst ubolewa nad tym, że Cerkiew, rządzona przez patriarchę **Aleksego II**, była przeciwna podróży Jana Pawła II do Rosji. Bo bała się, że katolicy zaczną masowo przeciągać Rosjan do Kościoła, że nastąpi powtórka z pierwszej dekady XX wieku, kiedy co najmniej ćwierć miliona Rosjan przeszło na katolicyzm. Autor mówi, że to z powodu ówczesnej mody wśród inteligencji rosyjskiej. Przypominamy, że z powodu *ukazu* tolerancyjnego cara z 1905 roku, z którego skorzystali głównie chłopi unici w zachodniej części Imperium Rosyjskiego (Wołyń, Podole, Chełmszczyzna, południowe Podlasie). Bielecki wspomina i o tym, że w 1991 roku Kościół opłacił dla kilku tysięcy młodych Rosjan podróż do Częstochowy na Dni Młodzieży (spotkanie z papieżem) i tym spowodował ponoć wybuch paniki w patriarchacie, bo ten „nie miał ani pieniędzy na takie uroczystości, ani takiej charyzmy, jak polski papież". Autor nie zdobywa się na refleksję, że to były działania w istocie prozelityczne. A jakby tysiącom młodych Polaków pokryć koszty podróży do Moskwy na spotkanie z patriarchą? Cyryl ma charyzmę.

Autor, zamiast skupiać się na efektach spotkania papież-patriarcha dla świata, tkwi w polskich urazach – w burzy po powołaniu przez Jana Pawła II czterech diecezji w Rosji, tkwi na Ukrainie, gdzie według autora cierpią unici, bo tworzą wyrwę w „ruskim świecie", pozostającym pod opieką Moskwy. Całe zaś spotkanie na Kubie ocenia jako efekt gry Putina z Zachodem. I ta gra mogła się udać z papieżem z Argentyny, „nie obciążonym europejskimi podziałami między wschodem i zachodem".

Generalnie nie podoba się polskim komentatorom zbliżenie między Moskwą (co znaczy patriarchą Cyrylem, Władimirem Putinem, Rosją) a Watykanem. Najwyraźniej polubili medialną zimną wojnę, toczoną latami na linii Wschód-Zachód. Nie mają praktyki w dialogu, który zakłada opuszczenie swojej skorupy i wsłuchanie się w głos drugiego.

Media donoszą o głębokim rozczarowaniu wspólną hawańską deklaracją zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi unickiej **Światosława Szewczuka**, który twierdzi, że ukraińscy grekokatolicy czują się zdradzeni przez Watykan, który wyrzekł się unityzmu jako drogi do jedności. Razi go też sformułowanie zawarte w deklaracji, gdzie zwierzchnicy nawołują do działań na rzecz pokoju w Donbasie, objętym konfliktem. Arcybiskup Światosław uważa, że to nie konflikt, tylko rosyjska agresja na wschodzie Ukrainy i Stolica Apostolska wyraża w ten sposób dla niej poparcie.

SPOJRZENIE ROSYJSKIE

Te dość przekrojowo zabrzmiało w programie **Władimira Sołowjowa**, emitowanym w niedzielę 14 lutego w TV Rossija 24. Wiceprzewodniczący rosyjskiej Dumy **Siergiej Żelezniak** mówił, że ludzkość stoi na granicy samozniszczenia z powodu zagrożenia wojnami i utraty wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich. Te problemy dotykają kraje Europy zachodniej i wiele innych, w tym Federację Rosyjską. Papież i patriarcha dali przykład mądrości. Osobistym przykładem pokazali, także politykom, w jaki sposób pokonać dystans, trwający tysiąc lat, między katolikami i prawosławnymi. Dali sygnał, że choć jesteśmy różni, możemy rozmawiać i jednać się, broniąc się przed ekstremizmem i kolosalnym upadkiem moralności.

Zaproszeni przez Sołowjowa do studia dyskutanci skupili się na nadziei, jakie spotkanie w Hawanie może przynieść straszliwie prześladowanym chrześcijanom Bliskiego Wschodu czy Afryki. **Władimir Legojda**, przewodniczący synodalnego oddziału do spraw kontaktów z mediami, stwierdził, że światowe media nie zauważały cierpień chrześcijan, chociaż ginęli oni dokładnie za to, że byli chrześcijanami, do momentu, aż sami terroryści zaczęli pokazywać światu swoje wideo z nagraniem ich kaźni.

Znawca problemów Bliskiego Wschodu powiedział, że jeśli zniszczy się chrześcijaństwo na Bliskim Wschodzie, to ono po jakimś czasie może w ogóle zaniknąć, bo zniszczy się jego źródło, wyrwie korzenie. Dał przykład Turcji z jej krainą Kapadocją, która dała tylu chrześcijańskich świętych, jak Jerzego Zwycięzcę czy Bazylego Wielkiego. – Teraz Turcy wożą tylko do niej naszych turystów, biorąc za to pieniądze i pokazując – tu jest świątynia, tam jest. A gdzie są potomkowie kapadockich świętych? Zostali zgładzeni lub wypędzeni. A gdzie jest sławny gród Antiochia (turecka Antakya), z którego poprzez Konstantynopol przyszło na Ruś chrześcijaństwo? Chrześcijanie uciekli z Antiochii, która za sprawą Francji znalazła się w 1939 roku w granicach Turcji. Teraz przeżywają pogrom chrześcijanie żyjący w Syrii, ziemi świętej dla chrześcijan wszystkich denominacji.

Odejdę na chwilę od debaty Sołowjowa, by przypomnieć, że w pięćdziesięciu krajach są prześladowani chrześcijanie. Najtrudniejsza sytuacja panuje w Syrii, Libanie, Iraku i północnej Afryce. W 2003 roku żyło w Iraku półtora miliona chrześcijan, w 2014 zostało ich tylko 140 tysięcy. Podobny spadek zanotowano w Syrii, gdzie przed wojną żyły dwa miliony chrześcijan. W ostatnich latach zabito ponad 10 tysięcy chrześcijan. Setki tysięcy musiało uciekać. Państwo Islamskie stawia przed nimi wybór: przyjęcie islamu, śmierć lub bardzo wysoki okup. Mieszkańcy miasteczka Maalula w

Syrii, gdzie znajduje się monaster św. Tekli, jeden z najstarszych w świecie, będący jedną z największych świętości Bliskiego Wschodu, chronili w ciągu dwóch tysięcy lat swoją wiarę i język aramejski. I dopiero w naszych czasach, na oczach „cywilizowanego" świata, Maalulę obrócono w niwecz. W grudniu 2013 roku bojownicy Państwa Islamskiego urządzili tu pogrom. Trzynaście mniszek pojmali jako zakładniczki. Zniszczyli najstarsze ikony, freski zbijali dłutami, potem pisali na nich przekleństwa i groźby. Z oblicza ziemi starli wszystkie chrześcijańskie zabytki. Palili i burzyli domy chrześcijan. W Iraku zniszczono jedną z najstarszych cerkwi Bliskiego Wschodu, tak zwaną zieloną, z VI wieku.

Za sedno dokumentu z Hawany dyskutanci uznali obronę cierpiących chrześcijan Bliskiego Wschodu i zwrócenie uwagi na społeczną niesprawiedliwość świata, w którym jeden procent najbogatszych kontroluje 99 procent światowych bogactw, co może stać się przyczyną głębokich, niekoniecznie pokojowych, ruchów sprzeciwu (ton ubolewania nad niesprawiedliwością świata jest częsty w rosyjskiej publicystyce). – Dwaj religijni liderzy zabiegają o to, by nie dopuścić do światowej wojny, która jest bardzo widoczna na horyzoncie – mówił sekretarz do spraw międzychrześcijańskich relacji oddziału kontaktów zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, o. **Stefan Ihumenow**.

I w tym kontekście – zdaniem o. Stefana – liderzy patrzyli na konflikt na Ukrainie, który doprowadził do głębokiego kryzysu ekonomicznego i humanitarnego. W tej sytuacji najważniejsze staje się zabieganie o pokój na Ukrainie i wzajemne wybaczenie przez strony konfliktu swoich grzechów.

Zastanawiano się, dlaczego do spotkania doszło na Kubie. – Bo Kuba leży u wrót Ameryki Południowej, która strzeże chrześcijańskich tradycji i je umacnia (Żelezniak). – Bo lewicowe władze Kuby wykazały zrozumienie wobec cierpienia bliźnich, czego teraz światu tak bardzo brakuje (słowa pisarza **Aleksandra Plechanowa**). – Bo ruch obrony biednych i odrzuconych zrodził się wśród biskupów południowoamerykańskich, posądzanych o komunistyczne poglądy. I jest on bliski rosyjskiej Cerkwi. Ten duch przez kilka dziesięcioleci, po wielkich przemianach końca XX wieku, nie był zauważany w Watykanie. Teraz, za sprawą papieża Franciszka, dochodzi do głosu (**Natalia Narocznicka**, prof. historii, rosyjska konserwatystka).

– Dobrze byłoby, aby politycy, wzorem liderów religijnych, uznali, że odpowiedzialność przed Bogiem jest o wiele ważniejsza niż przed wyborcami – mówił Władimir Legojda. – To odpowiedzialność za los milionów chrześcijan. Oni podjęli absolutnie nieegoistyczną decyzję – poszli na spotkanie, po wiekach rozdziału, bratobójczych walk, po tym, jak każdy o jedności myślał po swojemu. Poszli, by podtrzymać braci na Bliskim Wschodzie, po dwu latach misternego przygotowania spotkania przez obie strony (metropolita **Ilarion** (**Alfiejew**), odpowiadający za kontakty zewnętrzne rosyjskiej Cerkwi, regularnie odwiedzał Watykan i nieraz odbywał robocze spotkania z papieżem). Dłużej tego spotkania odkładać nie można było. Bo nie można było czekać, aż Ziemia Święta, gdzie narodził się Chrystus, zostanie bez jednego chrześcijanina i bez jednej chrześcijańskiej świątyni.

Przedstawiciele Federacji Rosyjskiej, w praktyce potrafiący budować pokój między narodami – w Federacji jest ich około stu – i między konfesjami – kilkudziesięcioma – nie wskazali na islam jako wroga chrześcijaństwa. – Nie ma religijnego ekstremizmu i terroryzmu – mówili. – Bywa natomiast terroryzm, który próbuje ukryć się za hasłami religijnymi. Dlatego rosyjska Cerkiew w żadnym wypadku nie pojmuje konfliktu na Bliskim Wschodzie jako międzyreligijnego. Uważa, że zderzyła się tam pozycja bezbożna z religijną. Terroryści wiedzą, że poglądy polityczne ludzie zmieniają często, przekonań religijnych zwykle nigdy i są gotowi bronić ich do końca.

Chrześcijaństwo jest „zjadane" przez dwa molochy – brzmiało w programie Sołowjowa. Z jednej strony terrorystów, z drugiej liberalno-demokratyczne wartości, w ramach których prześladowanie chrześcijan nie jawi się jako problem.

Mocne słowa należały do Natalii Narocznickiej: – Przywódcy dwóch Kościołów w swej odpowiedzialności przed Bogiem wykazali troskę o los wszystkich chrześcijan świata. Jest to najwyższe zwycięstwo woli Pańskiej na ziemi. Nie zgodzili się na rolę działaczy religijnych, pozostających w niewoli politycznych i historycznych uwarunkowań. Ich mądrość przejawiła się w pełni. Ocalenie chrześcijaństwa okazało się dla nich o wiele ważniejsze niż nieustanne wypominanie swoich błędów i wskazywanie na to, co nas rozdziela. Wystąpili jak patriarchowie ostatnich czasów. Ich przesłanie jest skierowane także do narodów Europy, doświadczającej pełnej dechrystianizacji. Europa, szczególnie zachodnia, pozostaje w tak ciężkim stanie, że papież zdecydował się, by sięgnąć po wsparcie patriarchy moskiewskiego, który ma swoich wiernych w piętnastu krajach świata. W tej chwili nasza Cerkiew jest silniejsza niż katolicki Kościół w Europie Zachodniej. W Rosji otwarcie mówimy: bronimy chrześcijańskich wartości. Na Zachodzie ten głos jest wyciszany. Papież podpisał się pod takimi tezami, które według mnie jawią się jako odstępstwo od dotychczasowego stanowiska Watykanu wobec unityzmu. Wyobrażam sobie, jakie będzie musiał przyjąć na siebie ataki unickich fundamentalistów.

I jeszcze słowa Aleksandra Plechanowa, redaktora naczelnego gazety „Zawtra": – Lot patriarchy Cyryla na Kubę to mocny zryw rosyjskiej prawosławnej Cerkwi, która wykazała się wielką dojrzałością, głębią i siłą. To lot ponad europejską kulturą, uciekającą od chrześcijańskich wartości i ponad jej politykami.

Naturalnie, w prasie rosyjskiej nie zabrakło głosów krytycznych wobec patriarchy Cyryla, który jedna się „ze stadem wilków w sutannach" (segodnia.ru). Przeważały jednak zdecydowanie pozytywne oceny i nadzieja.

Anna Radziukiewicz
fot. **patriarchia.ru**

O grzechu gniewu i złości

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha

Grzech, który gnieździ się w ludzkiej duszy, przejawia się w postaci *porokow* (skaz, wad, ułomności). Niektóre z nich są szczególnie niebezpieczne zarówno dla ich nosiciela, jak i otaczających go ludzi. Do tych niebezpiecznych *porokow* należą gniew i złość. Jan Klimak nazywał je duchową chorobą. Choroba duchowa, podobnie jak fizyczna, ma wiele przyczyn.

Gniew jest formą wyrażenia niezgody człowieka na słowa i czyny otaczających go ludzi. Temu sposobowi wyrażenia niezgody towarzyszy nieadekwatna reakcja – człowiek podnosi głos, używa złych słów, znieważa innych. Nierzadko gniew jest wynikiem psychicznego rozstroju, skutkiem choroby systemu nerwowego. W takim wypadku jego wyraziciel wymaga opieki medycznej. Taki gniew, wymagający opieki medycznej, nas nie interesuje, interesuje nas gniew jako chory przejaw wewnętrznego życia człowieka, jako choroba duchowa. Cóż więc leży u podstaw tej choroby? Jakie są jej przyczyny, korzenie?

Podobnie jak większość *porokow*, także gniew wyrasta z ludzkiej pychy. Pyszny człowiek stawia siebie w centrum życia, rozwija w sobie zarozumiałość i pewność siebie. Zarozumiałość coraz bardziej umacnia go w dumnym stosunku do otaczającego świata. I jeśli wobec tego zarozumiałego i pysznego człowieka ktoś wypowiada słowa lub dokonuje czynów, z którymi ów pyszałek się nie zgadza, to przyjmuje to jako wyzwanie rzucone jego własnemu „ja" – temu co najważniejsze w jego życiu. Stąd pojawiają się te straszne emocje, którym towarzyszą podniesiona intonacja, złe słowa i straszny wyraz twarzy. Człowiek siłą swego słowa i wyrazem twarzy stara się zadać cios temu, kto się z nim nie zgadza.

Jest w tym *poroku* coś, co dręczy jego nosiciela, gniewliwy człowiek nie ma bowiem przyjaciół. Gniew niszczy stosunki z bliźnimi, z krewnymi, tworzy ciężką atmosferę. Jakże wiele rodzin rozpada się tylko dlatego, że jeden z jej członków nie jest w stanie powstrzymać swego gniewu i życie staje się nie do wytrzymania! Św. Tichon Zadonski, rozmyślając o *poroku* gniewu, mówi: „Straszny jest wygląd zewnętrzny gniewającego się człowieka, ale co dzieje się jego duszy!". Rzeczywiście, w chwili gniewu dusza człowieka cierpi, gniew rzeczywiście jest przejawem choroby duszy.

Straszne są następstwa gniewu dla życia człowieka. Św. Jan Klimak mówi: „Nic tak nie przeszkadza wchodzeniu w nas Świętego Ducha, jak gniewliwość". Jeśli człowiek nie walczy z gniewem, jeśli nie uświadamia niebezpieczeństwa swojej duchowej choroby, gniew zamienia się w złość.

Złość jest wypaczeniem samej natury człowieka.

Złość to taka choroba, która prowadzi do nieodwracalnych procesów, niszczących człowieka. Jak wspaniale mówi apostoł Paweł: „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce" (Ef 4,26-27). Innymi słowy, jeśli człowiek gniewa się dłużej niż jeden dzień, jego gniew zamienia się w złość, a gdzie złość, tam i diabeł, bo diabeł to zło. I jeśli człowiek trwa w gniewie długi czas, to zaczynają się nieodwracalne procesy w jego duchowym życiu.

Pełen złości człowiek może być niewstrzemięźliwy w słowach. Nie można cały czas krzyczeć, kłócić się, ale można na całe życie zachować zło w sercu. Z gniewem należy walczyć, żeby nie doszło do strasznego zamroczenia duchowego życia człowieka, z gniewem należy walczyć, nie dopuszczając, żeby gniew zamienił się w złość.

A jakie środki proponuje nam Cerkiew, żeby przezwyciężyć *porok* gniewu? Pierwszym i najważniejszym środkiem jest milczenie. „Postaw, Panie, straż moim ustom" (Ps 140,3) – trzeba sobie przypomnieć te wspaniałe słowa psalmu zawsze, ilekroć pojawia się nieopanowana chęć wylania naszego gniewu na rozmówcę albo na człowieka, z którym wspólnie pracujemy czy mieszkamy. Zdolność powściągnięcia swego języka przed złem jest równoznaczna z czynieniem dobra (por. Ps 33,14-15).

Umiejętność milczenia bardzo wysoko ceniona jest w społeczeństwie. Nie przypadkiem mówi się, że milczenie jest złotem, a mowa



srebrem. Człowiek milczący jest w stanie kontrolować swoje myśli, swoje słowa, swoje postępowanie. Dlatego tak wysoko ceniło się i ceni milczenie w ascetycznej praktyce Cerkwi. Nie oznacza to, że wszyscy ludzie powinni przestać mówić, że wszyscy powinni zamienić się w hezychastów. Jest to niemożliwe, gdyż większość ludzi jest wciągniętych do życia społecznego, utrzymuje kontakty z otoczeniem. Ale zaletą milczenia jest to, że poprzez nie możemy ochronić siebie od gniewu i złości.

Wielkim środkiem umożliwiającym pokonania tego *poroka* jest modlitwa. Kiedy czujesz, że rodzi się gniew w naszym sercu, należy zatrzymać się, umilknąć i zwrócić się do Boga z modlitwą. Nie jest to proste. Ale jeśli w wielkie zbawcze dni świętej Czterdziestnicy rozpoczniemy ten *podwig* walki z gniewem, uczynimy bardzo ważny krok ku spotkaniu z Panem. I niech pomoże nam Pan w te wielkie zbawcze dni świętej Czterdziestnicy, pokonując *poroki* właściwe nam wszystkim, uczynić choćby niewielkie kroki ku spotkaniu ze Zmartwychwstałym Zbawicielem. *Amiń.*

Patriarcha Cyryl w Wielkim Poście czyta Kanon św. Andrzeja z Krety, rok 2010

O grzechu osądzenia

Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha

Grzech przejawia się w wielu *porokach*. Istotą grzechu jest pycha, kiedy człowiek sam siebie stawia w centrum życia, usuwając z tego centrum zarówno Boga, jak i innych ludzi. Przejawem grzechu są *poroki*, wśród nich jeden, z uwagi na swoją powszechność szczególnie niebezpieczny. Niebezpieczny dlatego, że ludzie, popełniając ten zły uczynek, często nie domyślają się, że to nieprawość.

Często osądzamy ludzi tylko dlatego, że nie mamy czym się zająć. Spotykają się ludzie w grupie i zaczynają kogoś osądzać. Przy czym dochodzi do dziwnej koalicji osądzających przeciwko osądzanemu. Przy osądzaniu osądzający są zgodni, okazują sobie wzajemne wsparcie. Jest nawet takie przysłowie: przyjaźnić się przeciwko komuś. Taka przyjaźń ludzi, skierowana na osądzanie innego, jest grzeszna i niebezpieczna niezależnie od tego, czy ludzie zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, czy nie.

Ale najczęściej bywa tak, że osądzenia dokonuje się świadomie, celowo. I przyczyną takiego osądzenia jest także pycha człowieka. Pysznemu człowiekowi nieobojętne są sukcesy innej osoby. Im są większe, tym bardziej zagrożony czuje się pyszny, samolubny człowiek i pragnąc pomniejszyć jej osiągnięcia, osądza ją. Przy czym najczęściej bywa tak – im więcej sukcesów człowiek odnosi w życiu, czym więcej korzyści przynosi innym, im większe znaczenie ma jego profesjonalna działalność, tym więcej osądzeń spada na jego głowę. Na Wschodzie jest wspaniałe przysłowie: „Kamieniami uderzają w to drzewo, na którym są owoce". Osądzają i walczą z tymi, którzy przynoszą owoce. Najczęściej zdarza się to w działalności politycznej czy biznesowej, ale nie tylko – stykamy się z tym także w naszych zwyczajnych ludzkich kontaktach.

Słowo Boże kategorycznie zabrania nam osadzania naszych bliźnich: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" (Mt 7,1). „Kim jesteś ty, co się odważasz sądzić cudzego sługę? To, czy on stoi, czy upada, jest rzeczą jego Pana. Ostoi się zresztą, bo jego Pan ma moc utrzymać go na nogach" (Rzym 14,4). Słowo Boże nakazuje, byśmy powstrzymywali się od osądzania. Znamienite słowa wypowiedział św. Jan Złotousty: „Nie możesz odejmować (ros. *woschiszczat'*) chwały Jednorodzonemu Synowi Bożemu – do Niego Jedynego należy tron sądu".

Innymi słowy, każdy człowiek, przywłaszczający sobie prawo do osądzania drugiego człowieka, przywłaszcza sobie to co przynależy tylko Bogu. A dlaczego? A dlatego, że tylko Bóg widzi to co tajemne, to co kryje się w głębi wewnętrznego życia człowieka. Najbardziej wnikliwemu i najmądrzejszemu człowiekowi nie jest dane widzieć tych głębi i dlatego przy osądzaniu tak łatwo jest się pomylić.

Kiedy świecki sąd źle osądza człowieka, najczęściej wynika to albo z niewystarczających informacji o danym zdarzeniu, albo z niewystarczających kwalifikacji ludzi badających przestępstwo. Tym niemniej świecki sąd, wydając opinie, opiera się na obiektywnych faktach. My natomiast osądzamy nie dlatego, że znamy prawdę, a dlatego, że chcemy to zrobić.

Wszelki ludzki sąd jest ograniczony, nie jest nam dana wiedza o tym, co dzieje się wewnątrz człowieka.

Właśnie dlatego Słowo Boże uprzedza nas o karze za osądzanie. Podkreśla, że nasz ludzki osąd obróci się w szczególny sąd Boży nad nami: „Takim sądem, jakim sądzicie, takim będziecie sądzeni" (Mt 7,2). I kiedy staniemy przed Obliczem Bożym, tym surowszy będzie Sąd Boży, jeśli nasz ludzki osąd był bezprawny i niesłuszny.

Cóż należy robić, żeby uchronić się przed tym zgubnym *porokiem*? Po pierwsze, kiedy tylko zechcemy osądzić innego człowieka, wspomnijmy o naszych własnych grzechach. Przypomnijmy, co głupiego zrobiliśmy w naszym życiu. Każdy ma wiele takich nieprzyjemnych wspomnień. A potem popatrzmy na człowieka, którego mamy zamiar osądzać. Czy możemy to zrobić z tak ciężkim bagażem grzechów? Jeśli ktoś nam się bardzo nie podoba, jeśli nie zgadzamy się z jego postępowaniem, nie trzeba go oczerniać – wystarczy przekazać Sądowi Bożemu.

Boży Sąd jest sprawiedliwy i dokonuje się nie tylko po śmierci. Bóg sądzi ludzi już tutaj, w tym życiu. Czasami jesteśmy porażeni tym, jak przenikliwa jest Boża interwencja w życie niegodnego człowieka, jak następuje we właściwym czasie – żaden ludzki sąd nie mógłby zakończyć się taką karą, jaką zakończył się Sąd Boży. My natomiast, osadzając innego, starając się rozprawić z człowiekiem, który nam nie odpowiada, jedynie tracimy swoją wewnętrzną energię, osłabiamy swoją wewnętrzną siłę.

Jeśli żyjemy zgodnie ze słowem Bożym, żyjemy w pokoju i w radości. Nie pozwala nam Pan osądzać – nie osadzaj i niczym nie usprawiedliwiaj swoich osądów. Ale jeśli nie starcza nam sił i bardzo chce się nam o kimś źle powiedzieć – pomódlmy się do Pana.

Wiele może modlitwa przed Bogiem. Może nas zatrzymać, pouczyć, poprawić. Dni Świętej Czterdziestnicy dawane są nam dla takiej poprawy, dla wzrastania w miarę naszych duchowych sił. I wierzymy, że Pan, w odpowiedzi na naszą pokorną modlitwę i *pokajanije* pomoże nam pokonać nasze *poroki* i nasze grzechy. *Amiń.*

O rozwijaniu cnót

O Wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha.

Człowiek, żeby miał siłę pokonywać *poroki*, winien nie tylko walczyć z grzechem, ale i rozwijać w sobie cnoty. Dusza człowieka może napełnić się cnotami tylko przy spełnieniu dwóch niezbędnych warunków.

Człowiek formuje się jako osoba podczas obcowania z innymi ludźmi. Jeśli człowieka, od samego urodzenia, umieścilibyśmy w pełnej izolacji, nie stałby się osobą. Obcowanie z innymi ludźmi jest ważnym czynnikiem nie tylko umysłowego, ale i duchowego rozwoju. Dlatego tak ważne jest, by dziecko otaczali dobrzy ludzie, w pierwszej kolejności rodzice i członkowie rodziny. Jeśli w rodzinie dziecko nie widzi przykładu dobrego życia, nie będzie dobrym człowiekiem, bo nic nie uczy tak, jak żywy przykład.

Także ludzie dorośli znajdują się pod wpływem otoczenia. Świadomie czy też nie przyjmują jego myśli, słowa, sposób zachowania. I nawet jeśli z czymś się nie zgadzają, stały kontakt pozostawia po sobie trwały ślad. Oto dlaczego tak ważne, by w naszym otoczeniu nie było złych ludzi. Znakomicie mówi o tym św. Jan Złotousty: „Źli ludzie więcej zła czynią niż żmije, te bowiem jawnie jad swój wlewają, a źli ludzie atakują codziennie i skrycie”. Rzeczywiście, tacy ludzie czasami skrycie przed nami mogą systematycznie zatruwać naszą świadomość, wpływając na naszą wolę i nasze uczucia. Św. Jan Złotousty mówi: „Tak jak chore oczy zarażają zdrowe, a trędowaty czystego, tak zły człowiek zaraża człowieka duchowo zdrowego”.

Oto dlaczego musimy uważać na nasze otoczenie. Nie przypadkiem Słowo Boże mówi: „Usuńcie złego spośród was samych” (Kor 5,13). I Cerkiew poprzez swoją dyscyplinę starała się chronić chrześcijańską wspólnotę przed wpływem złych ludzi. Powszechnie wiadomo, że niwelowanie złego wpływu dokonuje się poprzez uświadamianie, pouczanie (ros. *wrazumlenije*).

A jeśli uświadamianie jest nieefektywne, jeśli pouczenie nie przynosi dobrego owocu, Pan nakazuje zaprzestawać kontaktu z takimi ludźmi. I ludzka mądrość w dużym stopniu przejawia się w kształtowaniu bliskiego nam otoczenia.

Jest jeszcze jeden warunek, którego przestrzeganie jest konieczne dla duchowego wzrastania: człowiek nie powinien być bezczynny. Bezczynności nie należy mylić z odpoczynkiem. Pan ustanowił dzień siódmy dniem odpoczynku. Człowiek potrzebuje go dla regeneracji sił duchowych i cielesnych i odpoczynek jest dziełem zgodnym z wolą Bożą. Bezczynność jest natomiast świadomym unikaniem pracy. Bezczynność jest pewną próżnią, a próżnia zawsze się zapełnia, najczęściej złymi myślami i złymi postępkami. Bezczynność można porównać do fizycznego osłabienia – kiedy jesteśmy osłabieni, kiedy nie trenujemy swego organizmu, zaczyna on niedołężnieć, słabnąć. Tak samo z bezczynnością – ona formuje pewną duchową słabość, która wypełnia się najczęściej złą siłą.

I bezczynność, i otoczenie wywierają na duszę człowieka bardzo silny wpływ. Oto dlaczego Święci Ojcowie ucząc nas duchowego wzrastania, szczególną uwagę poświęcają temu, żeby człowiek, który wszedł na drogę duchowego wzrastania, unikał złych ludzi i spędzał czas albo na pracy, albo na modlitwie, albo na odpoczynku, który także wymaga duchowej treści. Nauczeni mądrością Świętych Ojców będziemy starać się duchowo rosnąć, wykorzystując zwłaszcza cudowne dni Świętej Czterdziestnicy, którą otrzymaliśmy po to, by mobilizować nasze siły i pomóc nam w walce z grzechem. *Amiń.*

Patriarcha Cyryl
kazania wygłoszone w różnych cerkwiach w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu w 2010 roku
tłum **Ałła Matreńczyk**

Świaszczennikowi Awramowi J. o przyjmowaniu Chrystusa

Jedni Go przyjmują, drudzy nie. To Was dziwi, Czcigodny Ojcze. Mógł On siebie narzucić i wtedy wszyscy by Go przyjęli. Ale czym różniłby się wówczas od cesarzy rzymskich, faraonów egipskich i tyranów współczesnych? Narzucanie i tyrania niszczą osobowość człowieka.

A On nie przyszedł, aby zniszczyć to, co jest dla Niego, tak jak i dla każdego człowieka, najcenniejsze. On nie chciał siłą podporządkować woli każdego swojej woli, lecz dobrocią zachęcić wszystkich ludzi do Królestwa swego. Dał o Sobie znać jako pasterz, ale pasterz dlatego wyjątkowy, bo niepoganiający kijem owiec do zagrody swej, tylko idący przed owcami i wołający je. Moje owce, powiada, słuchają mego głosu; idą one za Mną.

A owce, które nie słuchają Jego głosu, wracają lub zbaczają z drogi i błądzą. Nie wszyscy ludzie chcieli wtedy pójść za Nim, a nie chcą także i dziś. O tym podziale mówią ewangeliści: „A tłumy szukały Go i przyszły aż do Niego. Chciały Go zatrzymać, żeby nie odchodził od nich” (Łk 4, 42). Tak było w jednym mieście, a zupełnie inaczej w drugim: „Wtedy cała ludność okoliczna Gergezeńczyków prosiła Go, żeby odszedł od nich” (Łk 8,37). Tam właśnie uzdrowił On opętanego człowieka, używając do tego ich świń, a ludziom bardziej było żal świń niż człowieka.

Tak było wtedy. Tak jest dziś. Ludzie są Nim podzieleni na prawo i lewo, na dwa obozy – na tych, którzy cenią człowieka bardziej niż wszelkie dobra materialne i majątki oraz na tych, którzy bardziej cenią swoje świnie niż człowieka. Pierwsi słuchają Jego głosu jako głosu swojego Pasterza i zatrzymują Go, żeby nie oddalił się od nich. Drudzy Go nie słuchają, nie podążają za Nim i stanowczo odganiają Go od siebie, jakby miał zaszkodzić ich interesom materialnym.

Szczęśliwi ci, którzy zarówno wtedy jak i teraz oraz we wszystkich czasach słuchają Jego głosu, podążają za Nim, bowiem idą drogą prowadzącą do Królestwa Wiecznego. Szczęśliwi jesteście, Czcigodny Ojcze i parafianie wasi, że słuchacie głosu Chrystusa i podążacie za Przewodnikiem jedyną drogą, prowadzącą do Królestwa Niebieskiego i życia wiecznego.

Kowalowi Koście o znaczeniu słów Chrystusa: Nie przyszedłem przynieść pokój, lecz miecz

Czy taki prawdziwy i miłosierny człowiek nie rozumie głębokiego znaczenia tych słów? Myślę, że rozumiesz, lecz domagasz się potwierdzenia. Prawdziwym i miłosiernym ludziom Bóg sam odkrywa tajemnice. Przez Ducha Swojego. Gdybyś był jedynym kowalem w Jerozolimie, kiedy Żydzi ukrzyżowali Pana, nie byłoby nikogo, kto wykułby gwoździe.

„Nie myślcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokój, lecz miecz”. Tak powiedział Pan. Czytaj tak jak jest powiedziane: nie przyszedłem pogodzić prawdę i kłamstwo, mądrość i głupotę, dobro i zło, sprawiedliwość i przemoc, bydlęctwo i człowieczeństwo, niewinność i rozpustę, Boga i mamona. Czytaj: przyniosłem miecz, by przeciąć i oddzielić jedno od drugiego, aby się nie mieszały.

Czym masz przeciąć, Panie?

Mieczem prawdy. Albo mieczem słowa Bożego, wszystko jedno. Bowiem prawda jest słowem Bożym i słowo Boże jest prawdą. Apostoł Paweł radzi: „Obleczcie się w zbroję Bożą”. A święty Jan miał wizję pośród świeczników kogoś podobnego



do Syna Człowieczego i z Jego ust wychodził miecz obosieczny. Miecz, który z ust wychodzi, to nic innego jak słowo Boże, słowo prawdy. To ten miecz przyniósł Jezus Chrystus na ziemię. Służy on zbawieniu świata, a nie pogodzeniu dobra ze złem.

I wtedy, i teraz, i na wieki wieków.

Potwierdzenie prawidłowości tego tłumaczenia znajduje się w dalszych słowach Chrystusa: „Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową”. Bowiem jeżeli syn pójdzie za Chrystusem, a ojciec zostanie w ciemnościach kłamstwa, miecz prawdy Chrystusa rozdzieli ich. Prawda jest droższa niż ojciec. I jeżeli córka pójdzie za Chrystusem, a matka będzie nadal uparcie odrzucać Chrystusa, jaka tu wspólnota może istnieć? Czyż nie jest Chrystus słodszy od matki? Tak samo jest z synową i jej teściową.

Nie zrozum źle, że ten, który pozna i pokocha Chrystusa, musi od razu cieleśnie odłączyć się od swoich krewnych. Tak nie zostało napisane. Wystarczy być rozdzielonym duszą i nie przyjmować do niej żadnej z niewiernych myśli i żadnego z uczynków. Bowiem jeżeli wierni od razu, także cieleśnie, odłączyliby się od niewiernych, na świecie utworzyłyby się dwa wrogie obozy. Kto wtedy uczyłby i poprawiał niewiernych? Nawet sam Pan znosił niewiernego Judasza obok Siebie przez całe trzy lata. Mądry Paweł pisze: „Uświęca się bowiem mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez „brata”.

Mogę, na końcu, przekazać ci, jak te słowa Chrystusa tłumaczy duchowo słynny Teofilakt z Ochrydy. A czyni to w ten oto sposób: Ojciec, matka i teściowa oznaczają wszystko, co stare, a syn i córka wszystko, co nowe. Więc Pan pragnie, by Jego nowe Boże przykazania i nauka zwyciężyły wszystkie nasze stare grzeszne nawyki i obyczaje.

I tak oto słowa o mieczu, przyniesionym na ziemię, całkowicie pasują do Chrystusa tworzącego pokój i dającego pokój. On daje swój pokój niby balsam niebieski tym, którzy szczerze wierzą w Niego, lecz nie przyszedł, by ustanowić pokój pomiędzy synami światła i synami ciemności.

Pozdrowienie Tobie i dzieciom. Pokój Boży i błogosławieństwo wam.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Wielki Święty Wszechprawosławny

Świat prawosławny przygotowuje się do pierwszego od stuleci soboru panprawosławnego, który odbyć się ma w czerwcu na Krecie. Przypomnijmy, że sobór to zgromadzenie biskupów, zgodnie podejmujących decyzje w najważniejszych dla chrześcijan sprawach, dotyczących ich wiary, moralności i zasad postępowania. Za powszechne, zwołane w jednym, niepodzielonym Kościele, uchodzi siedem soborów, od pierwszego nicejskiego – obecnie to miasto Iznik w Turcji – w 325 roku do VII nicejskiego w 787 roku. Ostatni panprawosławny sobór zwołany został do Konstantynopola w 1341 roku. W najbliższych numerach poświęcimy temu ważnemu w życiu Cerkwi wydarzeniu wiele miejsca. Rozpoczynamy wstępem wybitnego znawcy dziejów Cerkwi, Antona Kartaszowa, do jego pracy o siedmiu soborach powszechnych i rozmową z władyką Jerzym, który uczestniczył w pracach przygotowawczych do zbliżającego się soboru.

Między Wschodem a Zachodem

Dogmaty są wieczne i niewyczerpane. Etapy ich odkrywania w świadomości i historii Cerkwi – określenia Soborów Powszechnych – nie są nagrobnymi płytami, przysuniętymi do drzwi opieczętowanego grobu na zawsze skrystalizowanej i skamieniałej prawdy. Przeciwnie, to kamienie milowe z ich przewodnimi, nieomylnymi wskazaniami, w jakim kierunku pewnie i bezpiecznie powinna rozwijać się żywa chrześcijańska myśl, zarówno indywidualna, jak i soborowa, w jej niepohamowanych i nieograniczonych poszukiwaniach odpowiedzi na teoretyczno-teologiczne i użytkowe życiowo-praktyczne pytania.

Historia Cerkwi, jak i poprzedzająca ją historia biblijna, są stopniowym odsłanianiem wciąż rosnącego objawienia Boga w losach ludzkości, a dokładniej – w dziejach niektórych jej części, tzn. oddzielnych narodów. Jeśli patrzymy na te narody oczami wiary, jawią się nam jak wybrane naczynia i organy objawienia. Narody te, z właściwymi im cechami i kulturami, w swoim naturalnym, swobodnym rozwoju, swoich fascynacjach, skrajnościach, żądzach, błędach, grzesznych upadkach i powstawaniach takim opatrznościowym prawyborem ani trochę się nie krępowały. Historia wybranych narodów nie zatrzymuje się w swoim naturalnym ruchu, nie kostnieje i nie zamiera niczym mechaniczny instrument w rękach Opatrzności. Boże Objawienie nie domaga się zniesienia wolności. Naturalna ewolucja tych narodów służyła jedynie za najbardziej odpowiednie tło i środowisko, w którym palec Bożej Opatrzności kreślił potrzebne do zbawienia świata znaki. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków” (Hbr 1,1), momentami prostował bieg wydarzeń poprzez interwencję z góry, „dokonując niekiedy cudów”. Święta biblijna i cerkiewna historia mogły mieć inną formę przy całej ich niezmienności co do istoty. To królestwo wolności, a nie fizycznej, wyniszczającej konieczności, nieuchronnego przeznaczenia.

Możliwość także innych wariantów historii Cerkwi wspaniale ilustrują różnice powszechnej cerkiewnej ewolucji w ramach antycznego wszechświata (*oikumene*), z różnicami w przeżywaniu problemów dogmatów i pobożności w jej łacińskiej i hellenistycznej części, które doprowadziły w końcu do podziału Cerkwi na dwie rozchodzące się gałęzie.

Metafizyczna hellenistyczna myśl nie mogła powstrzymać się od wyrafinowanych spekulacji, wywołanych chrześcijańskim objawieniem o Świętej Trójcy i Bożym Wcieleniu. Zachodnia, łacińska część Kościoła wbrew swojej woli była wciągana przez Wschód w te spekulacje, do których sama nie była zdolna. Ze swojej inicjatywy prowadziła nauczanie o Bogu (ros. *bogosłowstwowat'*) w innych kwestiach, zakres jej zainteresowania obejmował problemy moralno-praktyczne – interesowała się stykiem wolności człowieka z zsyłanymi z góry w akcie zbawienia mocami pełnymi łaski. Ta sama tajemnica zbawienia, ta sama soteriologia, interesowała dwie kultury z różnych stron i w różny sposób. Jeśli Wschód fascynowała strona teologiczna, to Zachód antropologiczna. Wschód miał swoje odstępstwa od norm ortodoksji, swoje herezje, zachód swoje.

Sama forma rozwiązania spornych problemów i uspokojenia wzburzonej Cerkwi na drodze tzw. Soborów Powszechnych z powodu szczególnie ostrych wstrząsów, które objęły szerokie masy właśnie wschodniej części Cerkwi, została odnaleziona nie teoretycznie, lecz empirycznie. W zachodniej części, dzięki centralizującemu się autorytetowi rzymskiej katedry, nie odczuwano potrzeby Soborów. W Soborach Powszechnych, organizowanych przez cesarzy po uprzednich ustaleniach ze wschodnim episkopatem, niechętnie uczestniczyli zachodni przedstawiciele. Sami papieże nawet nie zaszczycali ich swoją obecnością. Niepokój, wywołany herezją na Wschodzie, psychologicznie wydawał się na Zachodzie czymś przykrym, obcym i chorym, bez czego można było, podobnie jak i bez Soborów Powszechnych, spokojnie się obejść.

Słowem, jeśli Rzymskie Imperium byłoby jednolite pod względem rasy, języka i kultury, oblicze historii Cerkwi byłoby jedno. Teraz jest inne, rozdwojone. Ale ten stan nie jest absolutny, lecz względny, zależny od zmiennych warunków historycznego podłoża, środowiska i uwarunkowań, w których toczyło się życie Cerkwi. Zestarzały się, osłabły, zgasły ogniska starożytnych kultur, rzymskiej i greckiej, przepadły typowe dla nich ujęcia problemów dotyczących wiary i moralności. Nowe narody chrześcijańskie zrodziły swoją rasową, kulturową i moralną mentalność, na gruncie której budziły się w świadomości nowe problemy, a stare, które tak bardzo niepokoiły starożytną Cerkiew, zasnęły, przestały być przedmiotem zainteresowań albo ożyły w świadomości europejskich chrześcijan w nowej, nierozpoznawalnej formie.

Anton Kartaszow
tłum. **(am)**

Proszę o modlitwę

Z biskupem siemiatyckim JERZYM Prawosławnym Ordynariuszem Wojska Polskiego rozmawia Eugeniusz Czykwin

Eugeniusz Czykwin: – Po 55 latach prac przygotowawczych, 18 czerwca na Krecie spotkają się delegacje wszystkich czternastu autokefalicznych Cerkwi. Rozpocznie się „Święty, Wielki Sobór Wszechprawosławny”. Nie będzie to więc Sobór Powszechny?

Władyka Jerzy: – W pracach przedsoborowych nigdy nie pojawiła się sugestia, by zbliżający się sobór określić mianem *wsielenskij*, powszechny. Nie pretendujemy do tego, choć serbska Cerkiew proponowała, by na zbliżającym soborze uznać za ósmy powszechny sobór Focjusza (IX wiek) i sobory palamickie. Propozycji nie przyjęto, gdyż oznaczałoby to, że pretendujemy do miana soboru powszechnego. Stąd też w nazwie znalazło się określenie „wszechprawosławny”, chociaż w języku greckim używa się „panprawosławny”, pojawiło się też określenie „ogólnoprawosławny”. Wszystkie te określenia wskazują, że będzie to sobór *Jedinoj Swiatoj, Sobornoj i Apostolskoj Cerkwi*.

– Sobory powszechne niepodzielonego chrześcijaństwa zajmowały się dogmatami, prawdami wiary. A czym zajmie się Sobór Wszechprawosławny?

– Tak. Sobory powszechne zajmowały się kwestiami dogmatycznymi, ale należy pamiętać, że zawsze zwoływano je, gdy w życiu Kościoła pojawił się problem związany z błędami w nauczaniu prawd wiary, gdy błędne nauczanie stawało się groźne dla ewangelicznej prawdy. Wielokrotnie, zanim zwołano sobór powszechny, zapraszano głosicieli tych błędnych nauk i próbowano ich przekonać. Tak dla przykładu było z patriarchą Nestoriuszem.

Mówiąc najkrócej, sobory powszechne zwoływano w obronie wiary. Były odpowiedzią na herezje i dlatego, według Cerkwi, zbawienie człowieka, który nie przyjmuje, świadomie odrzuca, nauki soboru jest bardzo trudne. Taki człowiek wyłącza się ze wspólnoty cerkiewnej.

– Nie pretendując do miana soboru powszechnego, zgromadzeni na Krecie przedstawiciele prawosławnych Cerkwi nie będą zajmować się kwestiami dogmatycznymi. Co więc znajdzie się w agendzie Wszechprawosławnego Soboru?

– Na pierwszym Zgromadzeniu Przedsoborowym, które miało miejsce na wyspie Rodos w 1961 roku, ustalono tematy, którymi sukcesywnie się zajmowano. Tematów było dziesięć. Ostatecznie, po trwających 55 lat pracach przedsoborowych, obradująca w Chambésy w Szwajcarii od 21 do 28 stycznia 2016 roku Synaksa (Zgromadzenie) Zwierzchników Lokalnych Cerkwi Prawosławnych postanowiła zwołać Święty, Wielki Sobór i przedłożyć pod jego rozpatrzenie następujące tematy: „Misja prawosławnej Cerkwi we współczesnym świecie”, „Prawosławna diaspora”, „Autonomia i sposób jej ogłaszania”, „Sakrament małżeństwa i przeszkody w jego zawarciu”, „Ważność postu i jego wypełnianie dzisiaj”, „Stosunki prawosławnej Cerkwi z pozostałym chrześcijańskim światem”.

– Z proponowanych początkowo dziesięciu tematów pozostało sześć. Z agendy soboru wypadły problemy autokefalii, cerkiewnego kalendarza, ekumenizmu.

– Nie do końca. Już wcześniej, z uwagi na zastrzeżenia m.in. gruziń-

skiej i rosyjskiej Cerkwi, problemy ekumenizmu włączono do dokumentu omawiającego relacje prawosławnych z innymi chrześcijańskimi Kościołami i wspólnotami.

Ostateczną wersję tego dokumentu można przeczytać na łamach Wiadomości PAKP (nr 3/2016). Z kolei zgodnie ustalono, że kwestia kalendarza nie wymaga oddzielnego soborowego dokumentu. Tu najważniejsza jest data świętowania Paschy, a ona nie budzi kontrowersji. Zrezygnowano z podpisywania dokumentu, który nie miałby praktycznego znaczenia. Ani patriarchat moskiewski, ani gruziński czy jerozolimski nie przejdą na nowy styl. Naszą Cerkiew za oficjalny powrót do kalendarza juliańskiego stawiano za wzór i chwalono, podkreślano, że będąc małą liczebnie, żyjącą wśród katolickiej większości, wspólnotą, powróciliśmy do tradycji przodków. Inaczej wyglądała praca nad dokumentem o małżeństwie. Ostatecznie zmieniono jego tytuł i napisano od nowa.

Rzecz w tym, że sobory nie formułowały postanowień od negatywnej strony. Gdy mówiono o kapłaństwie, to w odniesieniu do ideału, nie mówiono o tym, jak pozbawia się kapłaństwa. Podobnie rzecz ma się z małżeństwem. Wypracowano więc, jednogłośnie przyjęty, dokument, mówiący czym jest małżeństwo i dopiero później wskazano, jakie – zgodnie z kanonami – istnieją przeszkody w jego zawarciu. Z przyjęciem przez sobór części dokumentu mogą być problemy, gdyż małżeństwa mieszane w niektórych Cerkwiach są akceptowane, a w niektórych nie. Jeżeli nie będzie jednomyślności, nie będzie w tej sprawie stanowiska soboru i każda Cerkiew będzie w tych sprawach decydowała samodzielnie.

– A kwestia autokefalii?

– Przyjęto najważniejszą, a zarazem budzącą największe kontrowersje i spory część dokumentu, mówiącą, kto nadaje autokefalię. Postanowiono, że inicjatorem przyznania autokefalii może być wyłącznie matka Cerkiew, a inicjatywa ta może dotyczyć tylko terytorium pozostającego w jej jurysdykcji. Nie może więc powtórzyć się scenariusz udzielenia autokefalii Cerkwi w Ameryce przez Cerkiew rosyjską. Wniosek o nadanie autokefalii matka Cerkiew zgłaszać będzie do patriarchy konstantynopolitańskiego, który zobowiązany będzie do uzyskania zgody zwierzchników wszystkich lokalnych Cerkwi.

Problem autokefalii rozpatrywano łącznie z kwestiami dotyczącymi diaspory i cerkiewnej autonomii. Zdecydowano, że do czasu wypracowania wspólnego stanowiska żadna wspólnota diasporalna nie będzie pretendowała do autokefalii. Z kolei uzyskano *consensus* w odniesieniu do sposobu przyznawania autonomii. Wyłączną kompetencję do inicjowania i finalizowania procedury przyznania autonomii dla części swojej kanonicznej jurysdykcji będą miały Cerkwie autokefaliczne.

– Czy w czasie Synaksy omawiano sytuację prawosławnej Cerkwi na Ukrainie?

– Tak. W pracach uczestniczył zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, która posiada status autonomii, metropolita Onufry. On i patriarcha Cyryl informowali o tragicznych, związanych z agresywnymi działaniami *raskolników*, wydarzeniach na Zachodniej Ukrainie.

– A jaka jest różnica między autonomią a autokefalią?

– Choć Cerkiew, posiadająca status autonomiczny, pozostaje formalnie w jurysdykcji Cerkwi, która jej autonomii udzieliła, w praktyce jej zależność ogranicza się do wspominania podczas Liturgii imienia zwierzchnika Cerkwi autokefalicznej i otrzymywania od Cerkwi matki świętego mirra. Niezwykle ważne dla każdej Cerkwi prawo wybierania biskupów przekazywane jest kompetentnym organom Cerkwi autonomicznej. W odniesieniu do Ukrainy prawo takie posiada Sobór Biskupów Ukraińskiej Cerkwi i w te decyzje nie ma prawa ingerować patriarcha moskiewski. Paradoksalnie, w wyborze ukraińskich biskupów nie uczestniczą biskupi z Rosji czy Białorusi, a ukraińscy biskupi, którzy są członkami Synodu Rosyjskiej Cerkwi, mają wpływ na wybór biskupów rosyjskich.



– Przedstawiciele rozłamowych struktur na Ukrainie jeszcze do niedawna twierdzili, że jest możliwe – i to w krótkim czasie – uzyskanie dla tak zwanego kijowskiego patriarchatu autokefalii. Miałby ją nadać patriarcha Konstantynopola.

– To niemożliwe. W czasie obrad patriarcha Cyryl poinformował, że patriarcha Bartolomeusz zapewnił go, że na Ukrainie nie zostanie ogłoszona autokefalia i że patriarchat ekumeniczny nie będzie nawiązywał kontaktów ze schizmatyckimi hierarchami, w szczególności ze zwierzchnikami rozłamowych struktur. Złożenie takich deklaracji patriarcha Bartolomeusz potwierdził wobec wszystkich uczestniczących w Synaksie zwierzchników Cerkwi.

– O. Aleksander Schmemann, pytany w latach 70., dlaczego od kilkuset lat nie było panprawosławnego soboru zażartował, że pewnie dlatego, że nie ma cesarza, który by go zwołał. Okazuje się, że sobór jednak zwołano.

– Jeden z greckich teologów, polemizując z tą opinią wykazał, że główną rolę w zwoływaniu i formułowaniu tematyki soborów powszechnych odegrali patriarchowie ekumeniczni. Po rozłamie Kościoła, upadku Konstantynopola, tureckiej okupacji Bałkanów, bolszewickiej rewolucji, nie było warunków do zwołania soboru. Dziś jest to możliwe i należy się cieszyć, że to niezwykle ważne, historyczne wydarzenie się odbędzie.

– A jak będą przebiegały prace soboru?

– Delegacje przyjadą do Akademii Krety 16 czerwca, by mieć jeszcze dwa dni na pracę. Podpisane w Chambésy przez wszystkie czternaście delegacji dokumenty mogą być zmienione, ale pod warunkiem uzyskania *consensusu*, a więc zgody wszystkich zwierzchników i delegacji. 18 czerwca odsłużona będzie Liturgia, w której uczestnicy modlić się będą o *upokojenije* wszystkich ojców poprzednich soborów, a w dniu Świętej Trójcy, 19 czerwca, po Liturgii nastąpi otwarcie i uroczysta inauguracja obrad. Prace będą trwały tydzień i sobór zakończy się w dniu Wszystkich Świętych. Oprócz soborowych dokumentów przyjęte zostanie, także w drodze *consensusu*, Orędzie Soboru, nad treścią którego pracować będą przedstawiciele Cerkwi od 9 czerwca.

– A dlaczego zmieniono miejsce soboru? Wcześniej planowano, że odbędzie w Konstantynopolu.

– Wpłynęła na to sytuacja polityczna. Patriarcha Cyryl proponował, by odbył się na Świętej Górze Atos. Jednak z uwagi na problemy organizacyjne – samych uczestników będzie około pięciuset, plus obserwatorzy, plus wielka liczba dziennikarzy – zdecydowano się na Kretę. Nasz metropolita był zdania, że jeśli nie w Konstantynopolu, należy przeprowadzić go w tradycyjnym prawosławnym kraju.

– W czasie ostatniej Synaksy patriarcha Bartolomeusz dokonał szczegółowej analizy terminu *consensus*, który w języku greckim nie zawsze oznacza jednomyślność, ale bardziej ugodę i kompromis. Jak będą podejmowane soborowe decyzje?

– Każda Cerkiew, niezależnie od liczby wiernych, będzie miała jeden głos. Tak więc głos naszej małej liczebnie Cerkwi będzie równoważny z głosem Cerkwi rosyjskiej czy greckiej. Dokumenty soboru podpisywać będą wszyscy biskupi, może więc zaistnieć sytuacja, że któryś z delegatów (biskup) odmówi ich podpisania. Uczestniczący w obradach duchowni i świeccy będą mogli zabierać głos w ramach swojej delegacji. Mówiliśmy o przyjęciu uzgodnionych dokumentów, ale bardzo ważne było także przyjęcie Regulaminu Soboru.

– Władyka uczestniczył w pracach przedsoborowych od 2009 roku. Jakie refleksje towarzyszą Władyce w związku z tymi pracami?

–Możliwość pracy nad soborowymi dokumentami jest bardzo ważnym doświadczeniem. Równie istotne były bezpośrednie kontakty, wzajemne poznanie się. Dzięki przedsoborowym spotkaniom ożywiły się także kontakty naszej Cerkwi. Ogromna w tym zasługa naszego metropolity. W ostatnich latach gościliśmy prawie wszystkich zwierzchników autokefalicznych Cerkwi. Nie było u nas tylko patriarchy antiocheńskiego, który – jeśli sytuacja w Syrii pozwoli – przybędzie do nas w tym roku na Święto Przemienienia Pańskiego. Miło było mi słyszeć pozytywne oceny aktywności naszej młodzieży, a także o wkładzie arcybiskupa Jeremiasza w prace przedsoborowych zgromadzeń.

– Czy chciałby Władyka skierować jeszcze jakieś słowa do czytelników Przeglądu?

– Na zakończenie ostatniej Synaksy zwierzchnicy pokornie przywołali łaskę i błogosławieństwo Świętej Trójcy i zwrócili się z prośbą do pełni Cerkwi o gorliwą modlitwę duchownych i świeckich w okresie poprzedzającym oraz podczas posiedzeń Świętego i Wielkiego Soboru. O co i ja proszę. Proszę także o informowanie i publikowanie dokumentów soborowych, o wyjaśnienie znaczenia tego historycznego dla prawosławnych w całym świecie wydarzenia.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Marta Łuksza**

Przeglądowi mniej

W tym roku, mimo naszych usilnych zabiegów, otrzymaliśmy mniejsze o 20 tysięcy złotych dofinansowanie do „Samych o Sobie" jako dodatku traktującego o sprawach mniejszości narodowych – bo tylko o wsparcie SOS-u możemy zabiegać ze strony budżetu państwa.

„Pisma wyznaniowe, a takim jesteście, nie służą podtrzymywaniu tożsamości narodowej" – usłyszeliśmy od urzędników.

Innym pismom mniejszościowym zwiększono poziom dofinansowania lub utrzymano na ubiegłorocznym poziomie, choć ich sprzedawany nakład, a więc i oddziaływanie, są kilkakrotnie mniejsze od Przeglądu.

Dlatego tak bardzo cenimy Waszą stałą deklarację podtrzymywania wydawania naszego pisma.

1%
Dar dla Przeglądu Prawosławnego

71 351 złotych w 2013 roku, 61 166 złotych w 2014 roku i 57 902 złotych w 2015 roku – takie kwoty wpłacaliście Drodzy Czytelnicy przez trzy kolejne lata na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego.

Z całego serca dziękujemy Wam za ten hojny dar, który pozwala pokryć wydatki, związane z zakupem papieru na druk Przeglądu w ciągu całego roku.

To wielkie szczęście, że istnieje możliwość pozyskania funduszy z tego źródła w czasach, gdy kultura, zwłaszcza mniejszości religijnej czy narodowej, nie ma dużych szans na byt finansowo samodzielny.

Wasz 1% ma podwójne znaczenie: finansowe i moralne. W ten sposób „głosujecie" za dalszym trwaniem Przeglądu Prawosławnego. *Spasi Hospodi!*

W rocznicę zbrodni Burego

Rocznica zbrodni Burego, dokonanych na przełomie stycznia i lutego 1946 roku, jest okazją do refleksji nie tylko historycznych. Pamiętają o nich rodziny ofiar, nie zapomina cała prawosławna społeczność. Przede wszystkim ona. Pamięć bowiem, o czym już na naszych łamach pisaliśmy, nie jest wspólna także w układzie większość-mniejszość. Wojna była tragedią, bólem przeżywanym powszechnie, ale już o powojniu na Białostocczyźnie przekazy są różne. Zbrojne podziemie miało na tych terenach oblicze nacjonalistyczne, wrogie nie tylko nowemu porządkowi i ludziom z nim związanym, ale i nie-Polakom, niekatolikom, z definicji uznanym za wrogów. Ograbić Białorusina było łatwiej, bo nie uważano go za „swego", łatwiej było go zabić. Oczywiście, działalność „ludzi z lasu" uderzała także w rdzennych Polaków. Niedawno w krótkiej biografii jednego z takich żołnierzy, działającego w powiecie wysokomazowieckim, autor, poważny historyk, wspominając o stukilkudziesięciu ofiarach jego oddziału, na których wykonano wyroki jako na współpracownikach UB, milicji, członkach partii, lekko tylko wspomniał: „Oczywiście, zdarzały się pomyłki".

Bury nie popełnił pomyłki, w białoruskich chłopów, ich żony i dzieci uderzył świadomie, zabijał za to kim byli, a ci, którzy ocaleli, ze swoim bólem zmagać się musieli sami, bo władze nie okazywały im współczucia ani pomocy.

Ciężar tego niezrozumienia ujawnił się w ostatnich latach w kulcie, jakim zaczęto otaczać „żołnierzy wyklętych", wyklętych w domyśle przez komunistów, nie godzących się na nowe porządki, zbrojnie stawiających im opór, a zatem – znów w domyśle – walczących o Polskę wolną, demokratyczną – dzisiejszą. Zaczęto – jako bohaterów niezłomnych – stawiać ich za wzór młodemu pokoleniu. Przy zatarciu pamięci przez czas, a jeszcze bardziej przy całkiem innym funkcjonowaniu pamięci wśród większości, całkowicie ignorującym doświadczenia mniejszości, mogły się pojawić hasła typu „Bury nasz bohater".

Pisząc w 70. rocznicę o pacyfikacjach białoruskich wsi, piszemy nie tylko o przeszłości, ale i o wyzwaniu, któremu trzeba stawiać czoła nieustannie.

Modlitwa za ofiary

Modlitwą za dusze zmarłych i prośbą o *mirnoje żytie* dla żyjących mieszkańcy powiatu bielskiego upamiętnili 70 rocznicę dokonanej na rozkaz komendanta Okręgu Białystok Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, mjr. **Floriana Lewickiego** „Kotwicza", a wykonanej przez oddział dowodzony przez **Romualda Rajsa** „Burego" pacyfikacji prawosławnych wsi.

Jak co roku, 29 stycznia, w rocznicę tragicznych wydarzeń, mieszkańcy Zaleszan uczestniczyli w Liturgii w *Uspieńskiej* cerkwi w Kleszczelach, po której odsłużono panichidę za ich bliskich, zamordowanych 70 lat temu. Po służbie wszyscy spotkali się we wsi. Przed krzyżami – na jednym wypisanych jest 16 nazwisk ofiar, na drugim podziękowanie Bogu za tych których „minęła tragiczna śmierć" – o. **Mikołaj Kiełbaszewski** służył moleben.

– Przed tymi krzyżami – mówił batiuszka do zgromadzonych – modlimy się, by to zło, te straszne momenty nigdy się nie powtórzyły, by były unicestwiane siłą Bożą przez dobrych ludzi. To nic, że jest nas niewielu, ale przyszliśmy tu w imię Boże, by prosić Boga o pokój między ludźmi.

Burmistrz Kleszczel **Aleksander Sielicki** i starosta hajnowski **Mirosław Romaniuk** złożyli hołd pomordowanym i wyrazy współczucia ich rodzinom. Wieńce przed krzyżami złożyli także przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego **Oleg Łatyszonek** i redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego **Eugeniusz Czykwin**.

Pytana przez dziennikarza, dlaczego to się stało, staruszka odpowiedziała: – Wioska była prawosławna, a oni mówili, że wszystkie prawosławne powinni zginąć, a my wszyscy przecież bracia i siostry.

Sołtys Zaleszan zaprosił wszystkich do świetlicy na poczęstunek. Zanim tam poszli, ludzie w grupkach wspominali, słychać było płacz kobiet. Chyba po raz pierwszy od 70 lat nie unikano mikrofonów i kamery. – Przed tą rocznicą – mówi drżącym głosem jedna z nich – wszystkich ich zobaczyłam we śnie, i tych których zabito i spalono, i tych, którzy przeżyli, a byli w tej chacie. – Zostaliśmy bez niczego – mówi inna – ale nas zabrała do siebie rodzina z sąsiednich Sak. To byli katoliki, dobre ludzie.

W niedzielę 31 stycznia upamiętniono pomordowanych mieszkańców wsi Zanie, Szpaki, Wólka Wygonowska, wiozących oddział Romualda Rajsa furmanów i wszystkich „zabitych, imiona których znasz Panie, za których modlitwy wznosimy". W *Pokrowskiej* cerkwi w Bielsku Podlaskim służono w ich intencji Liturgię i panichidę i modlono się przed pomnikiem pomordowanych furmanów na wojskowym cmentarzu. Wieńce złożyli burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski** i wicestarosta **Piotr Bożko**. O. **Jan Szmydki**, zwracając się do zgromadzonych, prosił o modlitewną pamięć niewinnych ofiar.

Batiuszce i zgromadzonym w imieniu stowarzyszenia rodzin ofiar rajdu Burego podziękował **Józef Antoniuk**.



Modlitwa przed krzyżem w Zaleszanach

Rodziny pomordowanych wspominały tamten czas i z niedowierzaniem pytały, czy to prawda, że teraz Bury będzie bohaterem. Starszy mężczyzna zastanawiał się, dlaczego ze strony władz państwa polskiego nie ma jakiejkolwiek reakcji: – Zrobiono z nich bohaterów, rodzinom powypłacano odszkodowania, a wobec nas Białorusinów państwo polskie nie wyraziło nawet żalu, nikt nas nie przeprosił.

Po modlitwie na cmentarzu radny miasta Bielsk Podlaski **Tomasz Sulima** zaprosił na projekcję filmu **Jerzego Kaliny** „Siaroża".

Po filmie, w dyskusji, w której zabrali głos także młodzi ludzie, przeważyły głosy o potrzebie pamięci, która nie zatruwa, nie rodzi nienawiści i nowego zła. Padały pytania, czy i jak mamy reagować na heroizację Burego i jego żołnierzy, na coraz agresywniejsze poczynania środowisk, określających się jako siły prawicowo-narodowe – do wywieszenia w Bielsku i Hajnówce prześcieradeł z napisem „Bury – nasz bohater" przyznał się Obóz Narodowo-Radykalny z Białegostoku. Próbujący odpowiedzieć na to pytanie, wobec nikczemności tych, którzy gloryfikują morderców ich bliskich, są bezradni. Już po zakończeniu spotkania, na osobności, mówią, że jedynymi autorytetami, które mogłyby wpłynąć na organizujących „Marsz Żołnierzy Wyklętych" czcicieli Burego z Hajnówki są hierarchowie i księża Kościoła katolickiego. Ale marsz w Hajnówce – także na osobności mówi inny uczestnik spotkania – rozpoczyna się i kończy mszą w kościele św.św. Cyrla i Metodego. – Mamy wolność i każdy sam sobie wybiera bohaterów, których czci i szanuje – dodaje młoda osoba. – W tej sytuacji – podsumowuje rozmowę starszy pan – musimy się z tym pogodzić i, tak jak uczy Cerkiew, z pokorą przyjmować i radości, i smutki.

Eugeniusz Czykwin, fot. **autor**

Ma jedenaście lat i wraz z matką, dwiema siostrami i dwiema dziewczynkami z sąsiedniego domu, przy zgaszonej lampie, w zimową noc 2 stycznia 1946 roku jest w swoim domu w Zaniach. Wszyscy dygocą ze strachu, bo we wsi słychać krzyki i strzały. Ojciec z dwoma starszymi braćmi jest poza domem i nie wiedzą, co się z nimi stało.

Ktoś kopie w drzwi i matka każe wszystkim szybko się ubierać. Sama – pamięta, że to katolickie święto Matki Bożej Gromnicznej – zapala gromnicę, zdejmuje ze ściany ikonę i wszyscy wychodzą. Przed domem stoją już trzej żołnierze w polskich mundurach. Dwóch ma pistolety, trzeci karabin na ramieniu, a w rękach snopek słomy. Ten z pistoletem, najwyraźniej zaskoczony widokiem gromnicy i obrazkiem z Matką Bożą, pyta: – Wy katolicy czy prawosławni? – My Polacy – odpowiada matka. – Mówi prawdę? – żołnierz zwraca się do stojącej na ulicy kobiety katoliczki (w Zaniach przed wojną mieszkały cztery rodziny katolickie, wszystkie o pacyfikacji zostały uprzedzone i obawiając się, że ogień z płonących domów ich prawosławnych sąsiadów może się rozprzestrzenić, stały na ulicy ze spakowanymi rzeczami). Pytana kobieta zaprzecza. Żołnierz strzela i matka upada. Chłopiec odskakuje kilkanaście metrów w bok i rzuca się na ziemię. Widzi, jak żołnierze zaganiają jego siostry i sąsiadki do chałupy. Ten ze snopkiem po drabinie wbiega na strych i podpala snopek. Podkłada go pod słomianą strzechę. Żołnierze wychodzą i zamykają wejściowe drzwi na skobel.

Odchodzą. Chłopiec leży i obserwuje palący się dom. Widzi, jak oknem wyskakują przerażone dziewczyny. Jedna z nich, najstarsza, ma piętnaście lat, gdy zaczynają się dusić od dymu, wyrywa wstawione na zimę podwójne okno i wszystkie uciekają. Jedna z sióstr wychodzi później za mąż za chłopaka ze wsi, który także cudem przeżył tę straszną noc. Wraz ze starszym mieszkańcem kazano mu położyć się na wiejskiej drodze – Prawosławny czy katolik? – pada pytanie. Obaj odpowiadają, że prawosławny. Strzelają po dwa strzały do każdego. Leżący obok mężczyzna charczy, więc jeszcze strzelają. On, trafiony w szyję i łokieć, leży bez ruchu. To go ratuje. Żołnierze odchodzą.

2 stycznia 1946 roku żołnierze oddziału Romualda Rajsa zamordowali 24 prawosławnych mieszkańców wsi Zanie. Ich domy spalono.

Wołanie o sprawiedliwość

Zamieszczony niżej tekst pomyślany był jako list-apel do prezydenta i władz państwowych Rzeczypospolitej o podjęcie działań, zmierzających do zamknięcia gorszącej sytuacji – oto gloryfikuje się sprawców bezsprzecznej zbrodni, ich potomkom wypłaca odszkodowania, a ofiarom odmawia się jakiegokolwiek zadośćuczynienia.

Na przełomie stycznia i lutego 1946 w Polsce doszło do ludobójstwa. Ofiarami zbrodni byli Białorusini, prawosławni obywatele Rzeczypospolitej, mieszkańcy wsi Zaleszany, Zanie, Wólka Wygonowska, Szpaki, Końcowizna w powiecie Bielsk Podlaski. Sprawcami zbrodni był dowodzony przez kapitana Romualda Rajsa oddział zbrojnego podziemia Pogotowia Akcji Specjalnej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (inna nazwa: „III Wileńska Brygada NZW").

Ofiarom odbierano życie z niewysłowionym okrucieństwem – wzywano na zebranie do wybranego domu, dom zamykano i podpalano, a uciekających zabijano. Dokonano grabieży mienia mieszkańców tych wsi, inwentarza, żywności, a po niej spalono domy i budynki gospodarskie. Z tej okrutnej akcji wyłączeni byli Polacy wyznania rzymskokatolickiego oraz ich mienie i zabudowania.

Pacyfikację wsi poprzedziła inna okrutna zbrodnia dokonana na trzydziestu furmanach, po uprzedniej ich selekcji. Furman Polak – rzymski katolik wracał do domu.

Była ona przedmiotem śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, zakończonego wydaniem postanowienia (nr akt S 28/02/Zi z 30 czerwca 2005 roku): „(…) Reasumując, zabójstwo tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia części tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości. Na podstawie wszystkich dowodów nie może być wątpliwości, że sprawcą kierowniczym, osobą wydającą rozkazy był Romuald Rajs, pseudonim „Bury", a wykonawcami część jego żołnierzy (…). Należy stanowczo stwierdzić, że zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa".

Dowodami była przebadana dokumentacja, zeznania blisko stu siedemdziesięciu świadków, materiały z ekshumacji mieszkańców pacyfikowanych wsi.

Sąd Okręgowy w Białymstoku utrzymał w mocy wymienione postanowienie IPN (sygn. akt nr III Kp 297/05 z 18.11.2005 r.) i uznał, że „zabójstwo członków określonej grupy narodowej i wyznaniowej, w tym kobiet i dzieci, choćby tylko pod pozorem uzyskania wyższych celów politycznych czy niepodległościowych – nie daje się usprawiedliwić żadną racją i jest zbrodnią ludobójstwa".

Wcześniej jednak Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, działając na podstawie ustawy z 4 czerwca 1996 roku (sygn. akt Żoun 293/95) zdjął winę z kapitana Romualda Rajsa „Burego", podając w uzasadnieniu: „Działania zmierzały do realizacji celu nadrzędnego (…). Miały one na celu zapobieżenie represjom wobec bliżej nieokreślonej liczby osób prowadzących walkę o niepodległy byt Państwa Polskiego".

Zbrodnicze rozkazy „Burego" o pacyfikacji białoruskiej ludności cywilnej sąd uzasadniał „stanem wyższej konieczności, który zmusił ich (oddział „Burego") do podjęcia działań nie zawsze jednoznacznych etycznie".

Wynika stąd wprost, że to ofiary tej zbrodni były winne swego tragicznego losu. Inaczej jak diabelską logiką tego nie nazwiesz. Tym wyrokiem dokonano na mieszkańcach pacyfikowanych wsi powtórnej zbrodni, zbrodni duchowej, prawnej, wyzutej z prawdy i sprawiedliwości.

Do oceny orzeczenia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego ma zastosowanie słynna formuła Radbucha: „Prawo przestaje być prawem, jeśli przekroczony zostanie próg oczywistej niesprawiedliwości".

Spokojnych Białorusinów, chłopów, trzydziestu furmanów i ich bliskich uznano za wrogów niepodległego bytu państwa i bezbronnych bezlitośnie zamordowano, w tym:

† rodzinę Niczyporuków – Jana, Natalię i ich dwoje dzieci,

† rodzinę Niczyporuków – Nikitę, jego żonę (zmarła z odniesionych ran i poparzeń) i troje ich dzieci – Piotra, Michała i Aleksego (byli biedni, wstydzili się iść na zebranie, zapłacili za to życiem),

† rodzinę Grzegorza Leończuka z dwójką dzieci – Konstantym (3 lata) i Sergiuszem (6 m-cy), zostali oni zabici, ratując się ucieczką z płonącego domu, w którym ich zamknięto,

† Daniela Sielewończuka (3 lata)

† Eugenię Kołos (6 lat) i Marię Kołos (13 lat)

† Marię Olszewską (13 lat)

† Jana Paszkowskiego (13 lat)

† Marię Pietruczuk (18 lat), nie poddała się gwałcicielom, zmarła z odniesionych ran, druga dziewczyna została zgwałcona, zhańbiona, opuściła swoje strony rodzinne,

† 7-dniowe dziecko Bazylego i Tatiany Leończuków, spłonęło w domu, rodzice byli na zebraniu,

† czworo dzieci Makarego Nesteruka. Pełen rozdzierającej go rozpaczy zwierzał się dziennikarzowi: „Straciłem teraz czworo dzieci, rozumie pan. Przetrwaliśmy wojnę i czy teraz moje dzieci musiały zginąć?!!!",

† 15-letniego Józka Kordiukiewicza postrzelono trzema pociskami, amputowano mu potem prawą rękę,

† Piotra Nikołajuka postrzelono w głowę, stracił wzrok, niewidomy żył 49 lat , przeklinając swoich oprawców.

Historyk Jerzy Kułak pacyfikację białoruskich wsi ocenił „jako nie do obrony z moralnego, politycznego czy wojskowego punktu widzenia".

Podwładny kpt. R. Rajsa „Burego", ogałacali chłopu chałupę do cna, zabierali ostatnią słoninę, a na koniec dowódca gwałcił trzynastoletnią córkę gospodarzy. To nie była opowieść z patriotycznej czytanki" („Konwickiego wspominają" „GW" – 09.01.2015). Białorusinów z podlaskich wsi potraktowano o wiele okrutniej.

W rozmowie z Teresą Zaniewską Tadeusz Konwicki tak charakteryzo-

Zwłoki ojca i dziecka, zamordowanych przez oddział „Burego"



Józef Popławski „Gołąb", dowódca drużyny, tak usprawiedliwiał zbrodniczą pacyfikację wsi Zaleszany: „Bury" chciał doprowadzić do tego, aby ich (Białorusinów) więcej wyjechało (na Wschód). To nie są Polacy, to tylko Białorusini".

Znakomity polski pisarz, Tadeusz Konwicki, żołnierz AK, w książce „Rojsty" pisał o swoistym okrutnym współzawodnictwie w fizycznym likwidowaniu Białorusinów: „W ciągu tygodnia (!) „Aktor" zdążył zastrzelić szesnastu ludzi. Plutonowy „Podkowa" (był nim Tadeusz Kuncewicz) miał czternastu. Materiału do współzawodnictwa nie brakło. Strzelało się do białoruskich chłopów, posądzonych o sympatię lub wprost o współpracę z bolszewikami".

Stanisław Bereś, historyk literatury, autor wywiadu rzeki z Konwickim „Pół wieku czyśćca", mówił: „Najtrudniej szły nam rozmowy o partyzantce. Ta wersja historii, którą opowiedział mi Konwicki, była zupełnie antybohaterska, bo relacjonował, jak partyzanci wał chłopów Białorusinów: „Mnie też pod koniec wojny uratowano życie w białoruskim domu. Prości ludzie, zwykli chłopi, sczerniali od ciężkiej pracy, zapewne analfabeci, jeśli idzie o piśmiennictwo i profesorowie, jeśli idzie o znajomość psychologii i losów człowieczych, ci prości ludzie uratowali mnie, osiemnastolatkowi, życie, podarowali na dobre i złe te wszystkie lata, które z mozołem spychałem za siebie. Uratowali mnie może tylko przed śmiercią, a może przed wieloletnią bydlęcą wegetacją, przed takim wariantem losu, o którym ze zgrozą myślę w bezsenne noce (…) („GW" – 27.07.1993).

Do oceny charakteru narodowego Białorusinów należy brać pod uwagę i słowa pisarki Katarzyny Bondy: „Myślę, że dusza białoruska to jest coś miękkiego, co nie jest polskie ani rosyjskie, a właśnie białoruskie". Takimi ludźmi byli i mieszkańcy białoruskich wsi, dotkniętych nieludzką zbrodnią „Burego".

Ci, którzy ocaleli z pacyfikacji wsi, zauważyli wśród morderców mieszkańców sąsiednich katolickich wsi – Świryd, Glinnik i Olszewki oraz miasteczka Brańsk. Kto ich wychowywał, inspirował, co ich skłoniło do mordowania sąsiadów? Pozostaje żywy strach przed nimi, żywa obcość. I dziś, po upływie przeszło pół wieku, oni, mieszkańcy pacyfikowanych wsi, są pełni obaw, w rozmowach i wywiadach nie podają swojego nazwiska, bo, jak wyjaśniają, „drewniane zabudowania palą się często bez powodu"!

O strachu wspomina i Katarzyna Bonda: „Mama nie chciała, by córka pisała o tym, bo niebezpieczny temat, a w rozmowach z tymi ludźmi o tym, czym żyją, co u nich słychać, kwestia „Burego" i pacyfikacji wsi powracała jak bumerang. Potem przeczytałam dokumentację IPN-u, oniemiałam. To był pogrom ludności białoruskiej, potwierdzony w dokumentach, zeznaniach świadków" („Przegląd Prawosławny", 9/2015).

Przez czterdzieści osiem lat nie ujawniano miejsca pochówku trzydziestu furmanów, jak gdyby była to ważna tajemnica państwowa. A kiedy już poznali prawdę, aż trzy lata trwały pełne determinacji zmagania ich bliskich o ekshumację szczątków furmanów.

Walka o pomnik pomordowanych zajęła im następnych pięć lat! Sąd Administracyjny w Warszawie trzykrotnie rozpatrywał tę sprawę. Kalkulacje na wyczerpanie, zmęczenie i rezygnację walczących o upamiętnienie nie powiodły się. Józef Antoniuk, wiceprzewodniczący Komitetu Rodzin Pomordowanych – Ofiar Oddziału kpt. Romualda Rajsa „Burego", swoje wieloletnie zmagania z potężnym aparatem państwowym określił słowami: „To była droga przez mękę!".

Zgodę na budowę pomnika wydano dopiero 14 sierpnia 2002 roku z imiennym upamiętnieniem jedynie trzydziestu furmanów. Pan Andrzej Przewoźnik, ówczesny sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i pani Krystyna Łukaszuk, ówczesna wojewoda podlaska, odmówili umieszczenia na pomniku imion zamordowanych mieszkańców

– niemowląt, dzieci, młodzieży, starców oraz okrutnych metod mordu, jak spalenie żywcem. Obawiali się podania na pomniku pełnej wymowy skali tej nieludzkiej zbrodni.

Pamięć Białorusinów, prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, o tragedii ich braci i sióstr w wierze jest żywa i potęgowana małodusznością i obcością odpowiedzialnych organów rządowych, rządzących krajem.

We wsi Zbucz, na trasie Bielsk Podlaski – Hajnówka, z której pochodziło najwięcej furmanów, wkrótce w ich intencji zostanie wyświęcona piękna kapliczka. 7 i 8 czerwca 2003 roku Cerkiew w Polsce kanonizowała Męczenników Chełmskich i Podlaskich, „włączając do nich Tych, których imiona znamy i Tych, których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu".

Prezydent Aleksander Kwaśniewski nadesłał z okazji kanonizacji list: „Ze zgrozą i moralnym oburzeniem myślimy o mordach i prześladowaniach, w których poniosły męczeńską śmierć osoby duchowne, prawosławni mieszkańcy Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Pochylając głowy przed martyrologią, jednocześnie wypowiadamy stanowcze potępienie wobec sprawców tych zbrodni. My, współcześnie żyjący, ze wstydem, goryczą i bólem myślimy o niszczącej sile nienawiści, nacjonalizmu i nietolerancji, które stały się pożywką dla dzielenia ludzi według wiary czy narodowości, do zadawania im cierpień i okrutnej śmierci" („Przegląd Prawosławny", nr 7/15).

Te ważkie i bardzo spóźnione słowa prezydenta RP można i należy przyjąć z uznaniem i żałować, że nie zamykały one sprawy ludobójstwa mieszkańców białoruskich wsi Podlasia. Ich męczeńska śmierć, w sensie wyroku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, została popełniona dla dobra… niepodległego bytu państwa polskiego. Ta zbrodnia została zapisana na dobro morderców, zostali oni rehabilitowani, awansowani na wyższe stopnie wojskowe, rodziny otrzymały odszkodowania. Są sławieni na różne sposoby, a ich ofiary nie są warte nawet wspominania.

Los bliskich pomordowanych, ograbionych, ze spalonymi budynkami, był i pozostaje obojętny wszystkim ekipom rządzącym...

3 lutego 2011 roku Sejm, Senat i prezydent Rzeczypospolitej (Bronisław Komorowski) ustanawiają nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Ustawa została przyjęta, bez jakichkolwiek uwag i zastrzeżeń, przez posłów wszystkich klubów i kół poselskich.

Wyjątkiem był niezależny poseł Andrzej Celiński, mądry polityk, szlachetny człowiek, który określił odczuwany i dziś zakres szkodliwości tej ustawy: „Ustawa o święcie żołnierzy wyklętych jest kłamliwa i szkodliwa. Wchodzi w taki nurt wychowania, który opierając się na mitach, legendach, tworzonych *ad usum Delphini* zastępuje wiedzę, czyni je bezbronnym wobec wyzwań przyszłości".

Zauważmy, że w ustawie nie ujęto całego polskiego ruchu oporu, AK, BCH, GL, w końcu cały naród stawiał opór na miarę swoich możliwości. Ocenę „żołnierzy wyklętych" najlepiej oddają słowa oficera Armii Krajowej, dr. Zygmunta Klukowskiego: „Jedynie siebie uważają za posłanników ideowych, gotowi pomiatać i pogardzać każdym, kto nie bierze udziału w ruchu konspiracyjnym. Są to swego rodzaju fanatycy, apodyktyczni w sądach, nawykli do rozstrzygania wielu spraw za pomocą siły, o przytępionej wrażliwości na dokonane z ich rozkazu akty gwałtu i bezprawia, jak na przykład ekspropriacje, likwidowanie szkodliwych ludzi na mocy własnej decyzji".

Znany jest tylko jedyny i absolutnie pewny przypadek skruchy „wyklętego żołnierza", który szukał usprawiedliwienia i uspokojenia dla siebie u księdza z katolickiej parafii Gdańska, pytając go, czy mając na sumieniu odebranie życia ponad dwustu ludziom, może dostać rozgrzeszenie?!

A dziś, jak pisze Bronisław Łagowski, filozof, historyk idei, publicysta, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: „Ludzie rządzący Polską nakazują nam wszystkim utożsamiać się z tymi, którzy świadomi zbrodni, jakie popełnili, nie widzieli dla siebie potrzeby usprawiedliwienia lub jeszcze gorzej, w tym, co ich obciążało, widzieli tytuł do chwały".

Na uwagę zasługują też słowa Eugeniusza Kwiatkowskiego, wicepremiera i ministra finansów II Rzeczypospolitej, „autora o imponującej erudycji i własnym widzeniu świata" (ocena historyka Andrzeja Garlickiego). Przemawiając 4 stycznia 1947 roku na wiecu przedwyborczym bloku stronnictw demokratycznych i związków zawodowych dał zdecydowanie negatywną ocenę „żołnierzy wyklętych": „Jeżeli więc w kilku okręgach ludzie obałamuceni i nierozumiejący sytuacji Polski albo rekrutujący się z elementu zbrodniczego podejmują próby bratobójczej walki, to musi się to spotkać z kategorycznym i mocnym potępieniem wszystkich czynników rozumnych i odpowiedzialnych za los państwa" („Diariusz 1945-1947", Wyd. Morskie Gdańsk 1988).

Zasługi Eugeniusza Kwiatkowskiego dla Polski kwalifikują go do rangi męża stanu. I należy mieć na uwadze, że głęboko przejęty losem państwa opracował zasady jego harmonijnego rozwoju, a w czwartej zasadzie: „sprawiedliwe i obiektywne postępowanie", stawiał przed rządem wymóg „właściwego stosunku do mniejszości narodowych". I pisał: „Na dziś zadaniem i obowiązkiem Polski musi być, by ludności kresowej, gdzie przenikają się głębiej – jak to właśnie ma miejsce na wschodzie – różne, a nawet niezdeklarowane jeszcze elementy narodowe, zapewnić dobrą, sprawną, uczciwą moralnie i politycznie sprawiedliwą administrację, by uszanować prawa mniejszości terytorialnych przynajmniej w takim samym zakresie, jak tego pragniemy dla mniejszości polskiej poza granicami naszego państwa, by otoczyć opieką i życzliwością w każdych okolicznościach element spokojny i lojalny wobec państwa, niezależnie od jego zdecydowanej świadomości narodowej, by dać mu wreszcie możność rozwoju kulturalnego i gospodarczego na równi z elementem polskim. W tym właśnie duchu przeprowadzona rewizja pojęć naszych w ustosunkowaniu się do mniejszości narodowych jest nakazem państwowej racji stanu. Jest też podwójnie ważkim obowiązkiem moralnym właśnie dla Polski, która sama doznała tylu krzywd i tyle ucisku od obcych, stwierdzając na sobie, iż metody te są całkowicie bezskuteczne, jeśli nie wręcz szkodliwe" (E. Kwiatkowski, „Dysproporcje", Wyd. Czytelnik, Warszawa 1989).

Chłop z miejscowości Zanie z dwuletnim synkiem, zamordowany przez oddział „Burego"



Nie sposób nie przytoczyć opinii o Białorusinach, obywatelach Rzeczypospolitej, Stanisława Oleksiaka, Prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK, żołnierza Nowogródzkiego Okręgu AK. Po wojnie działał w podziemiu niepodległościowym. Odpowiadając na pytanie „Jaki był stosunek ludności białoruskiej do AK?" mówił: „Nie zaobserwowano wyraźnych podziałów narodowościowych. Jedyna różnica wiązała się z religią – katolicy chodzili do kościoła, prawosławni do cerkwi. Podczas jednego patrolu zajechaliśmy do popa. W jego pokoju wisiał portret marszałka Piłsudskiego. To wystarczy za komentarz" („Rzeczpospolita", nr 24 z 15.07.2010 r. – „Księga Kresów Wschodnich").

Wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego jest obrazą rozumu, jest pozbawiony elementarnej ludzkiej przyzwoitości i uczciwości, jest zniewagą prawa i sprawiedliwości, jest raną i zniewagą wszystkich Białorusinów – prawosławnych obywateli Polski:

– poległych w obronie Rzeczypospolitej żołnierzy Wojska Polskiego,

– poległych żołnierzy Armii Krajowej,

– niewinnych prawosławnych Białorusinów zamordowanych przez „żołnierzy wyklętych",

– żyjących prawosławnych obywateli RP.

Pozostanie on taki dopóty, dopóki ten haniebny wyrok nie zostanie poddany kasacji.

Uważamy za stosowne podkreślić wielki wkład Białorusinów, prawosławnych obywateli Polski, jaki wnieśli w dzieło walki o niepodległość Polski, a który nie przebija się do przestrzeni publicznej, nie jest zatem dobrze znany Polakom i ceniony przez nich.

W 1938 roku w szeregach Wojska Polskiego służyło 11 386 Białorusinów. Wśród siedemdziesięciu tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w wojnie obronnej 1939 roku, Białorusini stanowili około ośmiu tysięcy i tyleż Ukraińcy, razem około 23 procent. Na cmentarzach wojennych nie mają oni osobnych kwater. Dlaczego nie uszanowano ich tożsamości, podobnie jak uczyniono to na Zachodzie, pozostanie bez odpowiedzi.

W walce o niepodległą Polskę chlubną kartę zapisała rodzina Fedorońko, prawosławny wzór patriotyzmu i oddania ojczyźnie:

– ojciec, Szymon, naczelny prawosławny kapelan Wojska Polskiego, zginął w Katyniu,

– syn Orest, podchorąży AK, zginął w Powstaniu Warszawskim,

– syn Wiaczesław, porucznik AK, zginął w Powstaniu Warszawskim,

– syn Aleksander, pilot 300 dywizjonu RAF, zginął nad Niemcami (kwiecień 1944).

Rodzinę Fedorońko upamiętnia pomnik, postawiony w 2008 roku w Warszawie na rogu ulic Jagiellońskiej i Alei Solidarności. Zawieszona w próżni pozostaje propozycja Redakcji „Życia Warszawy" z czerwca 1988 roku nadania imienia Rodziny Fedorońko jednej z ulic Warszawy.

Białorusini byli odważnymi i ofiarnymi żołnierzami. Ich żołnierskie walory zostały dostrzeżone i wysoko ocenione przez generałów:

– Juliana Rómmla, dowódcę Armii Łódź,

– Franciszka Kleeberga, dowódcę Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie",

– Władysława Andersa, dowódcę Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, który jako dowódca 2 Korpusu na Zachodzie tak charakteryzował 2 Korpus: „Faktycznie, 2 Korpus był zróżnicowany pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Mimo to przedstawiał jednolitą całość i rozdźwięków pod tym względem nie było. Było to po prostu Wojsko Polskie".

Także dzięki prawosławnym żołnierzom 2 Korpus otrzymał bardzo wysoką ocenę amerykańskiego generała Lee: „We wszystkich bitwach 2 Korpus nigdy się nie zachwiał i zawsze wypełniał swoje zadania. Przez całą długą i ciężką kampanię włoską 2 Korpus świecił zawsze przykładem odwagi, wytrwałości i lojalności".

A gen. Anders, jak podał prof. Norman Davies, musiał po wojnie odpierać ataki endeków, że „nie jest Polakiem i zdradził Polskę" (!!!). Wytoczył im proces i wygrał, a sędziowie angielscy oglądali widowisko, jak polski bohater narodowy musi się bronić i udowadniać swoim rodakom,

że jest patriotą. Anders tych sędziów przekonał. I można dziś powiedzieć, że skoro tak bezmyślnie i głęboko zlekceważono gen. Andersa, bohatera narodowego, to czy można się dziwić głębokiemu lekceważeniu nas, Białorusinów, prawosławnych.

Melchior Wańkowicz pisał w „Monte Cassino" o waleczności i ofiarności Białorusinów, cytował ostatnie słowa śmiertelnie rannego żołnierza Białorusina: „Za Polskę…!".

– Jakub Konan, białoruski weteran 2 Korpusu, tak mówił o swojej walce o Monte Cassino: „Generał Anders powiedział, że musimy zdobyć twierdzę, to zdobyliśmy". Oddał ponad 800 strzałów ze swojego działa. Według niego „To było prawdziwe piekło",

– Paweł Ulezła, artylerzysta, został odznaczony czterema brytyjskimi odznaczeniami bojowymi i trzema polskimi, w tym Krzyżem Walecznych,

– ppor. Leonid Fiedoruk z 4 Pułku pancernego „Skorpiony", odznaczony orderem „Virtuti Militari", poległ 8.08.1944 roku,

– Arkadiusz Korzeniewicz z 3 pułku artylerii pancernej, odznaczony orderem „Virtuti Militari", poległ 22.12.1944 roku,

– Jurek Paraniuk dopadł niemieckiego zamaskowanego stanowiska i z okrzykiem po białorusku „Paddawajsia!" wrzucił granat, pisał o nim kpt Tadeusz Radowski w swoich wspomnieniach,

– Grzegorz Bułak, strzelec baonu „Rysie" 5 Kresowej Dywizji, ryzykując własnym życiem przetarł dla swoich towarzyszy walki szlak przez pole minowe, stracił rękę, nogę i oko,

– Dymitr Przybiłowiec, strzelec 4 baonu 3 Dywizji Strzelców Karpackich, otrzymał od dowództwa dwie pochwały: „za męstwo i odwagę w wypadzie na placówkę niemiecką 7.04.1944 r. w rejonie wzgórza 1431" oraz „za wzięcie do niewoli jeńców",

– mjr Eugeniusz Kozakiewicz za wybitne czyny wojenne w walkach 2 Korpusu we Włoszech, szczególnie za męstwo przy zdobywaniu Bolonii w kwietniu 1945 roku, otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyż Walecznych i inne odznaczenia wojenne: polskie, brytyjskie i włoskie. Przełożeni cenili go bardzo wysoko: „Charakter mocny, usposobienie łagodne, inteligentny, energiczny, dobry organizator. Bardzo dobry instruktor i wychowawca. Patriotyzm bez zastrzeżeń. Poczucie honoru bardzo wysokie". Zmarł 24.06.1992 w Anglii, spoczywa na Cmentarzu North Bierley, w polskiej kwaterze.

Na cmentarzach wojennych we Włoszech spoczywa 173 prawosławnych żołnierzy Wojska Polskiego: Monte Cassino – 52, Loreto – 55, Bolonii – 56, Casamassino – 10.

Białorusini, prawosławni obywatele Rzeczypospolitej, walczyli o Polskę niepodległą, demokratyczną i sprawiedliwą tak, jak nakazywał już Platon (428-348 p.n.e.). A wyrok Sądu Wojskowego Okręgu Warszawskiego głęboko znieważa wymienionych wyżej bohaterów, każdego prawosławnego obywatela Rzeczypospolitej. Dyskwalifikuje ten sąd. Świętowanie i wysławianie „żołnierzy wyklętych" jest jak sypanie soli na nasze wciąż żywe rany. Powoduje okaleczenie młodzieży, bez przedstawienia jej gorzkiej dla niej prawdy, pozbawia ją możliwości okazania pokory wobec tej strasznej tragedii. Potwierdzeniem tego jest książka „Białystok – Biała siła, czarna pamięć" Marcina Kąckiego (wyd. Czarne, Wołowiec 2015), a „…właśnie pisarze i poeci zostali wyznaczeni po to by pokazywać prawdę i drogę" (Amos Oz, pisarz izraelski). Wyklucza ono otwarte rozmawianie prawosławnej młodzieży z katolicką na ten temat, bo naraża ją na zaszeregowanie przez nią do „komuchów", zderzenie z ksenofobiczną i irracjonalną postawą.

Zadośćuczynieniem bliskim ofiar oddziału „Burego" może być tylko kasacja wyroku Sądu Wojskowego Okręgu Warszawskiego, nietraktowanie ich jako obcych, a w świetle wyroku jako wrogów. Stosowne w tym miejscu, odpowiednie do sytuacji, są słowa reżysera i posła Kazimierza Kutza: „…każda inicjatywa mniejszości, choćby absolutnie niewinna i słuszna, jest traktowana jako roszczenie, żądanie. To nas obraża, degraduje, znajdziemy tysiące usprawiedliwień, żeby tylko nie wyrazić żalu, nie przeprosić, nie przyznać się do winy. *Polen, Polen über alles*. To takie bolszewickie, nienowoczesne, nieeuropejskie".

„Jeśli mówimy o naprawie Rzeczypospolitej, o dobrej zmianie, to mówimy, że te zmiany muszą prowadzić do tego, by Rzeczpospolita była dla wszystkich równa, żeby była w stanie zaradzić tym, którzy wprowadzają innych w błąd, żeby była w stanie poszkodowanych zabezpieczyć, a w razie poszkodowania pomóc i ukarać tych, którzy skrzywdzili" – deklarował prezydent Andrzej Duda.

Okrutnie doświadczonym bliskim ofiar – mieszkańcom pacyfikowanych wsi – nie okazano żadnej gotowości do zadośćuczynienia. Mało tego, nadal trwa agresja propagandowa wobec nich, akcje szkalowania ofiar bezlitosnych oprawców jako „kolaborantów władzy, ludzi, którym została wymierzona słuszna kara". Kompletna bzdura. Cztery tygodnie po pacyfikacji białoruskich wsi przedstawiciel ówczesnego rządu, Stefan Dybowski, wojewoda podlaski, przekazywał aktywowi powiatu podlaskiego c e l e rządu: „Dla Białorusinów nie ma miejsca w Polskim Państwie Narodowym".

Nie wyczerpaliśmy argumentów, uważamy, że wyczerpująco uzasadniliśmy nieodzowność likwidacji tego nienormalnego, amoralnego, chorego i szkodliwego dla Polski i Polaków stanu rzeczy poprzez:

1) uruchomienie procedury kasacji wyroku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami,

2) stworzenie prawnych podstaw przyznania rodzinom ofiar zbrodni oddziału Romualda Rajsa i innych oddziałów polskiego zbrojnego podziemia zadośćuczynienia, porównywalnego do wypłacanego jego rodzinie. Zgłaszane przez grupy posłów projekty ustaw w kadencji 2007-2011 (druk nr 813) i kadencji 2011-2015 (druk nr 180) przez sejmową większość były blokowane,

3) uchwalenie nowej ustawy o „Święcie Polskiego Ruchu Oporu", która likwidowałaby istniejące podziały i napięcia społeczne i niezasłużenie gloryfikowała „żołnierzy wyklętych", pomijając ich zbrodnie, które zdyskwalifikowały ich jako żołnierzy,

4) wprowadzenie do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przedstawiciela prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej w celu zapewnienia im równego prawa do ochrony pamięci ich współziomkom, co zapobiegłoby ich poniżaniu, jak miało to miejsce w długoletnich staraniach o upamiętnienie:

– zamordowanych przez oddział Romualda Rajsa „Burego" prawosławnych mieszkańców spacyfikowanych wsi białoruskich,

– prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej, poległych na wszystkich frontach II wojny światowej, w polskim ruchu oporu oraz zabitych i zamęczonych w latach 1939-1957 w Białymstoku. Władze miasta Białegostoku odmówiły budowy pomnika w najbardziej odpowiednim dla niego miejscu – na placu przy soborze św. Mikołaja.

Należy jeszcze w ocenie „żołnierzy wyklętych" uwzględniać ich zbrodnicze dokonania, które zmusiły 36 388 obywateli Rzeczpospolitej Polskiej narodowości białoruskiej do ratowania swojego życia ucieczką na Wschód, w nieznane.

Aktualna pozostaje dla nas ocena profesora Marka Safjana, polskiego i europejskiego prawnika, byłego Prezesa Trybunału Konstytucyjnego: „Puste pozostaną wszelkie prawne gwarancje (także sformułowane w art. 35 Konstytucji) ochrony praw mniejszości narodowych, jeśli nie będzie u nas skłonności do zrozumienia odrębnej kultury, odmiennego spojrzenia na historię i płynącego z niej doświadczenia".

Oczekujemy zatem na zrozumienie naszych krzywd i wyeliminowanie rażących niesprawiedliwości.

Walenty Gierasimiuk
fot. **ze zbiorów białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej**

Popiół i pamięć 1946

Tak zatytułowała swój spektakl Joanna Troc, prowadząca teatr Czrevo. Nazwała go „czytaniem performatywnym". W bardzo prostej scenografii – stół założony aktami, dwa krzesła, lampka – wraz z aktorem Tomaszem Tarantą przeczytała fragmenty informacji o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi, prowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej, w sprawie śmierci 79 osób, mieszkańców wsi Zaleszany, Zanie, Szpaki, Wólka Wygonowska i Końcowizna oraz trzydziestu furmanów z okolicy, zastrzelonych w pobliżu wsi Puchały Stare. Wszystkich zamordował siedemdziesiąt lat temu, między 29 stycznia a 2 lutego 1946 roku, oddział Burego. Urzędowe sformułowania rozbijały relacje świadków tamtych wydarzeń, spisane w latach 90. przez dziennikarzy „Niwy", Jana Maksymiuka, Mikołaja Wawrzeniuka i Annę Kondratiuk-Świerubską.



Od lewej Oleg Łatyszonek, Sławomir Iwaniuk, Mikołaj Wawrzeniuk, Tomasz Taranta i Joanna Troc

Zaraz po spektaklu w białostockim Teatrze Dramatycznym, przeniesionym, ze względu na większą niż się spodziewano liczbę widzów, z małej sceny na dużą, **Mikołaj Wawrzeniuk** poprowadził spotkanie z historykami – prof. **Olegiem Łatyszonkiem** i **Sławomirem Iwaniukiem**, którzy spróbowali objaśnić sytuację, w jakiej doszło do tragedii i rzucić światło na jej do dziś trwające konsekwencje.

Skąd zatem wziął się oddział „Burego"?

Jego dowódca, **Romuald Rajs**, żołnierz zawodowy, nie był wcześniej związany z Białostocczyzną. Wojnę spędził na Wileńszczyźnie, w partyzantce, gdzie od 1943 był dowódcą 1 kompanii szturmowej w 3 Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej. Brał udział w operacji „Ostra Brama", która – we współdziałaniu z Armią Czerwoną – doprowadziła do wyzwolenia Wilna. Wkrótce NKWD aresztowało dowództwo AK, żołnierze zostali rozbrojeni. Rajs ze swoim oddziałem wyrwał się z okrążenia, ale wkrótce go rozwiązał. Przyjechał na Białostocczyznę, pod zmienionym nazwiskiem wstąpił do Wojska Polskiego (wtedy jeszcze bez dodatku „Ludowego") i został w styczniu 1945 roku skierowany do Hajnówki, do ochrony lasów państwowych.

W styczniu 1945 roku gen. **Leopold Okulicki** rozwiązał Armię Krajową. Nie usłuchał tego rozkazu dowódca białostockiego okręgu **Władysław Liniarski**. Stworzył własną formację – Armię Krajową Obywatelską. Jeszcze jesienią 1944 roku podporządkował się Liniarskiemu **Zygmunt Szendzielarz**, pseudonim „Łupaszka", dowódca 5 Wileńskiej Brygady AK, która – klucząc między wojskami niemieckimi i radzieckimi – przedostała się na Białostocczyznę. Liniarski nakazał „Łupaszce" trwać w Puszczy Białowieskiej i rekonstruować 5 Brygadę

z rozbitków z oddziałów wileńskich i nowogródzkich.

„Bury" i „Łupaszka", dobrze znający się z czasów wileńskich, szybko się ze sobą skontaktowali. W maju 1945 roku Rajs, zabierając ze sobą 29 podkomendnych, zdezerterował z Wojska Polskiego i przyłączył do „Łupaszki". Ten jednak już we wrześniu 1945 roku rozformował liczącą około trzystu żołnierzy formację. Rajs postanowił walczyć dalej. Wraz ze swoim szwadronem przyłączył się do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Na czele jego Okręgu III Białystok stał **Jan Szklarek**, pseudonim „Florian Lewicki" i „Kotwicz". Awansował on Rajsa do stopnia kapitana i powierzył funkcję szefa Pogotowia Akcji Specjalnej. Oddział Rajsa nazywał się teraz III Wileńska Brygada NZW i liczył ponad dwustu żołnierzy.

Jeszcze we wrześniu 1945 roku „Kotwicz" wydał swoim podkomendnym rozkaz. W związku z agresywnym stosunkiem do antykomunistycznego podziemia Polskiej Partii Robotniczej i załamaniem się konspiracji w terenie, nakazywał Pogotowiu Akcji Specjalnej przeprowadzić pacyfikację południowo-wschodniej części powiatu bielskiego. Akcja miała być wymierzona nie tylko w siatkę agenturalną resortu bezpieczeństwa, ale mieć również charakter „odwetu na ludności wrogiej wobec sprawy konspiracyjnej" .

I „Bury", z pewnym opóźnieniem, rozkaz wykonał.

Prof. Łatyszonek uważa, że bezwzględność, okrucieństwo, tak obfite przelanie podczas pacyfikacji krwi niczemu niewinnej ludności wiejskiej, tyle że innego niż on wyznania i innej narodowości, w okresie międzywojennym powszechnie uważanej za mniej lub bardziej jawnych zwolenników komunizmu, to osobisty wkład „Burego" w tę akcję. Tej kwestii nigdy już nie rozstrzygniemy. „Kotwicz" został ujęty przez UB w marcu 1946 roku i w 1947, po procesie, stracony. Przypomnijmy tylko, że komenda Okręgu NZW uznała, że „Bury" znacznie przekroczył w tej sprawie kompetencje, wyjaśnianie sprawy i wyciągnięcie konsekwencji odłożyła jednak na czas późniejszy, w wolnej Polsce.

Z sali padło pytanie o żołnierzy „Burego", o przewijające się co i raz we wspomnieniach spostrzeżenie, że wśród zabójców byli „chłopcy z sąsiedztwa", z okolicy. Obaj historycy to potwierdzili. Funkcje dowódcze w jego brygadzie sprawowali starzy towarzysze broni, ale wciąż werbował nowych żołnierzy, miejscowych. Głównie z zachodniej części województwa – powiatów łomżyńskiego, wysokomazowieckiego, zambrowskiego, ale i z bielskiego.

Losy jego oddziału są dobrze udokumentowane, nie tylko za sprawą procesu sądowego. W latach dziewięćdziesiątych zaczęli zabierać też głos – publikując wspomnienia – żołnierze „Burego". Nie przewija się przez nie nuta żalu za to, czego dokonywali. Wykonywali rozkazy. W ubiegłym roku ukazała się monografia „Rozstrzelany oddział", **Jerzego Kułaka**, bez większego na Białostocczyźnie echa.

Na jej tle widać jednak, że rajd „Burego" z przełomu stycznia i lutego 1946 był najtragiczniejszym, największym, ale nie jedynym działaniem PAS. Drobnych rajdów dokonywano w całym regionie, od Sokólszczyzny po Bug. Oddział wchodził do wsi, zabijał parę osób, reszcie pozostawiał 48 godzin na opuszczenie ojcowizny. Współbrzmiało to z prowadzoną przez władzę akcją repatriacyjną, wręcz znakomicie ją wspierało. Szacuje się, że w ten sposób – strachem – zmuszono do wyjazdu do ZSRR kilkanaście tysięcy Białorusinów. Zamordowanych nikt nie policzył.

A dlaczego władze tak długo ukrywały przed rodzinami los furmanów i miejsce ich pochówku? Przecież w latach 50. ich ciała ekshumowano i przeniesiono na cmentarz katolicki w Klichach.

Historycy tłumaczyli to pewną bezwładnością aparatu władzy. Ekshumacje z lat pięćdziesiątych, polegające głównie na przenoszeniu ciał żołnierzy Armii Czerwonej z porozrzucanych po wsiach grobów na wyznaczone cmentarze, odbywały się na szczeblu gmin, półlegalnie, bez zachowania rygorów sanitarnych. Szybko, bez rozgłosu i bez meldunku. Ale oczywiście wiedziano, kogo chowają i nagrobny napis informował, że są to ofiary „zbrojnego podziemia".

Inną kwestią jest nierozliczenie się z rodzinami ofiar, i nie chodzi tu tylko o rozliczenia finansowe, odszkodowawcze, choć – przy braku uregulowań – jedna z rodzin dotarła ze skargą do Strasburga, kilka spraw zakończyło się na apelacjach. Za najboleśniejszy całe prawosławne środowisko, nie tylko rodziny ofiar, uważają wyrok sądowy z 1995 roku, nie tyle, wbrew powszechnemu przekonaniu, rehabilitujący Romualda Rajsa, ile unieważniający wydany na niego wyrok, z uzasadnieniem, że wszystko co robił, nawet nieetyczne, służyło niepodległej Polsce. Syn dostał odszkodowanie, ofiary okazały się same sobie winne.

Jeszcze boleśniejsze okazało się wciąganie „Burego" na pomnik, stawianie go za wzór młodemu pokoleniu, jako jednego z „żołnierzy wyklętych". Ich mit, wykreowany zaledwie kilkanaście lat temu, przyjął się nadzwyczaj dobrze nie tylko w kręgach umownie określanych jako „narodowe". Protestują przeciwko niemu tacy poważni naukowcy, jak prof. **Paweł Machcewicz**, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy prof. **Rafał Wnuk** z KUL, ale to głosy wołające na puszczy. Wyklęci mają swoje święto, ulice, pomniki, nikt nie przejmuje się, że określeniem tym objęto i niezłomnych antykomunistów, i zwykłych bandytów, którzy chętnie podszywali się pod „podziemie niepodległościowe". Teraz wszyscy stali się rycerzami bez skazy, czystymi z definicji.

Transparenty „Bury nasz bohater", jakie niedawno pojawiły się w Hajnówce i Bielsku, to demonstracja i prowokacja, ale nie zasługująca na wzruszenie ramionami. Najskuteczniejszą bronią wydaje się docieranie z informacją jak najszerzej, głównie do młodych.

Spektakl **Joanny Troc** jest krokiem we właściwym kierunku, ale trzeba ich dużo więcej.

Dorota Wysocka
fot. **Maciej Chołodowski**

Jerzy Kalina (w środku) z ekipą podczas kręcenia filmu, obok jego bohater Sergiusz Niczyporuk (z prawej) z Jarosławem Iwaniukiem

Siaroża

Premiera filmu Jerzego Kaliny „Siaroża" zgromadziła w kinie Forum w Białymstoku 26 stycznia kilkaset osób, które wypełniły całą salę widowiskową. Wszyscy po premierze pozostali na dyskusji, w której wziął udział bohater filmu Sergiusz Niczyporuk, dziennikarz radiowy Jarosław Iwaniuk, będący w filmie narratorem – akcja filmu jest oparta na gromadzeniu przez dziennikarza materiału do reportażu radiowego – i reżyser Jerzy Kalina.

Uważam, że to najlepszy film **Jerzego Kaliny**, dokumentalisty obsypanego wieloma międzynarodowymi nagrodami. Należałoby pogratulować wyboru bohatera. W nim jak w soczewce skupiają się powojenne losy mniejszości białorusko-prawosławnej. A te po wojnie bywały dramatyczne. Właśnie **Sergiusz Niczyporuk**, urodzony we wsi Zaleszany, spacyfikowanej w 1946 roku przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kapitana **Romualda Rajsa** ps. Bury, stanął jako dziecko w centrum powojennego dramatu prawosławnej Białostocczyzny.





Z uznaniem trzeba powiedzieć, że film nie zamknął się jak w kokonie w bólu pacyfikacji. Reżyser razem z głównym bohaterem szukają dróg, prowadzących do normalnego życia, które w filmie nieustannie dotyka codzienności. A ta okazuje się wieloaspektowa, nieraz bardzo pogmatwana i skomplikowana, nie do zamknięcia w jednej „słusznej" odpowiedzi.

Mniej dojrzały reżyser skupiłby się jedynie na zbrodni 1946 roku, a z Sergiusza Niczyporuka uczyniłby postać koturnową. W tym filmie bohater jest postacią, poprzez którą przyglądamy się losom całej społeczności. A ta po wojnie nie zaznała jeszcze na Białostocczyźnie spokoju. Przez kilka lat żyła w strachu i z otwartym wyborem – wyjeżdżać do Związku Radzieckiego czy zostawać, pod groźbą utraty życia. Władza ludowa uczyniła z Sergiusza Niczyporuka, podobnie jak z wielu jego rówieśników, ideowego komunistę, aż do przemiany ideologicznej, jaka nastąpiła gdzieś w połowie lat 70. i jaka staje się udziałem wielu, kiedy to Sergiusz wyrzuca legitymację partyjną, stwierdzając że komunizm to „kłamstwa i obłuda". I rozpoczyna naukę w prawosławnym seminarium duchownym w Warszawie. W 1981 roku zostaje przewodniczącym koła Solidarności Rolników Indywidualnych w Dubiczach Cerkiewnych. Taki związek w gminie, zamieszkałej przez prawosławną ludność, powstał jedynie tam.

Potem zostaje główny bohater filmu przedsiębiorcą – przez ponad trzydzieści lat buduje drewniane domy, karczmy, cerkwie i prywatny skansen w Budach, rozlokowany na polanie w Puszczy Białowieskiej, nazwany Sioło Budy. Pomaga też zbudować dom zakonny w Zaleszanach, w którym jego córka, mniszka Elżbieta, modli się między innymi za pokój dusz mieszkańców wsi, zamordowanych w 1946 roku.

W filmie przyglądamy się Sergiuszowi Niczyporukowi, jak wędruje po puszczańskich drogach, przybija deski w budowanej drewnianej chacie, wędzi kiełbasę, modli się z tysiącami innych w monasterskiej cerkwi w Sakach, sąsiadujących z Zaleszanami, przyglądamy się normalnemu człowiekowi, z którego życiowe doświadczenia uczyniły filozofa, czyli człowieka kochającego mądrość. A mądrość to nie chęć odwetu, zemsty. Mądrość to pamięć, ale i chęć zajrzenia w dusze tych, którzy dokonywali zbrodni w

Cerkiew w Sakach, z którą Sergiusz Niczyporuk pozostaje blisko związany



1946 roku. Dlatego film nie dolewa oliwy do ognia, nie dzieli, widzów nie wypuszcza ze złymi emocjami. On prawdę obnaża, ale w jakby aksamitny sposób.

Dyskusja w pewien sposób przedłużyła ton filmu, głównie dzięki filozofowi Sergiuszowi. Najwięcej miejsca zajęła w niej zaleszańska tragedia.

– Moje siostry wyszły z tragedii żywe – mówił główny bohater – mimo że ojciec przeznaczył je na ofiarę, jak Abraham Izaaka, przeznaczył, by ratować synów. Stało się inaczej. To on z moimi siostrami przeżył, a ci, których chciał ocalić, zginęli.

O dobrych ludziach: – Bury skazał wszystkich mieszkańców wsi Zaleszany na śmierć. Kazał wszystkich spalić. A do tych, którzy by próbowali wychylić się z płonącego domu albo uciekać z niego, strzelać. Do strzelania postawił żołnierza ze swojego oddziału. Wydał mu rozkaz. A ten rozkazu nie wykonał. Machał tylko do ludzi ręką, wskazując: uciekajcie. Ocalił mnóstwo ludzi. Potem wziął karabin na plecy i dołączył do oddziału. Na rozprawie, dotyczącej zbrodni oddziału Burego, która miała miejsce bodajże w 1949 roku i w której uczestniczył jako świadek mój ojciec, był też przepytywany ów żołnierz. – Dlaczego pan nie strzelał? – pytał go sędzia. – Bo ja nie mogę zabijać niewinnych ludzi – odpowiedział. – A czy był pan świadomy, co pana czeka po dołączeniu do oddziału? – sędzia. – Tak, mogła mnie czekać śmierć – żołnierz. – Ale Bóg mi pomógł i żyję.

Pan Sergiusz: – O takich ludziach zapominamy.

Do dobrych ludzi zaliczył Niczyporuk prokuratora Instytutu Pamięci Narodowej **Dariusza Olszewskiego**, prowadzącego śledztwo w sprawie rajdu Burego. – Okazało się, że jest człowiekiem obiektywnym i szlachetnym, sprawy nazwał po imieniu. Rajd nazwał zbrodnią ludobójstwa. Chwała mu za to – mówił.

Kolejna osoba to **Wojciech Worotyński**. Ze dwadzieścia lat temu miał odwagę, by zrobić film o Zaleszanach i roku 1946 na Białostocczyźnie. Spojrzał prawdzie w oczy. Niestety, ci którzy zarządzali wtedy TVP, nie byli do tego gotowi. Film jest „półkownikiem".

O postaci tragicznej: – Romuald Rajs, syn Romualda Rajsa „Burego", mieszka w Bydgoszczy, jest pracownikiem naukowym – opowiadał pan Sergiusz. – Czy ktokolwiek zastanawiał się nad tragedią tego człowieka? Miał cztery lata, kiedy jego ojciec dokonywał straszliwych mordów.

Jak ciężko było mu żyć, targanemu przeciwstawnymi uczuciami – czy jest synem bohatera, czy zwykłego bandyty. Rozmawiałem z nim przez telefon. Wierzę, że kiedyś się spotkamy. Romuald Rajs wystąpił z prośbą o rehabilitację ojca. Sąd to uczynił. Zdjął z Burego wszystkie winy. Ale czy to dało synowi spokój? Przypadkowo przyjechali do Sioła Budy jego sąsiedzi. – Romek był dumny ze swojego ojca, a teraz tylko chodzi do kościoła i modli się – mówili. A co ma czynić? A czy ja mam żywić do niego żal i nienawiść? Nie mogę. Zbyt łatwo dzielimy się na my, oni, lepsi, gorsi. Oczywiście jesteśmy zawsze lepsi. Zbyt długo dzieliliśmy się na nas i onych. Mam tego dość. Wydaje mi się, że nadszedł wreszcie czas, by na zgliszczach tamtej tragedii szukać dróg porozumienia. Przydadzą się one i tym co zginęli, i tym co żyją. A każdemu z nas przyda się modlitwa, zanim zacznie rzucać oskarżeniami. Pomyślmy, jacy my jesteśmy, zanim podniesiemy kamień. Nagle wszyscy się nie pogodzimy. To nie nastąpi. Ale jeśli na tej sali znajdzie się choć dziesięciu takich, co podadzą sobie ręce, to zrobimy ogromny krok do przodu.

– Udało się stworzyć bardzo ciekawą opowieść o trudnej historii naszego regionu, opowiedzianej dzięki głównemu bohaterowi w sposób bardzo ciepły. Za to wszystkim serdecznie dziękuję – mówił wiceprezydent Białegostoku **Rafał Rudnicki**. I ocenił: – We współczesnym świecie jest coraz więcej odtwórców, coraz mniej twórców. Dzisiaj mieliśmy okazję spotkać się z prawdziwymi twórcami, z prawdziwym twórcą, Jerzym Kaliną.

Nie wszystkim film się podobał. Ksiądz **Tadeusz Isakowicz-Zaleski** i **Krzysztof Bosak** z Ruchu Narodowego nie tylko skrytykowali kontrowersyjne ich zdaniem tezy zawarte w filmie, ale także działalność stacji telewizyjnej Bielsat, kierowanej przez **Agnieszkę Romaszewską**, która film „Siaroża" wyprodukowała. „TV Biełsat wyprodukowała film oskarżający Żołnierzy Wyklętych o ludobójstwo na Białorusinach" – pisał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na Twitterze. Dalej rozważał: „Po co nam Biełsat? Nie lepiej te 20 mln dać na uczciwe filmy o Kresach? (...) Polski podatnik ma prawo tego się domagać" – zwracał się między innymi do nowego szefa TVP **Jacka Kurskiego**.

Doszło także do wymiany zdań między ks. Isakowiczem i Agnieszką Romaszewską. Niegodnej cytowania. W mediach pojawiły się określenia „antypolska retoryka", „skandal za publiczne pieniądze".

Film Jerzego Kaliny „Siaroża" otrzymał na siódmym międzynarodowym forum filmowym w Dniepropietrowsku pierwszą nagrodę za premierę i medal św. Jana Klimaka. Zaprezentowano 25 filmów z Białorusi, Estonii, Gruzji, Ukrainy, Rosji i Serbii. Gratulujemy!

Po emisji filmu 10 stycznia w TV Biełsat, żaden inny kanał Telewizji Polskiej nie pokazał „Siaroży", również TVP 3 Białystok, która była producentem wykonawczym filmu i powinna się wywiązywać z misji nadawcy publicznego na terenie województwa podlaskiego.

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum Jerzego Kaliny**

Eugeniusz Mironowicz

Gdy skończyła się wojna

– Jak wyglądała sytuacja na Białostocczyźnie w pierwszych latach po wojnie? Jaki był stosunek prawosławnych do nowej władzy i nowej władzy do Białorusinów, jak powstała legenda o rzekomych planach Białorusinów przyłączenia wschodniej Białostocczyzny do ZSRR – opowiedział prof. Eugeniusz Mironowicz podczas spotkania zorganizowanego w Białymstoku przez Bractwo Trzech Hierarchów.

Zgodnie z pierwotnymi planami dowództwa radzieckiego i Stalina wschodnia Białostocczyzna po II wojnie światowej miała znaleźć się w granicach ZSRR. Dlatego podczas okupacji niemieckiej nie tworzono tutaj, w przeciwieństwie do innych części Polski, struktur ludowego państwa polskiego, a tuż po wyzwoleniu, 26 lipca 1944 roku, pojawiła się administracja i szkolnictwo radzieckie, na ulicach rosyjskie szyldy i napisy. Dopiero pod koniec miesiąca zapadła ostateczna decyzja o przynależności Białostocczyzny do Polski. Z Lublina do Białegostoku przysłano wówczas 31 oficerów i podoficerów WP, którzy mieli objąć tu kierownicze funkcje. Byli oni tak zaskoczeni obecnością radzieckiej administracji i wyglądem miasta, że w pisemnym raporcie upewniali się, czy dobrze trafili.



Ludowe państwo polskie w nowych, przesuniętych na zachód, granicach miało być państwem jednorodnym etnicznie, co nowe władze, pomne dużych problemów z mniejszościami w II RP, przyjmowały z ulgą. Co prawda tuż po zakończeniu wojny w Polsce zamieszkiwało około 3,5 mln osób należących do mniejszości narodowych (najwięcej Niemców, ale też np. 750 tys. Ukraińców), ale już we wrześniu 1944 roku postanowiono, że mniejszość niemiecka zostanie przesiedlona na zachód, a ukraińska, białoruska i litewska do ZSRR.

Umowy, dotyczące przesiedlenia Ukraińców i Białorusinów, o bardzo podobnej treści, podkreślały dobrowolność przesiedlenia, ale w przypadku Ukraińców takiej dobrowolności z pewnością nie było.

Złożyły się na to dramatyczne wydarzenia z lat wojny i tuż po wojnie z rzeziami w Galicji, na Wołyniu i Chełmszczyźnie włącznie.

Dlatego niemal w każdym raporcie władz wszystkich szczebli, od wójta do premiera, powtarzał się ten sam postulat – Ukraińców ma w Polsce nie być. Tego samego zdania było też przeciwne nowej socjalistycznej władzy podziemie. Postulat ten w znacznym stopniu zrealizowano – z 750 tys. Ukraińców, którzy pozostali w nowych granicach Polski, 600 tys. wysiedlono do ZSRR, pozostałe 150 tys. w ramach Akcji Wisła w 1947 roku przesiedlono na Ziemie Odzyskane.

W przypadku Białorusinów było inaczej. Chociaż i na Białostocczyźnie nie brakowało dramatycznych wydarzeń na styku polsko-białoruskim, nie przybrały one aż tak tragicznych rozmiarów. Dlatego też zarówno stanowisko władz, jak i podziemia nie było wobec ich obecności aż tak negatywne.

I chociaż przedstawiciele służb repatriacyjnych ZSRR usilnie namawiali do wyjazdu na wschód, miejscowi Białorusini odnieśli się do tej agitacji bez entuzjazmu. Złożyło się na to szereg przyczyn. Po pierwsze, propozycja porzucenia własnej ziemi była dla nich nie do przyjęcia. Po drugie, wciąż żywi byli świadkowie bieżeństwa, którzy po wybuchu rewolucji i wojny domowej w Rosji doświadczyli tam wielu nieszczęść. I po trzecie, Białorusini mieli już za sobą dwuletni okres władzy radzieckiej (1939-1941), który nie najlepiej zapisał się w ich pamięci. I nawet ci, którzy nie zaznali od niej żadnej przykrości, dostrzegali co najmniej jej skrajne dziwactwo. Tylko niewiele osób dało się zwieść namowom radzieckich komisarzy.

Ale o rozmiarach polsko-białoruskiego procesu repatriacyjnego zadecydowały czynniki zewnętrzne.

Nowe władze ludowe we wszystkich raportach podkreślały, że Białorusini, którzy nie formułują żadnych żądań, im nie przeszkadzają, tym bardziej, że często określają siebie jako prawosławnych Polaków, a skoro uważają się za Polaków, nie sposób zmusić ich do przesiedleń.

Znacznie ważniejsze było to, że nowe władze szybko spostrzegły, że Białorusini je wspierają. Gdy na Białostocczyźnie tworzono ośrodki władzy ludowej, Białorusini chętnie skorzystali z tej oferty. Stanowili więc np. 83 proc. członków partii (220 osób) w powiecie bielskim. I choć w skali kraju był to ułamek procenta, nie da się zaprzeczyć, że osoby te wywodziły się ze środowisk prawosławnych. Kim były?

Z ankiet funkcjonariuszy milicji, funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, przedstawicieli aparatu partyjnego wynika, że byli to ludzie młodzi, w wieku od 17 do 23 lat, którym imponował fakt posiadania jakiejkolwiek władzy.

Niewątpliwie decydującym czynnikiem, który przesądził o tym, że



ludność prawosławna pozostała na Białostocczyźnie, było stanowisko władzy radzieckiej.

Latem 1944 roku, gdy front się zatrzymał, wszystkie domy z obszaru planowanego przesiedlenia odwiedzili oficerowi i podoficerowie Armii Czerwonej. Według ich sprawozdań na obszarze tym mieszkało 147 tys. prawosławnych, czyli taką liczbę osób potencjalnie można było przesiedlić do ZSRR. Jednocześnie podobną „inwentaryzację" przeprowadzono wśród mieszkańców Białorusi – okazało się, że mieszka tam około 550 tys. katolików.

Jeżeli doszłoby do wymiany ludności oznaczałoby to dla ZSRR utratę około 400 tys. ludzi. A Białoruś podczas wojny straciła około 2 mln mieszkańców, była zniszczona i potrzebowała rąk do pracy. W 1945 roku w Moskwie zapadła decyzja o niezachęcaniu do polsko-białoruskiej repatriacji. Wtedy też na Białorusi intensywnie zaczęto przekonywać miejscowych katolików, że nie są Polakami lecz Białorusinami.

Ilu prawosławnych wyjechało z Białostocczyzny? Około 35 tys. osób, najwięcej z powiatu sokólskiego (12 tys.), gdzie było najmniej prawosławnych. Tam też odnotowano najwięcej przypadków konfliktów o podłożu religijno-etnicznym, zakończonych największą liczbą zabójstw. Stamtąd po prostu prawosławni w obawie o swoje życie uciekali. Następne 10 tys. osób wyjechało z powiatu białostockiego i kolejne tyle z powiatu bielskiego, głównie z terenów położonych w bezpośrednim sąsiedztwie gmin zamieszkałych przez ludność katolicką, tam gdzie najwięcej było ofiar zabójstw na tle etnicznym.

Jak Białorusini odnosili się do nowej władzy?

Pozytywnie. W pierwszym rzędzie ta lojalność wynikała, czego świadome były same władze, z chęci pozostania na swojej ziemi. Nie bez znaczenia była też oferta pracy i awansu, zaproponowana przez nowy ustrój, która była jedyną alternatywą dla pozostania na zawsze na przeludnionej wsi. Dzięki tej ofercie można było przenieść się do miasta, a więc uniknąć władzy ojca, znaleźć się poza opinią środowiska wiejskiego, co dla młodych ludzi było także atrakcyjne.

Najważniejszym chyba czynnikiem, przesądzającym o lojalnej postawie ludności prawosławnej wobec nowej władzy, było zapewnienie bezpieczeństwa. Ludzie pragnęli spokoju, chcieli, by wojna między podziemiem i nową władzą w końcu dobiegła końca.

Ceną za lojalność było zrzeczenie się własnej tożsamości. Pracując w administracji, MO czy UB nie można było demonstrować, że jest się Białorusinem, że mówi się po białorusku. Władzy zależało bowiem na pozyskaniu polskiej większości.

Zresztą w 1945 roku przyjęto prostą zasadę: ci, którzy czuli się Białorusinami, wyjechali. Ci, którzy pozostali, czują się Polakami białoruskiego pochodzenia.

W pierwszych latach po wojnie nie dawano zgody na żadną inność narodową. Odrzucano podania np. o otwarcie białoruskiej szkoły czy utworzenie białoruskiego zespołu artystycznego. Zmieniło się to w 1948 roku.

Na życie Białorusinów tuż po wojnie ogromny wpływ miało też podziemie. Wśród oficerów poakowskiego podziemia, które istniało na Podlasiu, a więc w oddziałach „Wolność i Niezawisłość", wielu nosiło mundur już w okresie międzywojennym. W międzywojniu postrzegano ludność białoruską jako rozsadnik komunizmu. Z czego to wynikało? Był to wygodny instrument do likwidacji każdego przejawu aktywności narodowej. Nie zwalczano za to, że ktoś domagał się szkoły białoruskiej czy białoruskiej organizacji, ale zarzucano mu, że jest komunistą.

W każdej niemal wsi był konfident, który na polecenie komendanta policji obserwował i podsłuchiwał wskazane osoby. Inwigilacja była tak szeroka, że nawet na weselu zapisywano, kto co śpiewa. I jeśli konfident uznał, że wykonywano pieśni o treści komunistycznej, zakładano śpiewającemu teczkę. I tak niczego nieświadomi ludzie funkcjonowali w statystykach policyjnych jako komuniści. Statystyki wędrowały wyżej.

Tylko że w teczkach tych rzekomych komunistów przez wszystkie lata powtarzał się tylko jeden zapis – nie przejawia działalności.

Ale sztucznie zbudowana mitologia o Białorusinach jako rozsadnikach komunizmu trwała. Podziemie uważało, że każdy Białorusin jest potencjalnym komunistą. Zgadzało się też z władzą, że Polska powinna być krajem jednorodnym etnicznie. Pacyfikacja takich wsi, jak Potoka czy Wiluki miała zmusić mieszkańców do opuszczenia województwa białostockiego („Palimy wieś, jeśli ktoś z was odważy się wrócić, zabijemy"– powiedział mieszkańcom Potoki dowódca zbrojnego oddziału). Bywały zdarzenia bardzo tragiczne, np. w Zaleszanach czy Wólce, gdzie zostało zamordowanych kilkadziesiąt osób. Jak wynika z relacji świadków, zawsze ktoś z dowódców czy żołnierzy mówił: „Wasze miejsce jest w ZSRR". Mimo tragicznego przebiegu tych wydarzeń, bilans ofiar cywilnych na Białostocczyźnie był nieporównanie mniejszy niż na Lubelszczyźnie czy Rzeszowszczyźnie.

Trwałym skutkiem działalności podziemia była nieufność Białorusinów wobec sąsiadów katolików.

Prawosławni często podkreślali, że to co się działo po wojnie było gorsze od okupacji niemieckiej. Podczas okupacji wrogiem był Niemiec, to wiedzieli wszyscy – w latach powojennych często okazywało się, że był to mieszkaniec pobliskiej wsi albo nawet znajomy.

Kolejnym skutkiem powojennych tragicznych wydarzeń stało się ukrywanie swojej narodowości czy religii, co Białorusinom pozostało do dziś.

Prof. Eugeniusz Mironowicz zwrócił uwagę, że należy odróżnić podziemie polityczne od band. Niejednokrotnie bandyci, którzy określali się jako wojsko polskie, z tym wojskiem nie mieli nic wspólnego. Zdarzały się sytuacje, że podziemie wydawało na nich wyroki, bywało też tak, że udawało się im uciec przed odpowiedzialnością, w porę przechodząc na stronę komunistów.

Perturbacje lat powojennych nie ominęły też życia naszej Cerkwi. Gdy jej zwierzchnik, metropolita Dionizy, znalazł się w areszcie domowym, władze państwowe skierowały do Białegostoku biskupa Tymoteusza (Szrettera). Ale nim objął białostocką katedrę, do Białegostoku w ślad za Armią Czerwoną przybył biskup miński Bazyli i praktycznie całe duchowieństwo uznało jego jurysdykcję, przechodząc tym samym do patriarchatu moskiewskiego. Władyka Bazyli wyznaczył swego pełnomocnika, o. Mikołaja Wincukiewicza.

Konflikt był nieunikniony, gdyż władze polskie popierały biskupa Tymoteusza. Duchowieństwo na Białostocczyźnie podzieliło się na dwa obozy, niepokoje trwały trzy lata.

W 1946 roku o. Mikołaj Wincukiewicz w tajemniczych okolicznościach zaginął. Wtedy większość duchownych uznała biskupa Tymoteusza. Ale nie wierni. W wielu parafiach zaczęli domagać się jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego. W Orli pod pismem do patriarchy moskiewskiego podpisało się ponad czterysta osób.

Zbieranie podpisów nie uszło uwadze odpowiednich służb. „Białorusini piszą listy do Moskwy, bo chcą Białostocczyznę przyłączyć do Rosji" – już w 1946 roku pojawiły się pierwsze takie raporty. Szybko zaczęto badać sprawę. Chodziło o zwierzchność cerkiewną, ale w świat poszedł inny przekaz.

W 1956 roku doszło do innego incydentu, który umocnił tę legendę. Tym razem przyczynkiem była decyzja samych władz, które w 1956 roku postanowiły, że każda mniejszość narodowa będzie miała swoją organizację i swoje pismo. A że organizacja powinna cieszyć się poparciem społecznym, aktywiści białoruscy wyruszyli w teren po podpisy. Odwiedzali tylko domy prawosławnych, bo chodziło przecież o stowarzyszenie białoruskie. Nie uszło to uwagi sąsiadów katolików, którzy nie mieli wątpliwości: „Prawosławni znów chcą do ZSRR". I posypała się lawina listów do premiera Cyrankiewicza, do Gomułki. Niezorientowany Gomułka na zjeździe oficjalnie przyznał: „Niektórzy towarzysze na Białostocczyźnie chcą nowego podziału Polski". To jedno zdanie wystarczyło, żeby o rzekomych planach Białorusinów dowiedziała się cała Polska. Nikt nie był świadom, że tę całą akcję zainicjowały władze.

Najpierw dla sprawdzenia wysłano oficera z MSW, który nie wiadomo na jakiej podstawie te przypuszczenia potwierdził. Wtedy na Białostocczyznę skierowano 50 funkcjonariuszy, którzy mieli całą sprawę dokładnie zbadać. I choć niczego nie stwierdzili, legenda o planach przyłączenia Białostocczyzny do ZSRR zaczęła na dobre funkcjonować w obiegu społecznym.

wysłuchała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Jarosław Iwaniuk**

LIST DO REDAKCJI

Z rozmowy Arkadiusza Panasiuka z Tomaszem Sulimą, opublikowanej w „Przeglądzie" nr 2(836), zatytułowanej „Prawo do pamięci", dowiedziałam się, że 6 sierpnia 2015 r. prezydent Andrzej Duda powiedział „Będę robił wszystko, by wiedza o żołnierzach wyklętych była obowiązkowym elementem nauczania historii w szkołach". Taka inicjatywa jest godna uznania, bowiem o zbrodniach „żołnierzy wyklętych", popełnionych na Białostocczyźnie, należy mówić, pisać i nauczać młodzież w szkołach, gdyż jest to część trudnej historii naszego kraju Polski. W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, w Białymstoku, w aktach sądowych z procesów Zygmunta Szendzielarza pseudonim „Łupaszka" i Romualda Rajsa pseudonim „Bury" oraz w „Księdze pamięci prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny ofiar wydarzeń z lat 1939-1956" pod redakcją Konstantego Masalskiego (Białystok 2012) znajduje się bardzo dokładna dokumentacja zbrodniczych wyczynów „żołnierzy wyklętych", która mogłaby się znaleźć w podręcznikach. Właśnie ta dokumentacja pozwoli stworzyć rzetelny, prawdziwy obraz żołnierzy wyklętych. Trzeba bowiem pamiętać, że był taki czas na Podlasiu, kiedy to żołnierze Oddziałów Zbrojnych Podziemia Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, powstałych z żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, z orzełkami w koronie na czapkach, jeszcze kiedy trwała wojna mordowali między innymi kobiety w ciąży, dzieci, starców, furmanów, którzy pomagali "żołnierzom wyklętym" się przemieszczać, ale byli prawosławni, więc zostali zamordowani. „Żołnierze wyklęci", pacyfikując białoruskie wioski, mordując grupowo i pojedyncze osoby, siali powszechny strach. (...) W śledztwie Instytutu Pamięci Narodowej zbrodnicza działalność „żołnierzy wyklętych" została jednoznacznie określona jako zbrodnia o znamionach ludobójstwa, czyli taka, która została popełniona ze względu na narodowość, rasę czy religię ofiar. Właśnie dlatego podręczniki powinny poświęcać więcej miejsca tej trudnej dla nas historii, żeby nigdy więcej w naszej ojczyźnie, Polsce, obywatele polscy, bez sądów, oskarżeń nie mordowali innych obywateli polskich.

Halina Matejczuk

Do źródła wody żywej

Wiele osób, zaangażowanych w polski ruch ekumeniczny, wskazuje na Lublin jako wzór dialogu, współdziałania i modlitwy o jedność chrześcijan. Współdziałanie rzymskokatolickiego metropolity lubelskiego, przełożonych wspólnot chrześcijańskich, skupionych w lubelskim oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej, Instytutu Ekumenicznego KUL JP II oraz rzeszy sympatyków styczniowego Tygodnia Modlitw o Jedność to inspiracja i zachęta do różnych form kontaktów międzywyznaniowych. Tegoroczny tydzień modlitw został zwieńczony duchową ucztą w cerkwi Przemienienia Pańskiego przy ulicy Ruskiej.

Tłumnie zebranych chrześcijan różnych konfesji powitał proboszcz prawosławnej parafii katedralnej, o. mitrat **Andrzej Łoś**: – W dzisiejszy święty wieczór witam wszystkich, których pragnienie jedności doprowadziło na to modlitewne spotkanie.

Zostaliśmy wezwani, aby ogłaszać wielkie dzieła Pana. W obliczu świata, który nieudolnie dąży do jedności, my, chrześcijanie, o tej jedności w szczególny sposób musimy świadczyć, pamiętając że nasza postawa to świadectwo o naszym Panu, Jezusie Chrystusie. I to świadectwo powinniśmy dawać na co dzień.

Zapraszam do wspólnej modlitwy w myśl słów, wypowiedzianych przez naszego Pana w najtrudniejszym momencie Jego ziemskiego życia: Aby wszyscy byli jedno… I żebyśmy w trakcie tego naszego ziemskiego pielgrzymowania mogli też usłyszeć Jego pochwałę: Zobaczcie, jak oni się miłują!

Wspólna modlitwa była okazją do studiowania słowa Bożego. Lektorami czytań podczas wieczerni byli ks. **Andrzej Gontarek**, przewodniczący regionalnego oddziału PRE i proboszcz parafii polskokatolickiej w Lublinie, pastor **Mariusz Maikowski**, reprezentujący Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, oraz protodiakon **Marek Waszczuk**. Obecny był dyrektor IE KUL, ks. prof. **Sławomir Pawłowski**, i przedstawiciel lubelskich dominikanów, o. **Tomasz Dostatni OP**.



Ewangelię o Samarytance, która stanowiła motyw przewodni homilii, odśpiewał prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Zapowiedzią istoty rozważania, wygłoszonego przez metropolitę lubelskiego, był hymn ku czci Stwórcy, który poprzez ludzi i dla ludzi czyni cuda: *Ty, jesi Bog, tworaj czudiesa!*

W homilii, wieńczącej ekumeniczne tegoroczne pochylanie się nad Bożym słowem, arcybiskup **Stanisław Budzik** powiedział m.in.: – W ojczyźnie Jezusa odkrywamy dzisiaj całe bogactwo obrządków i tradycji chrześcijańskich, których przedstawiciele pielgrzymują z całego świata do tych świętych miejsc. Patrząc na tę wielobarwną panoramę tradycji chrześcijańskich mocniej odczuwamy potrzebę wspólnego świadectwa; potrzebę jedności, miłości, pokoju i współpracy.

Przywołując obrazy Ziemi Świętej oraz nawrócenia Samarytanki i Szawła arcybiskup stwierdził, że cud pod Damaszkiem to kamień milowy chrześcijaństwa, dzięki spotkaniu Zbawiciela grzesznik staje się apostołem, prześladowca Chrystusowej drogi dynamicznym i skutecznym głosicielem Ewangelii.

Miała też w tym swój niezwykły udział kobieta z Samarii, która „przyszła czerpać wodę, a zachłysnęła się Prawdą. Pragnęła wody źródlanej, a dowiedziała się o wodzie żywej, dającej życie wieczne. Ta nauka przemieniła jej życie!

Jeżeli pozwolimy Jezusowi, aby w nas działał, to z pewnością uczynimy krok we właściwym kierunku. Niechaj błogosławiona Dziewica Maryja, Matka jednego i świętego Kościoła, wyprasza nam dar prawdziwego nawrócenia i takiej miłości, aby świat poznał, że Chrystus jest naszym jedynym Zbawicielem".

Podsumowując dzieła kolejnego tygodnia powszechnej modlitwy o jedność w Lublinie arcybiskup lubelski i chełmski Abel powiedział: – Słowo ks. arcybiskupa Stanisława powinno stać się dla nas wezwaniem, że to my w całym roku liturgicznym powinniśmy być spragnieni w naszych Kościołach Wody Żywej ze studni Jakubowej, czyli miłości, jedności i otwartości na posługiwanie świętej sprawie Ewangelii Chrystusowej.

Nie powinniśmy niecierpliwić się, że nie znamy momentu naszego zjednoczenia, albowiem Duch Święty wie, kiedy to nastąpi. A powinniśmy być dobrym narzędziem i dobrą materią ku temu, aby skutecznie reagować na wezwania łaski Ducha. Aż do spełnienia się słów Chrystusowego testamentu jedności.

Przeżycia modlitewne wzbogacił chór prawosławnej katedry Przemienienia Pańskiego pod dyrekcją protopsaltesa **Andrzeja Boubleja**. Jak co roku, mile oczekiwanym akcentem styczniowej modlitwy u braci prawosławnych był koncert kolęd wschodniosłowiańskich. Wieczorne spotkanie zakończyło „ekumeniczne picie herbaty".

Przed udzieleniem wspólnego błogosławieństwa obydwaj arcybiskupi wyrazili nadzieję, że Lublin będzie dla innych miast i regionów przykładem wielkiego zaangażowania ekumenicznego.

To prawo i obowiązek, jak przypomniał arcybiskup Stanisław Budzik, wynika z dziedzictwa kulturowego: – Król Jagiełło, którego matka była prawosławna, chodził jako dziecko do jeszcze istniejącej cerkwi w Wilnie. A nam zostawił piękną bizantyńską kaplicę Świętej Trójcy na Zamku jako znak, że współpraca mimo podziałów istniała przez wieki. To spotkanie wzbogacało Kościoły. Błogosławieństwo Boże, którego teraz udzielamy, niechaj będzie podziękowaniem dla wszystkich tu zgromadzonych i prowadzi nas do Chrystusa – Źródła wody żywej.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Wokół sztuki cerkiewnej

Sztuka cerkiewna Rzeczypospolitej i krajów sąsiednich. Nowe perspektywy badawcze. Taki tytuł nosiła konferencja historyków sztuki, zorganizowana w Nowym Sączu. To tytuł mnie tam przywabił. Ciekawa byłam, co nowego ma o tej sztuce do powiedzenia środowisko na co dzień się nią zajmujące jako obiektami badawczymi, w oderwaniu od ich funkcji kultowych. Doświadczenie było ciekawe, poszerzające wiedzę i wyobraźnię.

Prof. **Waldemar Deluga** i dr **Magdalena Łaptaś** z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie podobne konferencje przygotowują od 2003 roku. Służą one, jak wszystkie tego typu, prezentacji najnowszych badań i integrowaniu środowiska. Prof. Delugę, którego pamiętałam jeszcze jako uczestnika konferencji poświęconych dziejom i kulturze Cerkwi, zwoływanych do Białegostoku, zapytałam przede wszystkim o źródła jego zainteresowania wschodnim chrześcijaństwem.

Nieco żartobliwie powołał się na młodzieńczą pasję archeologiczną. Skoro nie chciano go na archeologii śródziemnomorskiej, wybrał historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a tam jego mistrzem został prof. **Tadeusz Chrzanowski**, który otworzył go na sztukę cerkiewną. – Była najbliższa archeologii – dodał.





Prof. Waldemar Deluga
i fragment Miasteczka Galicyjskiego w Nowosądeckim Parku Etnograficznym

Konferencje, organizowane przez prof. Delugę, nie mają wspólnej nazwy, ale układają się w wyraźny cykl. Ich plony publikowane są w naukowym czasopiśmie Series Byzantina, które warto będzie w przyszłości bliżej przedstawić.

Miałam świadomość, że naukowcy, chłodnym okiem interpretujący obiekty kultu jako dzieła sztuki, nie spotykają się w kręgach ludzi wierzących z głębokim zrozumieniem.

– To prawda – potwierdził profesor.

– Nieprzekraczanie cienkiej bariery, oddzielającej sacrum od życia powszedniego, jest dużą umiejętnością. Niewłaściwy stosunek do tego, co dla nas jest przedmiotem pracy, naszą codziennością, a dla innych świętością, może głęboko urażać. Nie zaburzać, nie przeszkadzać, podchodzić z uwagą i szacunkiem – to klucz do poznania. Nieufnie traktowano mnie na Świętej Górze Atos czy w klasztorze św. Katarzyny na Synaju, ale to udaje się przełamać. Nieraz nie dostaję do rąk tego, po co przyjechałem, udostępnia mi się za to rzeczy nie mniej ciekawe.

Zwróciłam profesorowi uwagę na swoisty sposób destrukcji w ostatnich latach konferencji naukowych, różnych dziedzin – stają się coraz bardziej przyczynkarskie, drobiazgowe, nadaje się im piękne tytuły, za którymi kryją się dość płytkie treści. Konferencje są obecnie naukowcom bardzo potrzebne, dostają za nie punkty, mogą liczyć na publikację materiałów pokonferencyjnych. Zgodził się, że taki problem istnieje, inflacja artykułów jest widoczna. Nie dotyczy do jednak wszystkich.

Konferencja, zwołana do Miasteczka Galicyjskiego, części Nowosądeckiego Parku Etnograficznego, w którym każdy dom jest wierną kopią autentycznego budynku, była nie tylko okazją do nieformalnych rozmów, ale i szansą zdobycia porcji solidnej wiedzy.

Ks. **Marek Wojnarowski** z Muzeum Archidiecezjalnego w Przemyślu przedstawił bliżej nową ekspozycję ikon w swojej placówce, podobnie jak **Katarzyna Winnicka** z Muzeum Historycznego w Sanoku.

O konkretnych ikonach mówili **Paweł Sygowski** z Lublina (Ikony Eleusy z Łopienki i monasteru Werchrackiego) i **Joanna Tomalska** z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku (Ikony apostołów i proroków w cerkwiach na Podlasiu).

Justyna Sprutta z UKSW przedstawiła świętych smokobójców w sztuce dawnej Rusi, **Agnieszka Gronek** badania Mieczysława Gębarowicza nad ukraińskim ikonostasem, zaś ks. biskup prof. dr hab. **Michał Janocha**, reprezentujący Uniwersytet Warszawski, nieznaną ikonę wjazdu do Jerozolimy z 1 połowy XVI wieku, znajdującą się w zbiorach Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Prof. Janocha, od ubiegłego roku biskup pomocniczy warszawski, przez lata pracownik UKSW, wysokiej klasy znawca ikon, wcześniej był także jednym z organizatorów konferencji poświęconych sztuce cerkiewnej. Teraz przyjechał nie tylko jako uczestnik, ale i opiekun duchowy spotkania. W intencji wszystkich na niej zebranych odprawił mszę święta w kościele rzymskokatolickim, także będącym jednym z obiektów Nowosądeckiego Parku Etnograficznego.

Głos zabierali jeszcze **Anita Kunikowska** z Uniwersytetu Jagiellońskiego (Recepcja stylu neobizantyńskiego na ziemiach polskich), **Angelika Brzostowska** z UKSW (Postbizantyńskie cerkwie w Łodzi), **Magdalena Łaptaś** z UKSW (Ikonografia nubijska) i **Iwona Brzewska**, z Żydowskiego Instytutu Historycznego (Inskrypcje hebrajskie w malarstwie tablicowym i cerkiewnym).

Prace były mniej i bardziej interesujące (dla mnie jako niespecjalisty), ale żadna nie zdawała się błaha i przygotowana bez należytej staranności.

Na łamach „Przeglądu" zabytkom sztuki cerkiewnej, także widzianym pod tym kontem ikonom, poświęcamy niemało miejsca. Dobrze wiedzieć, że w świecie naukowym wciąż znawcy przygotowują nam nowe, ciekawe tematy.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**





Ikony w galerii

Nowy Sącz, ponadosiemdziesięciotysięczne małopolskie miasto w Kotlinie Sądeckiej, u podnóża Beskidu Sądeckiego, Wyspowego i wcinającego się wąskim klinem Niskiego, niegdyś królewskie, ma za sobą długą, sięgającą trzynastego wieku, historię. Dogodne położenie uczyniło z niego ważny punkt na mapie handlowej – tędy przebiegał szlak na Węgry, po latach jednak przestało to mieć znaczenie. Naprawdę cennych zabytków zachowało się w nim niewiele, ale potrafi o nie dbać.

Nieoczekiwanie stało się też interesującym miejscem dla wszystkich, którzy czują więź lub po prostu są zainteresowani sztuką cerkiewną. Otóż w tutejszym Muzeum Okręgowym czynna jest nieduża, ale bardzo ciekawa galeria ikon.

Jej początki sięgają roku 1947. Kiedy po Akcji Wisła opustoszały łemkowskie wsie, wojewódzki konserwator zabytków w Krakowie otrzymał polecenie zabezpieczenia cerkiewnych zabytków. Do składnicy muzealnej w



Muszynie zwożono ikony, chorągwie, krzyże procesyjne, fragmenty ikonostasów, rzeźbione figury. Do każdego doczepiona była kartka z nazwą miejscowości, z której je zabrano. W 1951 roku zdecydowano, że przekazane zostaną placówce muzealnej w Nowym Sączu.

Kiedy w latach 60. oddano na potrzeby muzealne tzw. Dom Gotycki, kolekcja łemkowskiej sztuki sakralnej, licząca wówczas około czterystu obiektów, zyskała pierwszą stałą ekspozycję.

Kolekcja wciąż się powiększała (teraz ponad sześćset obiektów), zajmując kolejne pomieszczenia.

Część zbiorów trafiła do unikciej cerkwi z Czarnego, którą przeniesiono do Sądeckiego Parku Etnograficznego, gdzie wciąż służy celom sakralnym.

Za najciekawsze uważa się w galerii obiekty najstarsze, a te sięgają XV stulecia, trzon zbiorów to jednak obiekty późniejsze, głównie dziewiętnastowieczne.

Ich wartość artystyczna jest różna.

Jak wszędzie działali na Łemkowszczyźnie prawdziwi artyści, starannie do swego fachu przygotowani, i domorośli rzemieślnicy.

Za najstarszą, a zatem dla historyków sztuki najciekawszą, uchodzi XV-wieczna ikona Matki Bożej Hodegetrii. Cerkiew, w której powinna się znajdować, spłonęła w 1975 roku, ikona ocalała, bo od lat przechowywała ją na strychu rodzina, która zajęła połemkowski dom.

Ikony w nowosądeckiej galerii otoczone są troskliwą opieką, poddawane konserwacji, badane przez naukowców. W muzealnych salach, jak zawsze, znajdują się jednak w nienaturalnym, dla nich dziwacznym, otoczeniu. To jednak ani ich, ani opiekunów wina.



Unicka ikona Matki Bożej Opiekuńczej

Wizytę w nowosądeckim muzeum okręgowym polecam z całego serca. Zbiory sztuki cerkiewnej są piękne, jednorodne, w miejskim, ze średniowieczną metryką, otoczeniu drzemie w nich karpacki wiejski duch i i echo dramatycznie odmienionych losów. Nikt się już przed nimi nie modli, a szkoda.

Dorota Wysocka
fot. **Jan Więcek**

Prawosławni na uniwersytecie

Katedra teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku istnieje siedemnaście lat. Z ideą wejścia na świecką uczelnię wystąpił metropolita Cerkwi w Polsce Sawa. Śmiałą. Jedni pytali – w jaki sposób ją wprowadzić, inni – po co? Do 2012 roku katedra funkcjonowała jakby obok uniwersytetu – jej administracyjna siedziba mieściła się przy diecezjalnym centrum w Białymstoku, coroczne konferencje, organizowane przez katedrę, odbywały się w gmachu Centrum Kultury Prawosławnej, rocznik katedry Elpis także redagowano poza murami uniwersytetu. Studenci i akademiccy nauczyciele mogli nawet nie wiedzieć, że taka katedra istnieje.

A dydaktyka? Katedra teologii prawosławnej została utworzona razem z katedrą teologii katolickiej, ale nie były to wydziały ani instytuty, czyli nie miały prawa prowadzenia regularnych studiów licencjackich bądź magisterskich. Prowadziły za to dwuletnie studia podyplomowe. Na studiach teologicznych wykładowcami byli m.in. metropolita **Sawa**, o. **Marian Bendza**, o. **Jerzy Tofiluk**, o. **Henryk Paprocki**, o. **Warsonofiusz (Doroszkiewicz)**, o. **Doroteusz Sawicki**, o. **Anatol Szymaniuk**, **Włodzimierz Wołosiuk**. Niemal wszyscy dojeżdżali z Warszawy.

Kilka lat temu władze uniwersyteckie ograniczyły działalność obu katedr. Groziła im likwidacja. Ale od trzech lat nastąpiły zmiany, na dobre. Siedzibę katedry teologii prawosławnej przeniesiono do gmachu uniwersytetu przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie, mieszczącego rektorat. Jej kierownikiem został dr hab. teologii o. **Marek Ławreszuk**.

– Teraz nawet fizycznie jest widoczna nasza obecność na uczelni – żartuje o. Marek.

Ale najważniejsza jest dydaktyczna. A za tą „głosowali" studenci. Na kierunkach, szczególnie niehumanistycznych, wymagane jest prowadzenie fakultatywnego przedmiotu humanizującego. Student może wybrać ten, oferowany przez nauczycieli humanistów, także teologów. – Nasza oferta spotkała się z dużym zainteresowaniem – mówi o. Marek Ławreszuk. – Zaproponowaliśmy wykłady o Bizancjum, historii chrześcijaństwa, europejskich korzeniach, ale także o prawosławiu na naszych terenach. Na przykład na wydziale biologiczno-chemicznym zebrało się piętnaście osób, by słuchać tych wykładów. To tam podszedł do mnie student i przedstawił się jako były seminarzysta katolickiego duchownego seminarium, którego nadal interesuje chrześcijańska tematyka. Oczywiście nie pytamy naszych studentów o wyznanie, ale z kontaktów wynika, że większość z nich to rzymscy katolicy.

Teraz pracownikami katedry teologii prawosławnej są ojcowie dr hab. Marek Ławreszuk, dr hab. Warsonofiusz (Doroszkiewicz) i archimandryta dr **Andrzej** (**Borkowski**), wszyscy miejscowi.

– Po zmianach kadrowych szukaliśmy swego miejsca na Uniwersytecie – mówi o. Marek. – Nawiązaliśmy współpracę z wydziałem pedagogiki i psychologii. Przez dwa lata prowadziliśmy na nim seminarium licencjackie. Studenci mogli pisać u nas prace pod kątem wiązania zasad współczesnej pedagogiki z ideą chrześcijańskiego wychowania. Z tych spotkań wyniosłem niezwykle pozytywne wrażenie. Ponad dziesięć osób, uczestników seminarium, obroniło prace, w jakimś stopniu związane z prawosławiem.



O.o. Marek Ławreszuk (z lewej) i Warsonofiusz (Doroszkiewicz)

Studenci analizowali na przykład dzieło o wychowaniu św. Bazylego Wielkiego, także katolicy, wszak jest to wspólny święty z pierwszego tysiąclecia. Uważam, że na takich kierunkach jak pedagogika szkolna czy resocjalizacja głos Ojców Kościoła w dziele formowania człowieka powinien być donoszony do studentów.

– Prawosławni sięgają przeważnie do autorytetów Kościoła pierwszych wieków. Dlaczego? – pytam o. Warsonofiusza.

– W istocie tak jest. Na wydziale pedagogiki prowadzi też zajęcia ksiądz rzymskokatolicki. Prace przez niego proponowane dotyczą współczesnej tematyki. Studenci interpretują encykliki papieskie, postanowienia ostatnich soborów watykańskich, analizując na przykład teologię wolności czy wyzwolenia. Są to wartościowe analizy. My jednak z założenia wracamy do źródeł. Takie są nasze priorytety. Na pierwszym miejscu stawiamy Ewangelię, potem komentarze do niej. Bo jeśli jest zachowana ciągłość tradycji, to doprowadzi ona nas do samego Chrystusa. I to jest nasze *consensus patrum* – zgodność nauczania Chrystusa, apostołów, Ojców Kościoła, nawet współczesnych teologów. A jeśli już sięgamy do komentarzy, to do tych najstarszych. W Cerkwi bowiem zbudowano syntezę chrystologiczną, dogmaty, opoką których jest Chrystus. Chrystus jest alfą i omegą. Tego przesłania nie można ruszyć. Dogmaty mają dla nas wartość wychowawczą i zbawczą. Nie można pójść drogą na przykład frankońskiego cesarza Karola Wielkiego, który w dziewiątym wieku odrzucił zasadnicze dla nas postanowienia dwóch soborów powszechnych – drugiego i siódmego, wprowadzając między innymi *filioque*. Można powiedzieć, że Karol Wielki w murze nauczania Kościoła utworzył szczelinę. Powiększyli ją jeszcze bardziej, poczynając od XVI wieku, protestanci. I przez tę, coraz szerszą, szczelinę zaczęły wypływać istotne dla chrześcijaństwa treści, rozmywając chrześcijaństwo, co obserwujemy na Zachodzie.

Byłem niedawno zaproszony na konferencję, organizowaną przez katolików. Wystąpił na niej rzymskokatolicki teolog ze Szwajcarii. Jego wykład, który mogę nazwać dyskursem filozoficznym a nie teologicznym, wprawił w zakłopotanie polskich katolików. U nas na szczęście kanony są wmontowane w cykl liturgiczny. Nasze każde *dwunadziesiate* święto opływa w dogmaty. A dogmaty, ustalone na siedmiu soborach powszechnych, są jak skała – jeśli ich się uczepimy, nie utoniemy. Nieraz nam się zarzuca, że jesteśmy konserwatywni, że nie płyniemy z prądem czasu. Ale tylko martwe ryby płyną z prądem rzeki – można powiedzieć.

– Na ile wasze zajęcia, przedstawiciele małej Cerkwi, są dla młodzieży interesujące?

O. Marek: – Młodzi szukają szczerości i konsekwencji. Znajdują ją u nas. Jesteśmy Cerkwią małą, która nie uwikłała się w żadne mariaże polityczne. Była przy tym często prześladowana. I jeśli z tej perspektywy mówimy o przebaczaniu i budowaniu mostów, stajemy się wiarygodni dla studentów na przykład z Grajewa, Łomży, Moniek. Oni chcą słuchać choćby archimandryty prawosławnego monasteru. Fascynuje ich tematyka czy osobowość wykładowcy, nie wiem. W każdym razie jesteśmy im wdzięczni za otwartość.

O. Warsonofiusz: – Uczestniczyłem za granicą w sympozjum. Przyjechał na nie także katolicki biskup z Polski, z którym się przyjaźnię, z grupą swoich studentów. Po moim wykładzie usłyszałem rozmowę. Studenci, komentując wykład, mówili do biskupa: „Ale to jest mała Cerkiew". Biskup powiedział ważne słowa: „To jest mała Cerkiew, ale o wielkiej tradycji. A tradycji nigdy nie mierzy się liczbą wiernych".

– Czy trudniej rozmawia się z młodymi, kiedy mają otwarte drzwi do mnóstwa krajów i ich doświadczeń religijnych?

O. Warsonofiusz: – Na odwrót, łatwiej. Moi rówieśnicy katolicy byli wychowywani bardzo wąsko, jednostronnie. Obecni młodzi, którzy zobaczyli inny świat, przychodzą do mnie i pytają: Dlaczego we Włoszech są pozamykane kościoły? Albo: Jeździłem po Rosji, a tam klasztory są pełne i ciągle buduje się nowe, a dlaczego na Zachodzie są puste? W jaki sposób liberalna demokracja wpływa na Kościół zachodni i jak zachowuje się w niej Cerkiew? Dlaczego Cerkiew nie przywiązuje takiej wagi do pracy diakonijnej, jak Kościoły zachodnie? Jakie są relacje między państwem i Kościołami zachodnimi, a państwem i Cerkwią? Jak należy rozumieć ekumenizm i rolę Światowej Rady Kościołów? Otwarcie się na świat zupełnie zmieniło punkt widzenia młodzieży. Zaczęła myśleć w sposób globalny. Z taką młodzieżą łatwiej analizować procesy historyczne. Nasza Cerkiew ma dziś ogromne możliwości wejścia w Polsce w dialog z nieprawosławnymi. Przez lata wciskano nas w stereotypy, że car nas *nasadził*, że Matka Boska jest pod schodami zakopana. Teraz zmieniły się czasy i poglądy. Nieprawosławni widzą zachowane i rozwijane przez nas bogactwo. Zaczynają się z nami liczyć.

– Czy trudniej jest pracować z grupą wyznaniowo mieszaną, niż na przykład z prawosławnymi seminarzystami?

O. Marek: – Zajęcia z grupą mieszaną mogą być nawet ciekawsze, bardziej inspirujące. Staramy się swoim studentom przekazać konkretną koncepcję życia, wykutą przez Ojców Kościoła, przez dwutysiącletnią tradycję. Oczywiście, ktoś może jej nie przyjmować, ale jeśli obiektywnie ją przedstawimy, nie musimy bać się zarzutów. Historii nie gloryfikujemy. Nie stronimy od tego, by powiedzieć: tak, w Cerkwi także plenił się grzech, bo Cerkiew współtworzą i grzeszni ludzie. Ale on w żaden sposób nie wpływa na świętość Ewangelii.

O. Warsonofiusz: – Wykład nie zakończony dyskusją jest albo nudny, albo mało wartościowy. A w grupie wyznaniowo mieszanej staje się ona jakby naturalna. Zauważyłem, że najgorętszą dyskusję wzbudza temat ikony. Przedstawiam ikonę jako dziedzictwo pierwszego tysiąclecia, jako nasz dogmat.

W najbliższym roku akademickim katedra teologii prawosławnej chce uruchomić studia podyplomowe z zakresu teologii prawosławnej i ikonografii. Jeśli senat uczelni zatwierdzi koncepcję, ruszy nabór słuchaczy. Przez rok byłyby prowadzone zajęcia z podstaw teologii i ikonografii. Absolwenci tych studiów mieliby możliwość odbycia rocznych praktyk w bielskiej szkole ikonograficznej na zasadzie mistrz – uczeń. Grupa ma liczyć nie więcej niż piętnaście osób i mogą ją tworzyć ludzie w różnym wieku. Studia mają być płatne. Ich organizatorom zależy na zgromadzeniu dobrej kadry wykładowców, którą, jest szansa, że będzie współtworzyć wybitny ikonograf prof. **Goran Janicijević** z Serbii, który w czasie trwania studiów będzie pracować przy freskach w Supraślu. Może będzie szansa odbywania praktyk pod jego okiem.

O. Marek. – W tym roku akademickim po raz pierwszy uzyskaliśmy zgodę rektora na prowadzenie zajęć dodatkowych – jest to bezpłatna oferta dla każdego studenta. Ten pakiet zajęć tworzą głównie lektoraty języków obcych. Nasza oferta spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem. W pierwszym semestrze zgromadziliśmy aż dziewięćdziesiąt osób, w drugim będzie podobna liczba. Oferujemy wykłady o fundamentach chrześcijańskiej tradycji, ikonie, liturgii, historii tradycji chrześcijańskich. Z wykładów korzystają studenci z różnych wydziałów i lat. Wykłady inspirują do zadawania mnóstwa pytań – choćby, dlaczego w Kościele rzymskokatolickim rozwodnicy nie mogą przystępować do Komunii? Dlaczego, jeśli młodym ludziom bez ślubu urodziło się dziecko, to jest problem z jego ochrzczeniem w Kościele? Jak Wschód rozumie sakramenty? Jaka jest tradycja wody święconej i świecy gromnicznej? Z dyskusji wypływają najbardziej podstawowe różnice między Cerkwią prawosławną i Kościołem. Studenci zauważają zwłaszcza różne podejście obu Kościołów do człowieka. Cerkiew postrzegają jako tę z bardziej ludzką twarzą, stojącą bliżej grzesznego człowieka, gdzie duchowny jest bardziej przewodnikiem i opiekunem niż urzędnikiem.

Katedra teologii prawosławnej prowadzi także działalność wydawniczą. Oprócz rocznika Elpis, przy którym wiele lat pracował jako redaktor o. Henryk Paprocki, ukazują się książki. W druku jest drugie wydanie kapitalnej pozycji o. Warsonofiusza, poprawione i uzupełnione „Dzieje Wschodnich Rzymian". Chroni ona przed spojrzeniem na historię chrześcijaństwa z jedynej „słusznej" pozycji, której w Polsce tak chętnie ulegamy. Niebawem ukaże się także książka o. Andrzeja (Borkowskiego) o autokefalii Cerkwi w Polsce. Przybliży wydarzenia nie tylko pierwszej połowy XX wieku, ale sięgnie też do początków chrześcijaństwa na ziemiach polskich, między innymi misji braci Cyryla i Metodego. Autokefalię pokaże jako rezultat naszego ponadtysiącletniego trwania na ziemiach polskich.

Anna Radziukiewicz
fot. a**utorka**

Ikona słuszna i niesłuszna albo dysonans poznawczy

Miesiąc temu opublikowaliśmy list do prezydenta Białej Podlaskiej, podpisany przez grono historyków z prof. dr. hab. Janem Żarynem, senatorem RP, którzy „wyrażali głębokie zaniepokojenie realizowanym bez szerszych konsultacji naukowych i społecznych projektem nowej ekspozycji ikony rosyjskiej w Muzeum Południowego Podlasia", która to kolekcja mogłaby stać się „najważniejszą wizytówką kulturalno-historyczną miasta", w dodatku prezentowaną razem z miejscową ikoną unicką. Otrzymaliśmy list z Siedlec:

Latem zeszłego roku zaprosiliśmy naszego przyjaciela (grekokatolika) na kilkudniową wycieczkę po południowym Podlasiu. Po drodze zatrzymaliśmy się w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, aby obejrzeć tamtejszą kolekcję ikon. Kolega, będąc ich znawcą i miłośnikiem, nie krył zachwytu – zwłaszcza tymi najstarszymi i rzadko spotykanymi.

Po przeczytaniu „Listu do prezydenta Białej Podlaskiej" (PP nr 2/2016), podpisanego przez kilkanaście osób (w większości z poważnymi tytułami naukowymi), będącego protestem przeciw planowanej zmianie ekspozycji ikon, a zwłaszcza „podtrzymaniu pomysłu prezentacji ikony rosyjskiej z unicką na jednej ekspozycji", spytaliśmy naszego kolegę – specjalistę o to, czy istnieje wyraźna różnica pomiędzy ikonami obu obrządków? Usłyszeliśmy, że jedynie bardzo wprawne oko jest w stanie uchwycić w ikonach greckokatolickich wpływy zachodnioeuropejskie, nie ma zaś żadnych różnic w teologicznym pojmowaniu istoty ikony jako swoistego „okna do niebios".

Poszukując pewności co do naszej oceny przedmiotowego listu, przejrzeliśmy teksty Jerzego Nowosielskiego. Może w którymś z nich artysta wymienił cechy różniące ikony ze względu na wyznanie ich twórców? Próżny trud! Przeciwnie – Nowosielski, który przecież malował w świątyniach różnych wyznań, podkreśla duchowy uniwersalizm ikony. W książce „Prorok na skale" znaleźliśmy takie oto sformułowanie: Tak jak twarz Chrystusa, tak i obraz Maryi z ikon cerkiewnych przynależą do całej ludzkości.

Problem w tym, że podpisani pod „Listem…" nie posługują się pojęciami ikony cerkiewnej czy też prawosławnej. Dla nich święte wizerunki jawią się jako oręż ideologiczny: po jednej stronie lokują „ikonę rosyjską" („wrażą"), po drugiej zaś „ikonę unicką" („swojską"). Owszem, istnieją ikony prawosławne pochodzące ze szkoły rosyjskiej, ale żeby istniały „ikony rosyjskie" jako kategoria teologiczno-kultowa, o tym jeszcze nie słyszeliśmy…

Nie śmiemy kwestionować wiedzy sygnatariuszy listu, ale już mamy prawo wątpić w szczerość ich intencji. Czy aby nie jest tak, że posługiwanie się wydumanymi (kompletnie oderwanymi od właściwej ikonom mistyki) pojęciami służy „ugraniu" czegoś? Bo jakiż „dysonans poznawczy" (sugerowany przez sygnatariuszy „Listu…") może wynikać z tego, że w jednej sali wiszą ikony czczone przez prawosławnych oraz przez unitów? A czymże one się różnią w wymiarze transcedentalnym? Bo może wizerunek *Christa Spasitiela*, oddany na ikonie umieszczonej kiedyś w cerkwi prawosławnej, „obraziłby się" na (przecież!) jednaki wizerunek niegdyś czczony w cerkwi unickiej?

Twierdzenie uczonych mężów, że wspólne eksponowanie ikon obu tradycji chrześcijańskich jest niedopuszczalne, gdyż byłoby „zrównaniem kata z ofiarą, a przy tym fałszywym ukazaniem stosunków Kościoła katolickiego z Cerkwią prawosławną w guberni siedleckiej" uważamy za niewarte komentarza jako czystej próby demagogia, ideologizacja obszaru sacrum oraz próba wdrażania czegoś, co podpisani pod „Listem…" określają „mądrą polityką historyczną". Polityką manipulującą, i owszem, ale żeby zaraz mądrą!? Dla nas, którzy sporo przeżyli, termin ten brzmi osobliwie znajomo, lecz niedobrze się kojarzy. Mamy świadomość tego, że „majdrowanie" przy historii i traktowanie jej jako narzędzia „kształtowania pożądanych postaw" jest cechą formacji autorytarnych.

Co najmniej kontrowersyjna wydaje się nam inna propozycja sygnatariuszy „Listu…", by „dla oddania prawdy dziejowej oraz w ramach prowadzenia mądrej polityki historycznej […] stworzyć ekspozycję muzealną poświęconą kształtowaniu się postaw narodowych wśród ludności zamieszkującej region w okresie od trzeciego rozbioru I RP do okupacji komunistycznej". A jakich to postaw? Czy aby – stawiamy kolejne pytanie – celem postulowanej ekspozycji nie byłoby usunięcie rzetelnej wiedzy o podlaskich prawosławnych oraz grekokatolikach jako przede wszystkim tych, którzy byli i są u siebie, choć ich tożsamość narodowa nie musi być polska? Bo w wielu wypadkach nie była i nie jest…

Idźmy dalej… Jeśli ekspozycja, w postulowanym w „Liście…" kształcie, miałaby podkreślać wątki historyczne, to czy znalazłoby się tam miejsce na upamiętnienie akcji burzenia cerkwi w 1938 roku? Choćby tych w Białej Podlaskiej i jej nieodległym otoczeniu, np. Kostomłotach czy Zahorowie? Czy zwiedzający dowiedzieliby się, że Akcja Wisła (wymierzona w prawosławnych i grekokatolików) w roku 1947 objęła także powiat bialski i że z Południowego Podlasia i Chełmszczyzny wywieziono przymusowo około 40 tys. osób tylko dlatego, że w spisie ludności z 1946 roku nie określili się jako Polacy, lecz jako „tutejsi"?

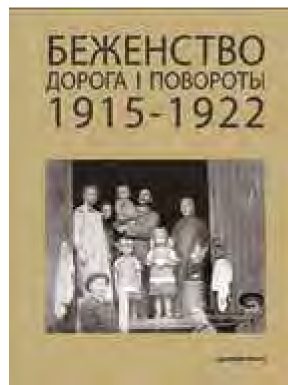
Dalej, czy znalazłyby się na wystawie odniesienia do tego, jakie „postawy narodowe" usiłowała kształtować polityka przymusowej asymilacji władz II RP i doby PRL? Czy byłaby choćby wzmianka o sprzecznej z międzywojennym prawem (w tym także z treścią Konkordatu z 1925 roku) akcji neounijnej, prowadzonej przez Kościół rzymskokatolicki, dodajmy – przy sprzeciwie grekokatolickiego metropolity Lwowa, abp. Andrzeja Szeptyckiego? Wolno nam założyć, że te historyczne wydarzenia niekoniecznie mieszczą się w „mądrej polityce historycznej", którą chcieliby wdrażać autorzy „Listu..." Może dlatego, że – według ich kryteriów – mogą one wprowadzać zamęt poznawczy?

Niedawno na Uniwersytecie Przyrodniczo-Hamanistycznym w Siedlcach braliśmy udział w spotkaniu poświęconym malarstwu i poezji Bazylego Albiczuka, niemal całe życie mieszkającego w Dąbrowicy Małej (gmina Piszczac w powiecie Biała Podlaska). W jednym z wierszy, pisanych w języku ukraińskim, wspominał: Babcia moja była unitką, dziadek prawosławnym / różnice nie miały na nich wpływu. / Byli otwarci na wszystkie religie / zawsze pracując w zgodzie. („Z jednego narodu", tłum. Krzysztof Szypowski).

Potwierdza te słowa opinia współczesna, jaką usłyszeliśmy od osoby oprowadzającej nas po pięknej pounickiej świątyni w Owczarach (powiat gorlicki), w której dziś odprawiane są i niedzielna msza łacińska, i świąteczna liturgia wschodnia: – Jeśli źli ludzie nie będą siać zamętu, siostry i bracia różnych tradycji będą żyli zgodnie obok siebie…

I właśnie te dwie myśli są chyba najlepszym podsumowaniem naszego stosunku do postulatów sygnatariuszy przedmiotowego „Listu...". Bo wiele przykładów świadczy o tym, że tzw. prości ludzie potrafili kiedyś i potrafią teraz żyć obok siebie i ze sobą w pokoju, bez względu na narodowość i wyznanie. Tragedie zaczynały się wówczas, gdy do ich codzienności wkraczała tzw. wielka polityka. A jeśli służą jej osoby z tytułami naukowymi, niczego dobrego to nie wróży…

Hanna Świeszczakowska-Mazur
Krzysztof Mazur



Książka o bieżeństwie

„Bieżeństwo. Droga i powroty 1915-1922” to najnowsza książka **Doroteusza Fionika**, twórcy Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, niestrudzenie przybliżającego nam wątki lokalnej historii. Książka, stanowiąca kolejną pozycję w serii „Historia i kultura podlaskich Białorusinów”, to opowieść o tym, jak żyło się na Podlasiu przed bieżeństwem, jak się do niego przygotowywano, jak przebiegała tak zwana bitwa bielska i jak wyglądało życie tych, którzy pozostali, pod niemiecką okupacją, jak wyglądała podróż uchodźców w głąb Rosji, jak tam żyli uciekinierzy i jak wracali.

Doroteusz Fionik korzysta z dokumentów, statystyk, przede wszystkim jednak z relacji bieżeńców, tych zapisanych i tych wysłuchanych (do książki dołączona jest płyta z ponad trzema godzinami wspomnień i pieśni), a wszystko to ilustruje ponad trzystu fotografiami, w znacznej części upublicznianymi po raz pierwszy. Pisze po białorusku (tylko rozdział o bitwie bielskiej po polsku), ale głosy świadków cytuje w języku oryginału, także po polsku.

Powstała rzecz oryginalna i interesująca. W ubiegłym roku, w stulecie rozpoczęcia bieżeństwa, ukazało się wiele publikacji, otwarto wystawy, zorganizowano konferencje, pokazano rekonstrukcje wydarzeń i spektakle teatralne. Książka Doroteusza Fionika spina jakby wszystkie te działania. Nie wyczerpując tematu, czyni go zrozumiałym, osadza w „wielkiej” historii, nie gubiąc walorów „lokalnej”, przede wszystkim zaś uświadamia – co zresztą czynili i inni przywołujący bieżeństwo – jak jest ono ważną i wciąż rzutującą na współczesność częścią podlaskiego dziedzictwa.

W pierwszej połowie marca odbędą się dwie prezentacje książki:

6 marca (w niedzielę) o godz. 15 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bielsku przy ul. Kazimierzowskiej 14 i 11 marca (w piątek) o godz. 18 w Centrum im. Ludwika Zamenhofa W Białymstoku, ul. Warszawska 19. **(ota)**



Ikona św. Apostoła Andrzeja dla prezydenta

2 lutego metropolita **Sawa**, w asyście biskupa siemiatyckiego **Jerzego**, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, złożył wizytę prezydentowi **Andrzejowi Dudzie**. Jej celem było przekazanie ikony św. Apostoła Andrzeja, podarowanej przez patriarchę ekumenicznego **Bartłomieja**, który podczas duszpasterskiej wizyty w Polsce spotkał się z prezydentem. Ikonę napisano w monasterze Xenophontos na Świętej Górze Atos w intencji Andrzeja Dudy.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze. Metropolita Sawa poinformował prezydenta o przygotowaniach do wszechprawosławnego soboru.

za orthodox.pl

fot. **Andrzej Hrechorowicz**

za: www.prezydent.pl



Metropolita Sawa i władyka Jerzy przekazali prezydentowi ikonę św. Andrzeja

■ Polacy – wbrew oczekiwaniom części mediów – nie chcą, by biskupi angażowali się w spór polityczny. Takiego zdania jest aż 81 proc badanych przez IBRiS na zlecenie „Rzeczpospolitej”. Odmienne opinie wyraża jedynie 11,5 proc. respondentów. Ale i oni w zdecydowanej większości (66 proc.) uważają, że jeśli Kościół miałby teraz spełnić jakieś zadanie na scenie politycznej, to winna być to rola bezstronnego mediatora. 15 proc. wśród zwolenników politycznego zaangażowania Kościoła twierdzi, że powinien on stanąć po stronie PiS, a 7 proc., że po stronie opozycji.

■ **Andrzej Olechowski**, współzałożyciel PO, były szef MSZ i resortu finansów, o aktualnej polskiej polityce: „Oficjalnie obniżona została ranga stosunków Polski z Niemcami i podwyższona ranga tych z Wielką Brytanią. To mi przypomina Witkacego, który informował adresata, że go awansował na swojej liście znajomych z pozycji sześćdziesiątej siódmej na dwunastą. Czy to jest odpowiedzialny sposób porozumiewania się z największym partnerem gospodarczym, który dostarcza około jednej trzeciej dochodu z eksportu, i informowanie go, że zmienia się go na partnera, który dostarcza 6 procent? To jakaś szkodliwa mania poszukiwania sojuszników możliwie daleko od naszych granic, podczas gdy Pan Bóg już nam wyznaczył strategicznych partnerów w postaci sąsiadów...”.

■ Zaległe raty i rachunki polskich emerytów w ciągu roku urosły aż o 61 proc. i wynoszą obecnie ponad 2 miliardy złotych – wynika z danych Krajowego Rejestru Długów. Średni dług emeryta to prawie 10 tys. złotych, czyli niemal pięć razy więcej niż wysokość średniej emerytury. Do rejestru są wpisywane zaległości, gdy termin płatności został przekroczony co najmniej o 60 dni, kwota wynosi co najmniej 200 złotych, a wcześniej wierzyciel ostrzegł, że w razie braku spłaty w ciągu 30 dni może przekazać dane do bazy niesolidnych dłużników. Obecnie ponad 203 tysiące notowanych w KRD emerytów ma zaległości wobec wierzycieli na kwotę 2,05 miliarda złotych. Jeszcze rok temu zadłużenie wynosiło 1,27 miliarda złotych.

■ 79 035 polskich uczniów szkół podstawowych i 24 292 gimnazjalistów uczęszcza do szkoły za granicą. To ponad dwa razy więcej niż jeszcze pięć lat temu – wynika z danych Departamentu Badań Społecznych i Warunków Życia GUS. Ponad 103 tysiące uczniów, którzy wyemigrowali wraz z rodzicami w roku szkolnym 2014/2015, to liczba ogromna – to tak, jakby wyparowało jedno spore miasto lub zniknęło ponad trzysta dużych szkół. Na emigracji jest około 2,3 miliona Polaków (dane z końca 2014). Najwięcej mieszka w Wielkiej Brytanii – 685 tys. i w Niemczech – 614 tys., w Irlandii 113 tys., Norwegii 79 tys., we Francji 63 tys., a w Szwecji 43 tysiące.

■ Świeże spojrzenie na politykę świeżo upieczonego posła Ruchu Kukiz15 **Piotra Liroya-Marca**, rapera i przedsiębiorcy: „Tak, polska polityka jest szambem. (...) Polityka tu (w Sejmie) robiona to prawdziwe szambo. Obywatela tu nie widziano od lat, liczą się tylko politycy, partie i ich wpływy. Niech pan weźmie expose premier Szydło, która zapewniała, że wszystko będzie konsultowane z obywatelami i w ogóle nie padło słowo „referendum”. To w jaki sposób chce to konsultować? Wszystko byle szybciej, żadnych konsultacji, niczego”.

■ Wyniki sondażu, przeprowadzonego przez centrum informacyjno-analityczne, działające przy administracji prezydenta Białorusi **Aleksandra Łukaszenki**, badające stosunek Białorusinów do religii: Na pytanie „Czy wierzysz w Boga”, stanowczo odpowiedziało „tak” 63,5 proc. badanych, 5 proc. stwierdziło, że wierzy w bliżej nieokreślone „siły wyższe”, a reszta nie potrafiła w ogóle określić swojego stosunku do religii. 83 proc. respondentów przyznało, że należy do Cerkwi prawosławnej, 9,5 proc. Białorusinów zadeklarowało przynależność do Kościoła katolickiego. Ale tylko 6 proc. badanych powiedziało, że regularnie uczestniczy w nabożeństwach.

■ Pod koniec 2015 roku sztab generalny ukraińskich sił zbrojnych podał, że w Donbasie zginęło ponad 2,6 tys. żołnierzy. Ale ponad tysiąc żołnierzy ukraińskich straciło życie nie w czasie walk – z powodu nieostrożnego czy też nieumiejętnego posługiwania się bronią, okaleczeń, a najczęściej wskutek pijaństwa...

■ Ukraina zbudowała na granicy z Rosją w okolicach Charkowa i Czernihowa 230-kilometrowy rów przeciwczołgowy. Oprócz rowu ustawiono tam 32 wieże strażnicze, 72 km płotów i innych przeszkód metalicznych oraz czternaście bunkrów. Prace inżynieryjne trwają od września 2014 roku. Całość umocnienia nosi nazwę Wał Europejski.

■ **Hélène Carrère d'Encausse**, historyk, sowietolog, członek Akademii Francuskiej, była poseł do Parlamentu Europejskiego, o przyszłości Rosji: „Mimo gigantycznego marnotrawstwa Rosja opiera się na dwóch filarach. To przede wszystkim siła wojskowa. Historia z mistralami jest bardzo pouczająca. Owszem, Francja nie sprzedała Rosji helikopterowych okrętów desantowych, ale Kreml się tym nie przejmuje, bo Rosjanie brali udział w budowie tych jednostek, ich dostosowaniu do rosyjskich warunków. Opanowali więc technologię. Podobnie w wielu innych obszarach uzbrojenia Moskwa doszła do bardzo wysokiego poziomu technologicznego. Drugim filarem jest zaś gigantyczne terytorium, bogactwa naturalne, dzięki którym Rosja jest w znacznej mierze niezależna od zagranicy. Do tego dochodzi system społeczny zbudowany przez Putina, w ramach którego zdecydowana większość Rosjan żyje w miarę normalnie, choć są obszary biedy, przede wszystkim wśród osób starszych. Dlatego Rosja będzie trwała”.

ANTARKTYDA

Jedyna na kontynencie

– Jest coś, co czyni Antarktydę miejscem naprawdę ważnym, znaczącym dla całej ludzkości – powiedział patriarcha **Cyryl**, odwiedzając 17 lutego rosyjską antarktyczną stację Bellinghausen na wyspie Waterloo. *– To jedyny kontynent, gdzie nie ma broni, gdzie nie prowadzi się ani działalności wojskowej, ani badań skierowanych na*



powstanie nowych technik zabijania ludzi. I niezależnie od tego, kto jaki kraj reprezentuje, wszyscy polarnicy tworzą tutaj jedną rodzinę – wyciągają do siebie pomocną dłoń, gdy trzeba dzielić się swoimi zapasami. To pewien obraz idealnego człowieczeństwa, dowód na to, że ludzie mogą żyć bez granic, bez broni, bez nienawiści.

Na Antarktydzie zbudowano rosyjską cerkiew pod wezwaniem Świętej Trójcy – kontynuował patriarcha. *– W Świętej Trójcy został nam objawiony idealny obraz jedności. Pierwszą na Rusi cerkiew Świętej Trójcy zbudowano w XIV wieku, kiedy kraj składał się z wielu rozdrobnionych feudalnych księstw. Te księstwa wojowały ze sobą i konsekwencje rozdrobnienia były straszne – kraj przez ponad 200 lat był pod okupacją. I wtedy mnich o imieniu Sergiusz w głuchym lesie niedaleko Moskwy buduje cerkiew Świętej Trójcy i wypowiada słowa, które stały się dewizą zjednoczenia Rusi: „Patrząc na jedność Świętej Trójcy, zwyciężać nienawistną niezgodę tego świata”.*

To wspaniale, że cerkiew Świętej Trójcy znajduje się na Antarktydzie, gdzie polarnicy swoją pracą i życiem pokonują „nienawistną niezgodę tego świata”. Antarktyda jest miejscem o szczególnym duchowym i humanitarnym znaczeniu dla całego świata. Niech Pan pomaga każdemu z osobna i wszystkim razem wspólnie zachować to antarktyczne miejsce i pracować dla dobra całej ludzkości – zakończył patriarcha.

Hierarcha odsłużył molebien za zdrowie wszystkich pracowników stacji, potem krótką litiję za dusze 64 rosyjskich polarników, którzy tu, na Antarktydzie, pozostali na zawsze.

Na spotkanie z patriarchą przybyli nie tylko członkowie rosyjskiej ekspedycji, ale także chilijskiej i chińskiej.

Historia odkrycia Antarktydy ma już dwieście lat. 28 stycznia 1820 roku członkowie rosyjskiej ekspedycji (1819-1821) pod dowództwem **Faddieja Bellinghausena** i **Michaiła Łazariewa** jako piersi ludzie na świecie zobaczyli, opisali i nanieśli na mapę nieznany dotąd ląd. 22 lutego 1968 roku na wyspie Waterloo ZSRR założył stację antarktyczną, nazywając ją Bellinghausen na cześć odkrywcy kontynentu. Obecnie pracuje na niej osiem osób przez cały rok i pięciu



sezonowych specjalistów. Wszyscy powadzą badania geograficzne, geologiczne, glacjologiczne i biologiczne. Od połowy lat 70. jest tutaj także potężna radiostacja, obsługująca flotę rybacką.

Dostawy towarów raz na dwa lata zapewnia statek naukowo-ekspedycyjny Akademik Fiodorow, a przez resztę



czasu transport lotniczy z międzynarodowego lotniska w Chile.

Cerkiew Świętej Trójcy, z bali cedru i modrzewia, wzniesiono w 2004 roku. Przy jej złożeniu pracowało przez 60 dni osiem osób. Przy cerkwi zbudowano domek dla duchownego. Cerkiew jest jedyną stale czynną świątynią na Antarktydzie.

GRECJA

Coraz więcej uchodźców coraz mniej chrześcijan

„Pozostajemy chrześcijanami. Pozostajemy Grekami” – pod takim hasłem odbyła się konferencja w Salonikach.

Przed zmianą struktury narodowościowej Grecji z powodu masowego napływu do kraju migrantów islamskiego pochodzenia przestrzegał metropolia Salonik **Anfim**.

Były minister obrony, honorowy zwierzchnik sztabu generalnego Grecji, **Frangulis Frangos**, wyraził zaniepokojenie gwałtownym wzrostem liczby muzułmanów w Grecji. Tylko według oficjalnych danych jest ich w kraju 610 tys., co stanowi 4,7 proc. całej ludności. *– Tendencja wzrostu nielegalnie przybywających do naszego kraju jest zatrważająca* – poinformował. *– Nie chcemy, żeby zmieniała się narodowościowa struktura kraju. Chcemy pozostać Grekami*.

Frangulis Frangos zwrócił uwagę, że niepokojąca jest także sytuacja demograficzna w kraju: w 2014 roku na 114 tys. zgonów przypadało tylko 93 tys. urodzin, a aż 936 tys. greckich małżeństw nie ma dzieci.

Honorowy zwierzchnik sztabu generalnego Grecji nazwał Turcję krajem terrorystycznym. Jego zdaniem dąży ona do odbudowy osmańskiego imperium, świadomie i nielegalnie kieruje imigrantów do Grecji, a poprzez swój konsulat prowadzi antygrecką politykę.

Metropolita kalawricki **Ambroży** wyraził opinię, że „islamizacja Grecji idzie pełną parą, zapoczątkowały ją tysiące imigrantów muzułmanów! W konsekwencji etniczny i religijny skład Grecji zmienia się w istotny sposób”.

Władyka wyraził oburzenie decyzją dziekana fakultetu teologicznego w Salonikach, który prawdopodobnie w obawie przed reakcją muzułmanów polecił zdjąć ikonę znad wejścia do uczelni.

PALESTYNA

Bazylia Narodzenia Chrystusa odzyskuje blask

Po dwóch latach prac eksperci zakończyli początkowy etap restauracji bazyliki Narodzenia Chrystusa w Betlejem. To największy remont świątyni od ponad sześciuset lat. Usunięcie grubych warstw kurzu i pyłu przywróciło pierwotny blask mozaikom z okresu wypraw krzyżowych, które ponownie mienią się w słońcu, wpadającym przez odnowione okna. Kapitalny remont dachu i okien dobiegł końca i arcydzieła odzyskały swoją wyrafinowaną elegancję.

Chociaż Palestyńczycy są w większości muzułmanami, uważają bazylikę za swój narodowy skarb i jedną z najczęściej odwiedzanych atrakcji turystycznych. Projekt restauracji bazyliki wspiera prezydent Palestyny **Mahmud Abbas**.

Bazylika Narodzenia Chrystusa, położona w biblijnym miasteczku Betlejem na zachodnim brzegu Jordanu, została zbudowana przez cesarzową Helenę w VI wieku nad pieczarą, gdzie według tradycji Bogarodzica powiła Jezusa Chrystusa. Mimo ogromnego duchowego znaczenia świątynia przez wiele wieków chyliła się ku upadkowi. W końcu została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Restauracja bazyliki nadeszła w ostatniej chwili, dwa lata temu ulewny deszcz uszkodził dach, przez który do cerkwi zaczęła przedostawać się woda, zagrażając bezcennym arcydziełom sztuki chrześcijańskiej.

W 2013 roku Autonomia Palestyńska podjęła się finansowania restauracji bazyliki. Środki finansowe napłynęły także od palestyńskich biznesmenów, wiernych Cerkwi prawosławnej i ormiańskiej, Kościoła katolickiego.

Rekonstrukcja prowadzona jest przez grupę inżynierów, ekspertów i robotników – Palestyńczyków i Włochów z firmy Piacenti.

W ciągu ostatnich dwóch lat specjaliści wymienili dach oraz okna, które zabezpieczają przed przedostawaniem się wody. Po raz pierwszy od tysiąca lat odnowiono piękne mozaiki cerkwi, uzupełniając brakujące smalty (szkoło kobaltowe). **Mimmo Nucatolo**, który kieruje włoskim zespołem odrestaurującym mozaiki, nazywa je unikalnymi. Dodaje, że wcześniej były w tak fatalnym stanie, że w ogóle nie było ich widać. Prace nad ich restauracją mają dobiec końca w grudniu 2016 roku.

Po zakończeniu prac w nawie głównej specjaliści przystąpili do restauracji mozaikowych przedstawień w innych częściach świątyni, pracując także nad odbudową sztukaterii, zewnętrznej fasady i drewnianych detali. Planuje się zainstalowanie w bazylice systemu zapewniającego właściwą temperaturę i wilgotność, a także nowego oświetlenia i sygnalizacji przeciwpożarowej.

Generalny remont bazyliki potrwa co najmniej jeszcze trzy lata. Koszt przyszłych prac szacowany jest na około 11 mln dolarów. Ich tempo będzie zależeć od środków finansowych.

Autonomia Palestyńska zaczęła prowadzić specjalną zbiórkę, a prezydent Abbas obiecał w tym pomóc.

ROSJA

Możemy z Kościołem katolickim wymieniać się relikwiami

O rozwoju ruchu pielgrzymkowego i wymianie świętości między Rosyjską Cerkwią prawosławną i Kościołem katolickim mówił w wywiadzie dla Interfaksu metropolita wołokołamski, przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, **Hilarion**.

– Jeśli relikwie czczonych w naszej Cerkwi świętych, które znajdują się u katolików, będą przywożone do Rosji, nasi wierni przyjmą to z wielką duchową radością. Podobnie nasze świętości mogłyby być wywożone na Zachód, by mogli się im pokłonić katolicy.

Hierarcha dodał, że do pierwszej takiej wymiany mogłoby dojść już w tym roku. Przyznał, że o intensyfikacji dwustronnego ruchu pielgrzymkowego rozmawiano podczas spotkania papieża i patriarchy w Hawanie.

– Na przykład codziennie do relikwii św. Mikołaja we włoskim Bari płynie nieprzerwany potok prawosławnych pielgrzymów – podkreślił hierarcha. *– I do prawosławnych świętości także przyjeżdżają pielgrzymi z Kościoła katolickiego. Możemy przyczynić się do rozwoju ruchu pielgrzymkowego. Bardzo ważne, żeby ludzie spotykali się ze sobą wzajemnie, mieli dostęp do świętości, znajdujących się w drugim Kościele*.

SYRIA

Bez zawieszenia broni

Jeśli państwa zachodnie – zwłaszcza Stany Zjednoczone i Turcja – nie zaprzestaną zbrojnego wspierania opozycji, wojna w Syrii nigdy się nie

Patriarcha w czasie molebna w cerkwi



zakończy, powiedział **Georges Abou Khazen**, biskup katolicki, wikariusz apostolski Aleppo, po odrzuceniu przez opozycję propozycji humanitarnego zawieszenia broni.

Z inicjatywą rozejmu w Aleppo, największym mieście na północy Syrii, wystąpił wysłannik ONZ **Staffan de Mistura**.

Rząd w Damaszku podtrzymał inicjatywę wstrzymania walk wokół Aleppo na sześć tygodni. Jednak opozycyjne ugrupowania – od dużych jak Al-Nustra po zupełnie małe, cieszące się poparciem Zachodu – plan odrzuciły, informując że wstrzymają walki jedynie wtedy, kiedy prezydent **Baszar Asad** ustąpi ze stanowiska, a wszyscy winni zbrodni wojennych staną przed sądem.

Siły opozycji nie uważają inicjatywy Mistury za rozwiązanie obecnych problemów. Wikariusz apostolski Abou Khazen podkreślił, że stanowisko wrogów Asada po raz kolejny pokazuje, że dopóki cieszą się oni wsparciem sił zewnętrznych, konflikt w kraju się nie zakończy. A ponieważ USA i Turcja niedawno poinformowały, że mają plan wsparcia i przygotowania ugrupowań opozycyjnych na najbliższe trzy lata, oznacza to, że co najmniej tyle czasu będzie trwała wojna.

– Przed wybuchem konfliktu zbrojnego syryjsko-turecka granica była ochraniana tak szczelnie, że każdy pastuch, który ośmieliłby się ją przekroczyć w poszukiwaniu swych owiec, najprawdopodobniej zostałby zastrzelony na miejscu – podkreślił biskup. *– A dzisiaj tysiące uzbrojonych po zęby bojowników napływają do Syrii z Turcji, podczas gdy wielu uchodźcom, którzy starają się uratować przed dżihadystami za granicą, nie udaje się jej przekroczyć.*

W tak tragicznej sytuacji, chrześcijanom pozostaje jedynie „wbrew nadziei uwierzyć nadziei" (Rz 4,18), jak mówi apostoł Paweł. *– Z naszego doświadczenia wiemy, że Pan jest wielki i dobry. Nasz los jest w jego rękach i nas nie interesują manewry wielkich państw tego świata, niezależnie od tego, jak byłyby potężne* – powiedział biskup.

UKRAINA

Nie tracimy nadziei na pokonanie rozłamu

– Podobnie jak cały prawosławny świat nie możemy być obojętni wobec naszych braci i sióstr, którzy odeszli od Jedynej Powszechnej i Apostolskiej Cerkwi i nie tracimy nadziei na pokonanie rozłamu – powiedział w wywiadzie metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**.

Może do tego dojść jedynie na życzenie ludzi, którzy odeszli od Cerkwi. My natomiast widzimy zupełni co innego – oszczerstwa, agresję, spekulacje na gruncie politycznym. Nasuwa się pytanie, czy w takich warunkach można prowadzić dialog?

Odrzucając oskarżenia o to, że ukraińska Cerkiew nie chce prowadzić dialogu z niekanonicznymi organizacjami religijnymi, metropolita Onufry wezwał do bezstronnej oceny napiętych wzajemnych stosunków, do czego przyczyniły się prowokacyjne poczynania kijowskiego patriarchatu.

Strona monologiumu
Obok Pejzaż zimowy z wilkami Wiktora Koreckiego

WATYKAN

Manuskrypt w Internecie

Biblioteka Watykańska ocyfrowała i udostępniła w Internecie znane monologium **Bazylego II**, jeden z najznamienitszych bizantyńskich rękopisów z czasów dynastii macedońskiej.

Ten iluminowany manuskrypt jest synaksariuszem, zawierającym święta od września do lutego, sporządzonym w X wieku dla cesarza Bazylego II Bułgarobójcy.

Wykonany około 985 roku welinowy kodeks ma wymiary 36,5 x 28,5 cm i liczy 430 stron. W czternastym wieku poświadczony jest jako własność genueńskiego lekarza mieszkającego w Konstantynopolu, następnie trafił do Włoch, gdzie znalazł się w kolekcji księcia Mediolanu **Ludwika Sforzy**.

Na początku XVII wieku kardynał **Paolo Emilio Sfondrati** podarował księgę papieżowi **Pawłowi V**.

Manuskrypt został ozdobiony przez iluminatorów noszących imiona **Georgios**, **Menas**, **Nestor**, **Pantaleon**, oraz **Michała** i **Szymona Blachernitesów**. Każdy z nich podpisał się na marginesie wykonanej przez siebie miniatury. Ilustracje wykonane zostały temperą i złotem. Manuskrypt zawiera łącznie 430 miniatur, z których każda zajmuje pół strony, naprzemiennie pod i nad tekstem, pisanym w 16 linijkach. Zamieszczone scenki ukazują wydarzenia związane z rokiem liturgicznym oraz postaci proroków, świętych i męczenników. Postaci ukazane są na złotym tle, wypełnionym krajobrazami ukazującymi góry i elementy architektoniczne, wywodzącymi się z antycznej tradycji iluminatorskiej. Znaczna część miniatur przedstawia sceny męczeństwa.

Materiał dotyczący pozostałej części roku najprawdopodobniej nigdy nie został przedstawiony w tym rękopisie, ostatnie karty manuskryptu są czyste.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchia.ru**, **pravoslavie.ru**, **wikipedia**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /88/ marzec 2016



Пейзажист

В междувоенный периiод жили, работали и прославлялись в Польше многие художники-беженцы из революционной России. Полотна некоторых из них по сей день пользуются спросом и достигают на рынке вполне приличных цен. Стоит вспомнить хотябы таких и ныне модных художников как Александр Ляшенко, Зиновий Подушко или один из самих плодотворных пейзажистов XX века Виктор Константинович Корецкий.

Родился он в 1897 году в городе Каменце на Подолье. Его отец служил офицером в Императорской армии, мать несла свой домашний подвиг, воспитывая троих сыновей. Будущий художник учился в Киеве: сначала в гимназии а потом в частной школе рисования. Женился молодо, в возрасте 21 года, на **Тамаре Викторовне Кульчицкой**. Когда после войны родной Каменец оказался под большевиками, семья Корецких перебралась в Румынию и Польшу. **Виктор** с матерью и женой поселились в Варшаве. Жили они в квартире с прекрасным видом на дворец князей Острогских на Тамке и окрестные кварталы Повисля. Здесь у молодых супругов родилась единственная дочь **Нина**. Важным членами семьи являлись многочисленные животные, в их числе большой белый папугай Катя.

Довольно быстро Виктор Корецкий стал популярным художником, его полные ностальгии сельские пейзажи очень охотно покупались публикой. Художник трижды показывал свои работы на выставках в Захенте. Специалисты считают, что писал он главным образом мазовецкие пейзажи, так оно и было Корецкий пошёл по следам модного некогла Рапацкого и часто писал виды над рекой Равкой или окрестности Милянувка.Также хороши его надморские пейзажи – многие даже считали Корецкого маринистом Но вершин мастерства художник достигал в навеяных воспоминаниями из Подолья

зимними видами вьющейся речки – здесь просто мастерски использованы световые эффекты. Свет в картинах Корецкого это сильный элемент признания его пейзажей специалистами.

Варшавское восстание 1944 года принесло не только полное уничтожение мастерской художника, но и изгнание всей семьи



из Варшавы. Через лагерь в Прушкове Корецкие попадают в лейпцигскую филию концлагеря Бухенвальд, откуда в конце войны удалось им бежать к родителям зятя-чеха в Моравию. Здесь прожили они около полутора года, а потом ещё неоднократно навещали своих спасителей, но жить постоянно решили в окрестностях Варшавы. Первоначально это был Милянувек, потом Корецкие приобрели собственный дом в Коморове. Пожилому художнику после смерти жены помогают дочь Нина и внучка. Сам Корецкий скончался в Коморове в 1980 году в возрасте 83.лет. Похоронен на Вольском православном кладбище в Варшаве.

Художнику несколько раз приходилось заново организовать свою творческую мастерскую. Так было после полного уничтожения имущества во время Варшавского восстания, а также вследствие пожара виллы «Хотель» в Милянувке. Самому Корецкому удалось спастись с этого пожара только благодаря прыжку в окно третьего этажа. Но всякий раз ему довольно быстро удавалось восстановить условия для работы, тем более, что полотна Короецкого, пусть даже и невеликих размеров, покупались очень охотно, позваляя тем самим на небедственное содержание семьи. Из его больших – по размерам – работ надо вспомнить хотя бы «Волки в деревне» из Музея охоты и конных спортов в Варшаве. Картины Корецкого находятся в разных коллекциях не только Польши, но и в Чехии, Америке, России, Швеции, Австрии, Мексики и других стран. На аукционах Корецкий всегда охотно покупается, не только из-за своеобразной моды на него, но для их эстетических достоинств. Исследователи вклада православных знаменитостей в польскую культуру должны помнить и об этом художнике.

Марк Цыбарт

Богагласнік з Падляшша

У канцы мінулага года выйшаў друкам спеўнік з падборкай песняў з рукапісных Богагласнікаў членаў беларускага калектыву "Пудляшанкі" з Гарадзіска ласінскага прыхода. Спяваюць у ім: Анна Тэслюк, Люба Масайла, Анна Паўлючук, Вольга Масайла і Надзея Асіпюк. Да кніжкі далучаны дыск з запісамі 19-ці песняў, упарадкаваных на аснове царкоўнага года. Зборнік адчыняе песня на Раждажство Багародзіцы. Далей ідуць песні Багародзічны, на святы і да святых, песні пакаянныя і вялікапосныя.

Песні, якія знойдзем у рукапісных богагласніках можам падзяліць на дзьве, асноўныя катэгорыі:

– Песні, складзеныя багаслоўска адукаванымі аўтарамі, якія спяваліся вернымі ў час паломніцтваў у святыя месцы, у саміх святых месцах паза багаслужэннямі ці ў прыходскіх храмах на богаслужэннях, у прызначаныя ім месцы, нпр. на запрычастным або пасля багаслужбы. Песні гэтыя найчасцей прымеркаваныя да літургічнага цыкла.

– Песні, складзеныя паэтамі, таксама народнымі, у якіх змест рэлігійны, рэфлексійны, настальгічны. Часта гэта песні жалобнага зместу, якія спяваюцца пры пакойніках у дамах.

У шырокі ўжытак беларускага народу набожныя песні

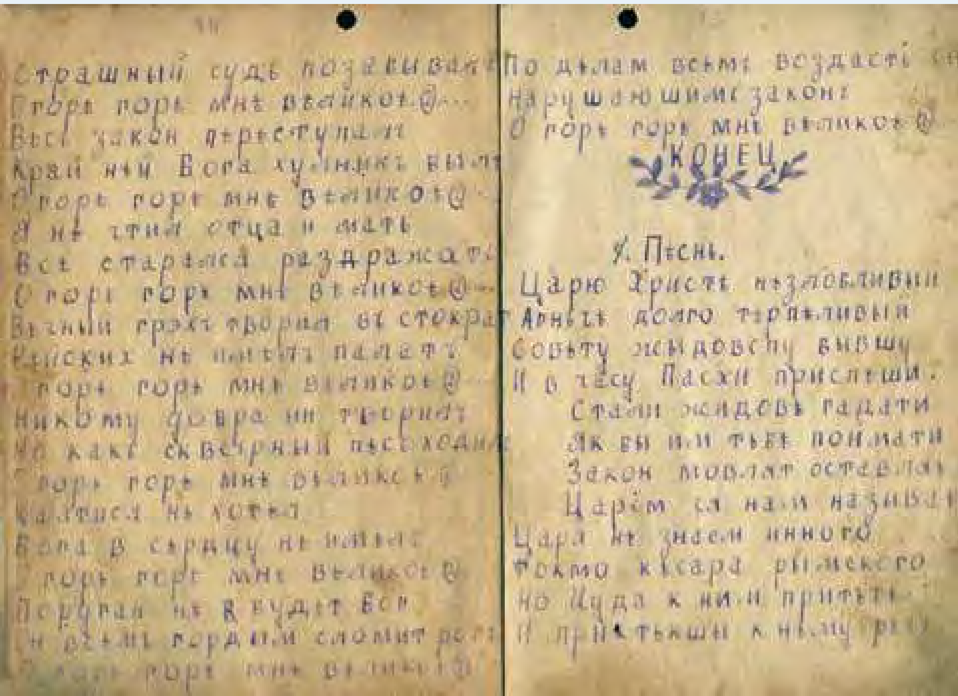

BOHOHŁASNIK Z PODLASZA

Z rękopisów zespołu Pudlaszanki z Gorodziska parafii Łosinka położonej na skraju Puszczy Ladzkiej

1. Dnieś prazdnujem (na Narodzenie Bogarodzicy) 6,28
2. Preswiataja Diewo (pieśń maryjna) 6,48
3. Paraskiewo, rajskich cwietie (do św. Paraskiewy) 5,29
4. Diewica czudnoj krasoty (do św. męcz. Barbary) 5,12
5. Diwnyj wo dielech (do św. Mikołaja Cudotwórcy) 4,06
6. Wonmi niebo (w dniu Chrztu Pańskiego) 4,06
7. Orliceju ja letala (pieśń pokutna) 3,23
8. Z drugom ja wczera sidieł (pieśń o wieczności) 9,14
9. Hospodi pomiłuj mia padszaho (pieśń pokutna) 7,50
10. Priiditie hresznicy (wielkopostna) 6,22
11. Chrystie Cara niezłobliwyj (wielkopostna) 8,38
12. Tam na hore, na Hołhofie (wielkopostna) 5,24
13. Skorbnaja Mati (wielkopostna) 4,48
14. Uże dekret podpisuje (wielkopostna) 9,01
15. Szto za narod tołpoj idiot (wielkopostna) 6,05
16. Wyszła luna na niebie jasna (wielkopostna) 4,33
17. Wsi Tia chory (w dniu Św. Trójcy) 4,52
18. W Lesnoj nam sia objawila (do Leśniańskiej ikony MB) 17,18
19. Skazał Hospod' (pieśń o potopie) 7,01

БОГОГЛАСНІК З ПУДЛЯША

БОГОГЛАСНІК З ПУДЛЯША


По дѣлам всѣмъ воздасті

О горе горе мнѣ великое

КОНЕЦ

Песни.

Царю Христе незлобливый

Вокладка "Богогласніка з Пудляша"
Старонкі рукапіснага Богагласніка Анны Паўлючук з Барысаўкі (1950-ыя гады)

ўвайшлі ў XVIII ст., дзякуючы Богагласнікам, выдаваным манахамі – базіліянамі ў Пачаеве. Але генезісу гэтых песень трэба шукаць яшчэ ў час, калі манастыр у Пачаеве быў праваслаўным. Бо луцкая, як і перамышльская епархіі былі падпаракаваныя ўніі толькі ў канцы 17 ст. Таму ў базіліянскіх Богагласніках знаходзім канты праваслаўнага аўтара, свяціцеля **Дзмітрыя Растоўскага**, а шматлікія канты, якіх аўтарства немагчыма ўстанавіць, таксама маюць праваслаўнае паходжанне.

Возьмем песню – кант св. Васілію Вялікаму "Да гремит небо играюще днесь", які напісаны ў лепшых традыцыях царкоўнаславянска-рускай мовы. Яе аўтарам была асоба добра знаёмая з праваслаўным царкоўным вучэннем пра свяціцеля.

У Богагласніку XVIII ст. паступова аднак уваходзілі песні, якіх самая тэма ці частка зместу супярэчылі традыцыі і вучэнню праваслаўнай Царквы. Вось у песні "На зачатіе Пресвятыя Богородицы праведной Анной", у адным куплеце гаворыцца: *Предивныя видим вещи / Язык неможет изрещи / Яко Анна неплодна / В поношении свободна / Пребывает, зачинает / Отроковицу, Богородицу / Сохраненну, свобожденну / Греховной вины*. Апошня радкі пра "Богородицу сохраненную греховной вины" пераклікаюцца з рымакаталіцкім вучэннем пра непарочнае зачацце Дзевы Марыі.

Некаторыя песні з Богагласнікаў XVIII ст. былі таксама нязгодныя з гістарычнай традыцыяй Царквы. Напрыклад, знаходзілася ў іх некалькі песень прысвечаных **Язафату Кунцэвічу**.

Пасля ў'зяднання ўніяцкай Царквы з Праваслаў'ем пачалася дыскусія наконт песень з Богагласнікаў, частка з якіх не супадала з вучэннем і традыцыяй Царквы. Уладыка **Іосіф Сямашка** і іншыя беларускія праваслаўныя епіскапы добра разумелі, што Богагласнік з'яўляецца важнай часткай духоўнай культуры народа і ён павінен з ім жыць. Таму ў першых дзесяцігоддзях пасля 1839 г. духоўныя песні спяваліся паўсюдна без перашкод, друкаваныя кнігі прадаваліся і стваралася шмат рукапісаў.

Такі памяркоўны падыход пачаў мяняцца пасля студзенскага паўстання. Паралітургічныя песні сталі адною з яго ахвяраў. Паводле меркаванняў чыноўнікаў не належылі яны да царкоўнай традыцыі і звярталіся непасрэдна да часоў уніяцкай Царквы. Няважна, што большасць песень узнікала ў духу праваслаўным і нічога не перашкаджала, каб гэтую традыцыю прадаўжаць. Аднак жа чыноўнікі былі іншай думкі. Калі традыцыя спявання Богагласніка не існавала ў такім вымярэнні ў расійскай традыцыі, тады і праваслаўным Беларусам не трэба яе прадаўжаць.

У II палавіне XIX ст. папулярныя на Падляшшы былі паломніцтвы да Пачаева і іншых святых месцаў. Паломнікі пры

нагодзе набывалі там іконы і кніжкі, у тым ліку Богагласнікі. Да такіх святых месцаў часта падавалася м.інш. панна **Сафія Грыгарук** з вёскі Ляхі ў кленіцкім прыходзе на Бельшчыне. У 1859 г. была ў пачаеўскім манастыры, дзе пакінула ахвяру ў 20 рублёў з просьбай аб малітвах за жыхароў свайго прыхода і вёскі. Манах, які прымаў ахвяраванне падараваў ёй Богагласнік, які ў Пачаеве афіцыйна прадаваўся за 7 злотых.

Пасля вяртання дадому Сафія Грыгарук перадала Богагласнік сваяку **Тамашу Грыгаруку**. Той аднак быў непісьменны і вырашыў адпрадаць кнігу Івану Іванюку. І так спакойна жыхары Кленік карысталіся бы кнігай, каб не абмежаванні пасля студзенскага мяцежа.

У 1866 г. **Іван Іванюк** пазычыў Богагласнік свайму сябру з Кленік, **Сідару Карчэўскаму**. Неўзабаве чалавека наведаў жандар і загадаў аддаць кнігу. Справа трапіла з Бельска ў Гродзенскую губернскую управу, якая папрасіла берасцейскага Уладыку **Ігнація Жэлязоўскага** пра апінію на тэму кнігі. Уладыка агледзеў кнігу, знайшоўшы ў ёй тры песні "на простонародном наречии", прысвечаныя Іасафату Кунцэвічу. Прапанаваў таму кнігу скасаваць "яко оскорбительную для Православія". Гродзенскі губернатар быў думкі, што падобных кніг не можна распаўсюджаваць.

Але час паўдзейнічаў на карысць Богагласніка. Ён надалей спяваўся народам і з часам наспела патрэба афіцыйнага яго прызнання. Толькі так можна было пазбегнуць шматлікіх памылак тэкстаў у песнях, якія перапісваліся людзьмі. Таму ў апошнім дзесяцігоддзі XIX ст. Свяшчэнны Сінод зацвердзіў падрыхтоўку выдання Бо-гагласніка, чым занялася Школьная рада пры Сінодзе.

Богагласнік выйшаў друкам ў 1900 г. у Пецярбургу. Ва ўступе ананімны аўтар напісаў: "На Валыні, Забужжы, Холмшчыне, Падляшшы і іншых спакон праваслаўных рускі краінах паўночна і паўднёва-заходняга края здаўна быў пабожны звычай і годны пахвалы ў святочныя дні, паміж багаслужбамі праводзіць час на спеве псальмаў і кантаў рэлігійна-маральнага зместу і царкоўнага характару паводле настрою".



Пецярбурскі Богагласнік складаецца з двух частак. У першай маем 89 песень, якіх тэксты запісаныя царкоўнаславянскім правапісам. А нотны матэрыял – квадратнымі нотамі, для аднагалоснага спеву. У другой частцы тыя ж самыя песні запісаныя гражданкай, а ноты круглыя для трохгалоснага спеву.

Укладальнікі звяртаюць увагу, што за аснову гэтага выдання ўзялі матэрыял з Богагласнікаў XVIII ст., скадзеных інакамі "чыну Васілія Вялікага", але ўведзены неабходныя змены і папраўкі. Таксама тут увайшлі канты св. Дзмітрыя Растоўскага, гімны святым Першанастаўнікам Славянскім і св. Князю Уладзімі-ру, хоры з "Лепты".

Богагласнік пецярбургскага выдання 1900 г. адыграў вельмі важную ролю ў адраджэнні песеннай традыцыі набожных песень. Ён таксама стаў у аснову выдання Богагласніка Сінадальнай друкарняй у Варшаве ў 1928 і 1935 г. Варшаўскі Богагласнік меў капітальнае значэнне для паралітургічных спеваў у прыходах Падляшша. Міжваеннае выданне было выпушчана вялікім тыражом. Але вось пасля вайны было неабходна яго перавыдаць. Ажыццявілі гэта ў 1969 г. з благаславення Архіепіскапа **Аляксея**. Новае выданне не было рэпрынтам міжваеннага, бо тэксты песень былі перапісаны нанава сучасным правапісам. Гэтым Богагласнікам яшчэ сёння карыстаюцца ў шматлікіх прыходах Падляшша.

Што яшчэ, апрача гэтага выдання Богагласніка спрычынілася да захавання багатых традыцыяў паралітургічных спеваў на Падляшшы. Гэта рукапісныя зборнікі, якія ўзнікалі безперапынна ў народзе. А тэрба сказаць, што беларускае насельніцтва Падляшша заўсёды вылучалася высокім узроўнем пісьменнасці. Для прыкладу, ўжо ў 1820 г., ва усіх вёсках прыхода св. Мікалая ў Клішчэлях існавалі пачатковыя школы. Нездарма, на тэрыторыі гэтага прыхода да сёння захавалася вельмі багатая традыцыя паралітургічных спеваў. Тут мясцовым дыяканам а. **Лукою Барташуком**, на працягу апошніх гадоў было запісана некалькі сот паралітургічных песняў і выяўлена шмат цікавых рукапісных зборнікаў.

Багатая традыцыя рукапіснага Богагласніка была таксама на тэрыторыі прыхода ў Чыжах (тут збярогся рукапісны Богагласнік канца 18 ст.), Кленіках, Нарве і Ласінцы. Тут варта падкрэсліць асаблівую ролю ў захаванні песеннай традыцыі Богагласніка асобы **Цімахфея Садоўскага** з Тыневіч Вэлікіх – мяшчанскага прадмесця горада Нарвы. Ён на працягу некалькіх дзесяткаў гадоў, прыкладна з 1910 па 1930 год, сабраў і перапісаў прыгожым почыркам каля 300 песень. Захаваны зборнік Садоўскага налічвае звыш 1000 старонак. І гэта, бадай, найбагацейшы вядомы, рукапісны Богагласнік на тэрыторыі Падляшша.



Пудляшанкі спяваюць у мінскай царкве ў Тарасаве

Пудляшанкі сярод ўдзельнікаў семінара "Народный Глас", Мінск-Тарасава, май 2014 г.

Што яшчэ паспрыяла захаванню традыцыі народнага спявання паралітургічных песняў на Падляшшы пасля II Сусветнай Вайны? Гэта перш за ўсё жывыя паломніцкія цэнтры. На Спаса на Грабарку, на Прэчысту да Бельска, на Ганну да Старога Корніна, на Тройцу на Крыначку ці Пяценку да Кнарыд – ішлі і ехалі паломнікі. Яны ў гэтых святых месцах усю ноч, паміж багаслужбамі, спявалі. Пры гэтым абменьваліся песнямі, папраўлялі памылкі, але і нараджаліся пры гэтым новыя варыянты тых самых песень.

Пасляваенны перыяд на Падляшшы гэта таксама час узнікнення новых духоўных песень. Найчасцей пісаліся яны на расійскай мове з мясцовымі моўнымі асаблівасцямі. Адным з такіх плённых аўтараў быў **Міхаіл Літвінчук**, псаломшчык прыходаў у Орлі і Бельску. Ягоныя вершы, на якія былі складзеныя мелодыі друкаваліся ў "Царкоўным Весніку", нпр. "Св. Гора Грабарка" ці "Церковь Рождества Богородицы в Бельску".

"Крестная песнь" – гэта яшчэ адзін фенамен духоўнай песеннай паэзіі ў Праваслаўнай Царкве на Падляшшы. Твор іераманаха **Хрыстафора Саковіча** з Радэчніцкага манастыра на Холмшчыне, напісаны быў у 1880-ых гадах XIX ст. Да 1990-ых гадоў "Крестная песнь" спявалася па пятніцам Вялікага Посту амаль ва ўсіх праваслаўных прыходах Беласточчыны.

Узнікалі таксама духоўныя вершы на пахавальныя тэмы. На Падляшшы вельмі распаўсюджаны звычай спявання ў доме пры пакойніках. Амаль у кожнай вёсцы існуюць да сёння групы, якія, па просьбе сям'і пакойнага, спяваюць. Таму песні памінальныя і пакаянныя ў рукапісных Богагласніках займаюць шмат месца. Возьмем за прыклад рукапіс **Любы Масайла** з калектыву "Пудляшанкі". Сярод 59 песняў, у яе рукапісе, знаходзім 8 памінальных і 12 пакаянных.

Спеў Богагласніка з'яўляецца важнай часткай музычнай актыўнасці членаў калектыву "Пудляшанкі". Песні выконваюць, спяваючы ў царкоўным хоры прыхода Ласінка, падчас паломніцкіх паездак ці памінаннях продкаў на могілках. Суродзічы з вёсак просяць жанчын паспяваць памінальныя песні пры пакойніках.

"Пудляшанкі" таксама папулярызуюць даўні рэпертуар Богагласніка на канферэнцыях, фестывалях і аглядах. У маю 2014 г. прымалі ўдзел у канферэнцыі "Народный глас", ладжанай Брацтвам у гонар Трох віленскіх мучанікаў у Мінску. Песні Богагласніка спявалі тады ў двух мінскіх храмах. Пудляшанкі выступалі таксама ў 2014 г. на міжнародным аглядзе паралітургічных спеваў у Семятічах. У маю 2015 г. заспявалі ў Бельску на Днях славянскай пісьменнасці.

У кожнай спявачкі з Пудляшанак свой рукапісны Богагласнік. Найстарэйшы з іх у **Анны Паўлючук**, якая пражывае ў вёсцы Барысаўка. Запісаны прыгожым почыркам яшчэ ў часы, калі спявачка была паннай (каля 1950 г.). Усіх песняў у зборніку 34. Іх можна падзяліць на наступныя групы: песні Багародзіцы – 9, пакаянныя – 6, памінальныя – 3, на Страсную сядміцу – 3 ды іншыя.

Абшырны, рукапісны зборнік іншай спявачкі, народжанай у Крыніцы Любы Масайла з вёскі Прыбудкі, налічвае 59 песень. Можна іх падзяліць на наступныя групы: песні Багародзічны – 10, пакаянныя – 12, памінальныя – 8, ангелам – 3, на розныя святы – 7, пра блуднага сына – 2 і іншыя. Змястоўны рукапісны Богагласнік **Анны Тэслюк**, кіраўніка калектыву, налічвае таксама 59 песен. З яго м.інш. узята песня св. Параскеве, якую можам пачуць на дыску.

Спеўнік з дыскам выдаў Музей малой бацькаўшчыны ў Студзіводах, пры фінансавай падтрымцы Маршалкоўскай управы Падляшскага ваяводства. Студзіводскі музей шмат гадоў супрацоўнічае з калектывам Пудляшанкі. Дзякуючы яго падтрымцы, група падрыхтавала сабе традыцыйныя, народныя строі, з рукадзельнымі сарочкамі, саянамі і чапцамі.

Дарафей Фіонік

фатаграфіі са збораў аўтара

Środek Puszczy

Turyści, wjeżdżający do Białowieży od strony Hajnówki, łatwo dostrzegają głaz ustawiony na niedużym postumencie nieopodal szosy, po jej lewej stronie. Jeśli się tu zatrzymają, dowiedzą się, że głaz ten wyznacza geometryczny środek Puszczy Białowieskiej w jej historycznych granicach, który wypada właśnie mniej więcej w tym miejscu.

Inicjatywa utrwalenia geometrycznego środka Puszczy Białowieskiej wyszła od Towarzystwa Przyjaciół Białowieży w 1968 roku, a wsparł ją Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Białymstoku. Duszą całego przedsięwzięcia był wybitny geobotanik **Janusz Bogdan Faliński** (1934-2004) – kierownik Białowieskiej Stacji Geobotanicznej UW.

Na czołowej ścianie postumentu umieszczono tablicę z brązu z plastycznym odlewem mapy Puszczy Białowieskiej, na której zaznaczono granice i rozciągłość kompleksu leśnego oraz podano współrzędne geograficzne, a także odległości od tego punktu w różnych kierunkach do peryferii puszczy. Na lewej ścianie postumentu umieszczono tablicę z informacją o fundatorach tego przedsięwzięcia. Planowano jeszcze umieszczenie tablicy z informacją o roku wejścia wsi Białowieża do historii pisanej oraz tablicy upamiętniającej 50-lecie powstania Białowieskiego Parku Narodowego. W zamierzeniach Towarzystwa Przyjaciół Białowieży było też wykucie na ścianie głazu zegara słonecznego, pokazującego czas miejscowy. Niestety, do realizacji tych planów, z różnych powodów, nie doszło.

Latem 1973 roku głaz został ogrodzony. Posadzone wokół niego świerczki od tego czasu znacznie urosły i tworzą obecnie doskonałą naturalną osłonę.

Pod koniec ubiegłego wieku umieszczone na postumencie tablice zostały skradzione. Sprawców tego haniebnego czynu nie wykryto, nie odzyskano również tablic. Otoczenie głazu przez szereg lat pozostawało zaniedbane. Uporządkowano je dopiero pod koniec 2007 roku. Ustawiona została ławeczka z zadaszeniem, drewniany stojak na kilka rowerów oraz oryginalny pojemnik na śmieci w kształcie ula (został on skradziony pod koniec września 2008 roku). Obrazu dopełniła tablica z mapą Puszczy Białowieskiej, z zaznaczonymi na niej szlakami rowerowymi. W 2008 roku w pobliżu głazu ustawiono tablicę z krótką informacją o Białowieży – tekst został podany w dwóch językach – polskim i angielskim. Pod koniec lipca 2010 roku na ściankach postumentu zawieszono cztery jednakowe kopie tablicy informacyjnej o geometrycznym środku Puszczy Białowieskiej.


Głaz wyznaczający geometryczny środek Puszczy Białowieskiej

Sam głaz jest zaliczany do jednego z największych tego typu tworów przyrody znalezionych w rejonie Puszczy Białowieskiej. Jego rozmiary: 1,90 x 3,40 x 1,20 metrów, obwód 8,70 metrów. Głaz wydobyto z nieczynnej już od lat żwirowni, znajdującej się za osiedlem Centura w Białowieży.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum Andrzeja Buszko**

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku zaprasza na XXII świąteczno-noworoczne spotkanie „Święte Wieczory" – *Святые Вечера – w* sobotę 16 marca o godz. 14.45 do Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego przy ul. Świętojańskiej. W programie rosyjskie i prawosławne tradycje „światok świętych wieczorów", rosyjska poezja bożonarodzeniowa, „ёлка" – minichoinka dla dzieci, wspólne śpiewanie kolęd, skromny poczęstunek, kolędnicy oraz niespodzianka artystyczna w wykonaniu zespołu artystycznego „Czyżowianki" z Czyż. Cegiełki – karty wstępu do nabycia u organizatorów. Liczba miejsc ograniczona. Tel. 608 268 295, 698 881 259, e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl, rsko@tlen.pl


Göring ogląda upolowanego rysia. Źródło: „Ilustracja Polska" nr 9/1936

Polityczne łowy Göringa

Puszcza Białowieska od najdawniejszych czasów stanowiła ekskluzywny teren łowiecki głowy państwa. Polowali tutaj wielcy książęta litewscy, królowie polscy, monarchowie rosyjscy oraz ich goście. Tradycję reprezentacyjnych łowów w białowieskich ostępach wznowił w okresie międzywojennym prezydent Ignacy Mościcki. W pałacu carskim w Białowieży urządzono jego rezydencję myśliwską. Zaczęli przyjeżdżać tutaj mężowie stanu i dyplomaci z całej Europy. Częstym gościem w Białowieży był Hermann Göring (1893-1946) – jedna z głównych postaci hitlerowskiej III Rzeszy, uważana powszechnie za faktycznego zastępcę Hitlera.

W połowie lat trzydziestych, z polecenia **Adolfa Hitlera**, zaczął on nawiązywać kontakty z najwyższymi osobistościami II RP, szukając wśród nich sojuszników we wspólnych działaniach przeciwko Rosji. Dobrą okazję do rozmów politycznych stwarzały właśnie organizowane w Puszczy Białowieskiej zimowe polowania reprezentacyjne. Zaproszenie **Hermana Göringa** na takie polowanie zasugerował rządowi polskiemu wiosną 1934 roku **Józef Lipski**, ambasador RP w Berlinie. Ponieważ było już po sezonie łowieckim, postanowiono odłożyć tę sprawę do następnego roku.

Przyjazd Göringa do Polski pod koniec stycznia 1935 roku wywołał w korpusie dyplomatycznym Warszawy duże poruszenie i jednocześnie zainteresowanie. Władze polskie starały się utrzymywać tę wizytę w wielkiej tajemnicy, mimo to wieść szybko przedostała się do prasy. Czytelnicy dowiedzieli się, że druga osoba w Rzeszy Niemieckiej, znana ze swej pasji łowieckiej, wyraziła życzenie zapolowania na białowieskie wilki i rysie. Nie było to proste, gdyż zima tego roku nie utworzyła w Białowieży dostatecznej pokrywy śnieżnej. Z rezerwowego planu polowania na niedźwiedzia na Polesiu i w Karpatach też musiano zrezygnować, ponieważ na tych terenach śniegu z kolei było za dużo.

Hermann Göring przybył do Warszawy 27 stycznia 1935 roku. Towarzyszyli mu szef leśnictwa państwowego **Walter von Keudell**, szef łowictwa **Erhard Hausendorff** oraz adiutanci – ppłk **Karl-Heinrich Bodenschatz** i kpt. **Peter Menthe**. Na dworcu warszawskim zarządzono specjalne środki ostrożności. Berliński pociąg, którym przyjechali niemieccy goście, miał doczepiony do lokomotywy wagon salonowy.

Po zwiedzeniu miasta, Göring podejmowany był przez ministra spraw zagranicznych **Józefa Becka** i jego małżonkę śniadaniem, w którym wzięły udział towarzyszące premierowi osoby oraz podsekretarz stanu **Jan Szembek**. Po śniadaniu Göring wraz z towarzyszącymi mu osobami odjechał do Białowieży.

Polowanie w Białowieży było podzielone na dwie tury. Göring wziął udział w drugiej turze, która odbyła się 28 i 29 stycznia na terenie nadleśnictwa Zwierzyniec. Obok premiera Prus polował prezydent RP **Ignacy Mościcki**, marszałek Senatu **Władysław Raczkiewicz**, naczelny dyrektor Lasów Państwowych **Adam Loret**, generałowie **Kazimierz Sosnkowski** i **Kazimierz Fabrycy**, kilku posłów i ministrów – tak krajowych, jak i zagranicznych.

Do lasu wyjeżdżano o wpół do ósmej rano i wracano około godz. 17. Po krótkim odpoczynku uczestnicy polowania udawali się do sali jadalnej na obiad. Zaraz po nim panowie przystępowali do gry w brydża, która przeciągała się do późnej nocy.

Podczas polowania Göring nieoczekiwanie przedstawił generałom Sosnkowskiemu i Fabrycemu propozycję przystąpienia do przygotowywanego paktu antykominternowskiego (układ ten został podpisany 25 listopada 1936 roku w Berlinie przez przedstawicieli rządów Niemiec i Japonii, w celu koordynowania działań przeciwko Kominternowi – III Międzynarodówce Komunistycznej, utworzonej w 1919 roku w Moskwie). W rozmowie roztaczał przed nimi obraz wielkich korzyści, jakie Polska mogłaby uzyskać przez zajęcie Ukrainy aż po Morze Czarne.

W Białowieży Hermanowi Göringowi udało się ustrzelić tylko dwa dziki, poza tym ranił jednego wilka. Chciał pozostać w puszczy jeszcze jeden dzień, by dobić postrzelonego drapieżnika, ale ten pomysł został mu odradzony.

Trochę szczegółów o tym nieudanym polowaniu na wilka znajdziemy we wspomnieniowej książce **Romana Jasińskiego** „Wrzesień pod Alpami" (Warszawa 1974), której autor w latach trzydziestych pracował jako leśniczy w Parku Narodowym w Białowieży. Zgodnie ze słowami leśniczego – Göring zaraz po przybyciu do pałacu w Białowieży zastrzegł sobie, że musi zastrzelić wilka, gdyż trofeum w postaci dywanu z wypchanym wilczym łbem obiecał ofiarować swojej narzeczonej. Ze sprawozdania służby łowieckiej wynikało, że istotnie na Göringa wyszedł wilk i został ostrzelany, ale nie padł. Łowczy **Stefan Charczun** natychmiast wysłał jego tropem swego zastępcę oraz dwóch strzelców. Zapewniono Göringa, że wilka ciężko ranił, że gdzieś w pobliskich krzakach dogorywa i strzelcy go znajdą. Ucieszony Göring chciał osobiście ruszyć w pogoń, ale go powstrzymano. Tymczasem tropiący strzelcy szybko zorientowali się, że wilk nie tylko że nie był ciężko ranny, ale nawet nie został draśnięty. W nocy Göring odjechał pociągiem do Warszawy. Nazajutrz o świcie ekipa myśliwych pojechała do puszczy i zabiła trzy wilki, otoczone w poprzednim dniu fladrami. Niezwłocznie wysłano telegram do Warszawy na Zamek Królewski, że wilka „ciężko zranionego" znaleziono w legowisku i dobito. Następnego dnia ustrzelonego wilka samolotem odesłano do Berlina.



W drodze powrotnej (31 stycznia) Göring zatrzymał się po południu na kilka godzin w Warszawie, gdzie swą ofertę powtórzył na audiencji u marszałka **Józefa Piłsudskiego**. Marszałek propozycji jednak nie przyjął. Podobno miał odpowiedzieć, że Polacy nie mają zamiaru spać z karabinem w łóżkach. Piłsudski trzymał się swojej doktryny zachowania równowagi pomiędzy obu ościennymi mocarstwami.

Premier Prus powrócił z pierwszej wyprawy dyplomatyczno-łowieckiej nieco rozczarowany zarówno wynikami rozmów politycznych, jak i łowieckimi. Oficjalnie jednak nie dawał temu wyrazu. Dziennikarzom prasy berlińskiej opowiadał, że jest wzruszony wspaniałością i serdecznością przyjęcia w Polsce. Przez cały czas pobytu w Białowieży czuł się wspaniale i był w świetnym humorze, podobnie zresztą, jak i inni uczestnicy polowania. Jednym z najweselszych epizodów – opowiadał Göring – było wywrócenie się sań, w których siedzieli minister **Czesław Michałowski** i były premier **Janusz Jędrzejewicz**.

Po raz drugi Göring gościł w Białowieży w lutym 1936 roku. Reprezentacyjne polowanie odbyło się tym razem w trzech turach, przy śnieżnej i mroźnej pogodzie. Göring uczestniczył tylko w trzeciej turze (20-22 lutego), przez prasę określaną jako polowanie prywatne, gdyż prezydent Mościcki już nie brał w nim udziału. Göring i tym razem ustrzelił tylko dwa dziki. Chciał też za wszelką cenę upolować rysia, ale bez rezultatu.

Niemiecki gość w dniu przyjazdu do Polski (20 lutego) był podejmowany w Warszawie śniadaniem przez ministra Becka oraz **Józefa Potockiego** z MSZ. Złożył także wizyty prezydentowi RP i premierowi **Marianowi Zyndram-Kościałkowskiemu**. Podczas rozmów akcentował szczególnie wolę i chęć Niemców do dalszego rozwoju stosunków z Polską, nie ukrywał też antysowieckiego nastawienia ani niemieckich zamiarów w kwestii remilitaryzacji Nadrenii. Niektórzy dyplomaci dopatrywali się w pobycie Göringa w Polsce próby stworzenia na arenie międzynarodowej wrażenia daleko posuniętej współpracy politycznej Polski i Niemiec. Bardzo uprzejme przyjmowanie Göringa w Polsce

Moltke, Mościcki i Göring, styczeń 1935 roku
Źródło: „Ilustracja Polska" nr 6/1935

zaczęło budzić zaniepokojenie w Paryżu, Londynie, a także w innych stolicach Europy. Bano się, czy aby Polska nie zawrze jakiegoś paktu z Niemcami, niekorzystnego dla innych państw europejskich.

Na trzecie swoje polowanie w Białowieży Hermann Göring przyjechał 16 lutego 1937 roku. Pruskiemu premierowi towarzyszyli sekretarz stanu **Paul Körner**, adiutant kpt. **Peter Menthe** i łowczy **Urlich Scherping**. Z dworca Göring udał się do ambasady niemieckiej, gdzie spędził cały dzień, a wieczorem wyjechał do Białowieży. W ciągu dnia złożył wizytę na Zamku, gdzie podarował prezydentowi Mościckiemu psa rzadkiej rasy – posokowca hanowerskiego. Pies ten zdobył jesienią 1936 roku na próbach na Węgrzech drugą nagrodę. Prezydent polecił przewieźć psa do Białowieży.

Göring spotkał się także z premierem **Felicjanem Sławojem Składkowskim**, wiceministrem spraw zagranicznych Szembekiem (w zastępstwie nieobecnego w kraju ministra Becka) i marszałkiem **Edwardem Rydzem-Śmigłym**. Jak donosiła zagraniczna prasa – Göring wyraził nadzieję, że stosunki niemiecko-polskie będą w przyszłości tak samo dobre jak dotychczas. Miał też zapewnić, że Niemcy nie roszczą sobie praw do żadnych polskich terytoriów i spodziewa się, że także Polska nie żywi żadnych roszczeń wobec Prus Wschodnich. Wieczorem ambasador niemiecki **Hans von Moltke** podejmował Göringa i zaproszonych gości obiadem. Następnie udali się oni pociągiem do Białowieży. Prezydent RP wyjechał wcześniej.

Hermann Göring wziął udział w pierwszej turze polowania reprezentacyjnego, która odbyła się w dniach 17-20 lutego. Obok prezydenta Mościckiego i premiera Prus wziął w nim udział m.in. marszałek Rydz-Śmigły, minister spraw wojskowych gen. **Tadeusz Kasprzycki**, minister **Michał Mościcki**, dyrektor kancelarii wojskowej gen. **Kazimierz Schally**, komendant główny Policji Państwowej gen. **Józef Zamorski-Kordian**, szef protokołu dyplomatycznego dyrektor hr. **Karol Romer**, generałowie **Kazimierz Fabrycy**, Kazimierz Sosnkowski i **Stanisław Skwarczyński**, ambasador RP w Niemczech Józef Lipski. Göring polował tylko 17 lutego. Zgodnie z jego życzeniem w tym dniu polowano wyłącznie na drapieżniki (rysie, wilki). Premierowi Prus udało się ustrzelić trzy wilki i dwa dziki. Wilki zostały wcześniej osaczone na terenie nadleśnictwa Hajnówka. W trakcie polowania na dziki w nadleśnictwie Nikor nadeszła wiadomość o ofladrowaniu czterech rysi w nadleśnictwie Gródek. Tuż po zjedzeniu posiłku auta przewiozły myśliwych na ten teren. Rysie wyszły jednak nie na Göringa, a łowczego Scherpinga, który ubił jedną sztukę.

Po wieczornym przeglądzie trofeów Göring, w towarzystwie gen. Kazimierza Fabrycego, ambasadorów Moltkego i Lipskiego oraz kilku strzelców niemieckich, wyjechał swym niemieckim wagonem salonowym na Polesie. Tutaj, w lasach hr. Maurycego Potockiego pod Iwacewiczami, ustrzelił dwa wilki, cztery rysie i szesnaście dzików.

Po raz czwarty Herman Göring, już w randze feldmarszałka Rzeszy, polował w Białowieży w 1938 roku. Wziął udział w drugiej turze polowania, która odbyła się 24 i 25 lutego, przy słonecznej pogodzie i dość wysokiej już temperaturze.

Prezydent Mościcki przybył do Białowieży wraz z małżonką 23 lutego wieczorem. Göring dołączył do nich następnego dnia. W Warszawie odbył rozmowy z marszałkiem Rydzem-Śmigłym, premierem Składkowskim i ministrem **Beckiem**. Ponoć ostatniego swego rozmówcę miał wtajemniczyć w plany Niemiec wobec Czechosłowacji i złożyć ofertę współdziałania. Minister Beck poruszył w rozmowie sprawę Zaolzia, zamieszkałego w przeważającej mierze przez Polaków. W Białowieży Göring obiecał, w podzięce za zaproszenia na polowania, podarować prezydentowi Mościckiemu samochód myśliwski. Słowa dotrzymał, Mercedes-Benz został dostarczony prezydentowi przez specjalną delegację niemiecką 27 sierpnia 1938 roku.

Uczestnikami polowania w 1938 roku byli prezydent Ignacy Mościcki, gen. Kazimierz Fabrycy, minister Paul Korner, naczelny dyrektor lasów niemieckich **Friedrich Alpers**, ambasadorowie Hans Adolf von Moltke i Józef Lipski, wielki łowczy Ulrich Scherping, nadłowczy Peter Menthe oraz inni.

Göringowi tym razem udało się upolować dwanaście dzików (jeden z nich został zaliczony do największych upolowanych tego roku w Białowieży) i jednego lisa.

Wieczorem 25 lutego odbył się uroczysty przegląd zwierzyny (pokot) przy dźwiękach trąb myśliwskich i iluminacji pochodni ze smolnych szczap. Goście byli nadzwyczaj zadowoleni z wyników i przebiegu polowania. Na pamiątkę udanych łowów feldmarszałek przed opuszczeniem Białowieży wręczył kierownikowi polowania, inspektorowi łowiectwa **Maksymilianowi Doubrawskiemu**, oraz pomocnikowi łowczego **Janowi Richterowi** po jednej dużej lornetce polowej z wygrawerowaną dedykacją.

Göring już zrozumiał, że jego starania wciągnięcia Polski do paktu antykominternowskiego nie odniosą pożądanego skutku. Nie skorzystał zatem z polskiego zaproszenia do przyjazdu na kolejne polowanie w lutym 1939 roku. Zastąpił go inny bliski współpracownik Hitlera – **Heinrich Himmler**, który oficjalnie wyraził życzenie wzięcia udziału w polowaniu w Białowieży. Pół roku później wybuchła druga wojna światowa.

Białowieża początkowo znalazła się pod okupacją radziecką, a po napaści Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku zawładnął nią okupant niemiecki. Na życzenie Hermanna Göringa Puszcza Bia-

łowieska weszła do tak zwanego Reichsjägdgebietu, czyli Państwowego Obszaru Łowieckiego, podporządkowanego bezpośrednio centralnym władzom Rzeszy. W Białowieży utworzono jego zarząd, którym kierował specjalny pełnomocnik Göringa – nadłowczy Ulrich Scherping. Puszcza miała stanowić atrakcyjny rewir łowiecki dla naczelnego nadleśnego i głównego łowczego III Rzeszy.

Już w sierpniu 1941 roku, z inspiracji Göringa, gauleiter Prus Wschodnich **Erich Koch**, będący jednocześnie zarządcą Bezirk Bialystok i komisarzem Ukrainy, wydał zarządzenie w sprawie oczyszczenia Puszczy Białowieskiej z ludności. Niemcy wysiedlali mieszkańców wsi położonych w głębi i na obrzeżach Puszczy, a ich zabudowania palili. Wokół puszczy miała powstać strefa niezamieszkana. Ludność wywożono do wsi i osiedli leżących kilkadziesiąt kilometrów poza Puszczą.

W pierwszych latach po wojnie krążyła po Białowieży wieść, że Hermann Göring odwiedził tę miejscowość także podczas wojny, w sierpniu 1943 roku. Według nieoficjalnych i niepotwierdzonych źródeł miał on 16 sierpnia ustrzelić żubrzycę „Bisertę". **Andreas Gautschi**, jeden z biografów Göringa, przygotowując rozprawę doktorską o marszałku jako wielkim łowczym III Rzeszy, dość skrzętnie przebadał dokumenty w archiwach niemieckich i nie znalazł potwierdzenia tej wizyty.

O przedwojennych wizytach Göringa w Białowieży długo jeszcze pamiętali i opowiadali po wojnie ci mieszkańcy, którzy z racji swej pracy stykali się bezpośrednio z hitlerowskim dygnitarzem. Należał do nich m.in. strażnik łowiecki **Jan Potoka**, który uczestniczył w obsłudze większości polowań reprezentacyjnych. W 1938 roku Göring w podzięce za udane podprowadzenie na dzika zaprosił Potokę do wspólnego zdjęcia przy trofeum. Ten nie zdawał sobie wtedy sprawy, jaką rolę odegra ta fotografia w jego dalszym życiu. Raz je uratowała, a drugim razem omalże zgubiła. W listopadzie 1942 roku Potoka został aresztowany przez Niemców, czekała go śmierć. Na szczęście przypomniał sobie o fotografii z Göringiem. Postanowił ją wykorzystać. Żona zaniosła zdjęcie niemieckiemu łowczemu **Wagnerowi**, ten obejrzał je, gdzieś zatelefonował i po kilku dniach Potoka został zwolniony. Niestety, tuż po wyzwoleniu jeden z członków rodziny żony Potoki, sądzący się z nim o dom, postanowił wykorzystać zdjęcie jako dowód współpracy Potoki z władzami niemieckimi. Sąd wojenny skazał Jana Potokę na dziesięć lat ciężkich łagrów sowieckich. Po powrocie do Polski Potoka pracował do końca życia w Białowieskim Parku Narodowym. Jako przewodnik często opowiadał turystom o swych „związkach" z Göringiem.

Łowczemu **Stefanowi Charczunowi** Göring podarował na pamiątkę swego pierwszego polowania w 1935 roku kordelas z wygrawerowanym na nim napisem: „Wielkiemu Łowczemu Puszczy Białowieskiej – Wielki Łowczy III Rzeszy – Hermann Göring". Wykonał też z Charczunem zdjęcie. Ciekawostkę tę opisał **Jarosław Abramow-Newerly** w opowiadaniu „Sztylet Göringa". Jeden z wnuków łowczego (**Janusz Dynowski**) był świadkiem, jak dziadek na kilka dni przed wybuchem wojny oddał ten prezent na Fundusz Obrony Narodowej. Mieszkał on w tym czasie w Kiercach na Wołyniu. Po wejściu do miasta Niemców, zjawiła się u Charczuna delegacja przysłana przez Göringa. Göring chciał, by Charczun objął stanowisko łowczego w Puszczy Białowieskiej. Ten jednakże wymówił się chorobą i podeszłym wiekiem.

Z Göringiem zetknął się także leśniczy **Zbigniew Szczerbicki**. Dowodził on częścią nagonki podczas jednego z polowań reprezentacyjnych. W 1987 roku wspominał na łamach kieleckiego „Słowa Ludu", że był świadkiem, jak specjalny kurier przywiózł do Polski buławę marszałkowską, nadaną Göringowi przez Hitlera. Według słów leśniczego, podczas polowania Göring mieszkał w specjalnej, opancerzonej salonce, która stała na bocznicy kolejowej, zbudowanej jeszcze dla cara.

Dla wielu czytelników może to być zaskoczeniem, ale Göring zapisał się także w historii parafii prawosławnej w Białowieży. Białowieska cerkiew 1 września 1939 roku została zbombardowana przez podległe mu lotnictwo. Ówczesny proboszcz **Klaudiusz Puszkarski** podczas okupacji niemieckiej zaczął czynić starania o odbudowę poważnie uszkodzonej świątyni. Gdy ze starostwa otrzymał odmowną odpowiedź, wysłał delegację do Berlina, do samego Hermanna Göringa. Pojechał starosta cerkiewny **Jan Smoktunowicz** i parafianin **Aleksy Wołkowycki** oraz duchowny spoza Białowieży. Parafianie włożyli na tę okazję zgrzebne ubrania lniane, na nogi zaś postoły (łapcie z łyka). Zezwolenia na odbudowę wprawdzie z Berlina nie przywieźli, ale ich wizyta nie była daremna, ponieważ gdy o. Puszkarski powtórnie zwrócił się do starosty, otrzymał zgodę od razu. Wyświęcenie odbudowanej świątyni odbyło się w październiku 1943 roku.

Pobyty Göringa w Białowieży długo jeszcze po wojnie wspominali wozacy, którzy dowozili na swych saniach wysoko postawionych myśliwych na stanowiska łowieckie. Jeden z nich, nieżyjący już **Michał Bajko** z Zastawy, twierdził, że Göring był dość hojny, dawał wozakowi na piwo 10 zł, gdy tymczasem prezydent Mościcki tylko 5 zł. Mówił też, że hitlerowski dygnitarz jako jedyny z gości, podobnie jak prezydent Mościcki, nie losował stanowiska łowieckiego.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum autora**



Галіна Бірыцкая

Юбілей самароднай мастачкі

У Галерэі Тамары Саланевіч у Нараўцы была адкрыта выстава рукадзельных прац Галіны Бірыцкай. Афіцыйна была яна прымеркавана да дзесядзігоддзя ейнай творчай працы. Аднак Галіна Бірыцкая, зараз жыхарка Плянты, займаецца рукадзеллем намнога больш гадоў. Як жартам сказала прысутная на адкрыцці выставы дырэктар Музея ў бельскай ратушы Аліна Дэмбоўская, Юбілярка „нарадзілася з ніткай і іголкай, з пруткамі і кручком каб паказаць у сваіх працах радасць ад жыцця".

Сапраўды, шлях у мастацкае выяўленне радасці ад жыцця пачаўся ў спадарыні Галіны яшчэ ў школьныя гады, калі яна прыкмеціла прыгожую вышыўку ў сваёй настаўніцы **Марыі Сікорскай-Красноўскай** у ляўкоўскай школе. **Галіна Бірыцкая** загарэлася прагай ствараання такіх жа прыгожых узораў. Аднак шлях у сваё хобі часта бывае цярністы, а можна нават сказаць, што і непахвальны. Вось мама таленавітай аматаркі рукадзельнай прыгажосці строга загадвала ёй вучыцца школьным прадметам, пэўна думаючы, каб яе дачка вывучылася на нейкую гарадскую паню. Малада Галінка была, як бадай і ўсе тадышнія вясковыя дзеці, паслухмянай дзяўчынай, але патаемна, каб мама не бачыла, займалася сваім уласным тайным, быццам на вайне, вывучэннем рукадзельнай граматы. Пасля гэтае захапленне творчасцю трэба было падпарадкаваць сямейным выклікам: спадарыня Галіна нарадзіла чацвёра дзяцей. Але калі дзеці, быццам птушкі з гнязда, паляцелі ў свой вырай, тады і спадарыня Галіна вранула ў краіну сваіх рукадзельных захапленняў... Пра дасягненні Юбіляркі расказала інструктар Гміннага асяродка культуры ў Нараўцы **Кацярына Бяляўская**:

– Шаноўнае спадарства, складана ў некалькіх сказах падвесці супрацоўніцтва са спадарыняй Галінай Бірыцкай. Такі змястоўны перыяд супрацоўніцтва Гміннага асяродка культуры ў Нараўцы са спадарыняй Галінай Бірыцкай доўжыцца больш за дзесяць гадоў. Сённяшняя выстава падводзіць дзесяцігоддзе яе творчай працы. Ейная творчасць удакументавана тут дыпломамі ад 2006 года. Цягам тых гадоў спадарыня Галіна атрымала шэраг узнагарод у конкурсах „Гафт і карунка" Гайнаўскага і Бельскага паветаў. За той час атрымала два вылучэнні, чатыры ўзнагароды і ўзяла два першыя прызы. Пасля пяці гадоў прэзентавання свайго рукадзелля на розных культурных мерапрыемствах пані Галіна атрымала падзяку ад Гміннага праўлення ў Нараўцы. Абрадавыя ручнікі, сурвэткі, карункі, фіранкі гадамі расслаўляюць Нараўку на фэстах, прамоцыях, турыстычных ярмарках. Стэнд спадарыні Галіны Бірыцкай быў паказваны м.інш. на працягу шматлікіх гадоў на прэзентацыях вясковых гмін Падляшша ў Варшаве ды на так прэстыжным мерапрыемстве як IV Сусветныя дні малака ў Высокамазавецку.

Апошнім часам Галіна Бірыцкая займаецца таксама адукацыяй у галіне рукадзелля. Гэта вельмі каштоўная ініцыятыва, бо спадарыня Галіна перадае свае ўмеласці новым заўзятарам гэтага роду дзейнасці, вядучы курсы гафту і карункі, м.інш. у Міхалове, Ласінцы і Нарве.

Сённяшняя сустрэча, як сама спадарыня Галіна падлічыла, з'яўляецца бадай семдзесят пятай сустрэчай з ейным рукадзеллем. Найбольш вядомым творчым амплуа спадарыні Галіны з'яўляюцца яе ручнікі, але вартыя ўвагі таксама гафтаваныя ёю іконы.

Да гэтага варта дадаць, што Галіна Бірыцкая вышывае не толькі іконы і ручнікі, яна вы-

шывае і насценныя сурвэткі, і пасцель, і капы. І ўсё, у чым яна ўбачыць месца для кветкі ці іншага адмысловага ўзору. „Вышывае” яна і свой панадворак, дзе поўна адмыслова скампанаваных кветак і ўсялякіх аздобных раслін.

Нараўчанскі войт **Мікалай Павільч** павіншаваў і падзякаваў Галіне Бірыцкай за выкананую працу, якая расслаўляла гміну: – Дзякую за захоўванне ў сваёй творчасці нашай традыцыі, нашай культурнай спадчыны, якая паволі дзесь так затрачваецца, прамінае. Радуе тое, што Вы, і іншыя творцы, стараецеся гэта прадаўжаць і перадаваць малодшаму пакаленню.

Было больш віншаванняў, а ў іх завяршэнне вядомая паэтэса Міра Лукша прыгадала, што Галіна Бірыцкая займаецца не толькі рукадзеллем, але таксама піша выдатныя рэфлексіўныя вершы. І зачытала верш Юбіляркі „Ручнік на іконе святой”:

Павесь ручнік вышываны свой / У хатнім куточку на іконе святой. / Тады ікона харством ажыве, / Ласкі і радасці гэтай хаце дадае./Называецца ў гаворцы святы куточак. / Кожны з дамаўнікоў ахвотней маліцца хоча. / Калі прыйдзе час у вечнасць адысці, / Трэба чысты ручнік на ікону прынясці. / Цела закапаюць у сырую зямлю, / А душа да сарака дзён / Ходзіць па месцах пераж ытых табою, / Адпачывае ноччу за іконай святою. / Астаў ручнік, не выкінь яго, / Бо ён быў з табою заўсёды / Ад народзін і першага крыку / Да смерці тваёй.

І я вельмі рады паўтарыць пажаданні Юбілярцы ад войта Мікалая Павільча: Каб гэтага запалу, ахвоты, задум хапіла на шмат гадоў, каб не падводзіла здароўе і каб дачакацца чарговых юбілеяў...

Аляксандр Вярбіцкі
фота **аўтара**

Выструганая царкоўка

– Мяне завуць **Вячаслаў Аксюцік**, хоць усе ведаюць мяне як Франка. Жыву ў Кабылянцы каля Міхалова, – прадстаўляецца чалавек, якога сустракаю ў міхалоўскім прыхадскім доме. З айцом Янам Ярошукам, настаяцелем міхалоўскага прыхода, ідзем у царкву, таму што там знаходзіцца праца рук Вячаслава Аксюціка. Бачу мадэль міхалоўскай царквы святога Мікалая. Уражвае дакладнасцю, добрымі прапорцыямі, надзейнасцю выканання, добра падабранымі матэрыяламі, колерам блізкім да арыгіналу.

– Я сустрэў недаўна чалавека з Нараўкі Рамана Маліноўскага, які зрабіў мадэль неіснуючага ўжо царскага палаца ў Белавежы. Я быў уражаны. Паказаў мне ён таксама свае мадэлі горскіх хатак, касцёла, – тлумачыць крыніцу сваёй новай пасіі Вячаслаў. – Я пачаў з выканання мадэляў хатак. Зрабіў іх чатыры. Потым падумаў пра царкву. Яна была пабудавана ў 1908 годзе і не захаваўся яе праект.

Такім чынам, я вымераў даўжыню ўсіх сцен – алтарнай часткі, нефа, званіцы, нартэкса і ў адпаведным маштабе «пасадавіў» мадэль. Я не вымерваў вышыні асобных элементаў царквы. Пайшоў на самаадчуванне. Зрабіў дызайн царквы. Пасля яе «ашаляваў», уставіў вокны, афарбаваў.

– Дах і пакрыццё даху, верагодна, былі самым цяжкім? – пытаюся.

– Так. Яны знаходзяцца ў розных кутах праламлення. Як укрыўны матэрыял я выкарыстаў лускі яловых шышак, адпаведна скарочаныя. Ёсць іх больш чым дзве з паловай тысячы.

Мадэль царквы будавалася каля года, вядома, у вольны час. Што дала яна аўтару? – Суцішэнне, – кажа Вячаслаў. – Захапленне новай пасіяй, навучэнне цярплівасці дакладнасці. Да таго ж цяпер, калі я гляджу рэлігійную праграму па тэлебачанні і бачу цэрквы, улоўліваю іх прыгажосць і прапорцыі. Раней я гэтага не бачыў так ясна. Вячаслаў Аксюцік выбіраецца ў маі на паломніцтва ў Пачаеў. Колькі ж уловіць прыгажосці і прапорцыі! **(ар)**



пераклад **Міры Лукшы**
фота **Анна Радзюкевіч**

Палац Рамана Маліноўскага

У Галерэі Тамары Саланевіч у Нараўцы з'явіўся чарговы твор чарговага мясцовага мастака. Гэта мадэль колішняга царскага палаца, узведзенага ў Белавежы ў 1894 годзе па загадзе расійскага імператара Аляксандра III. Годам пазней вакол палаца быў закладзены парк і ў яго суседстве ўзведзена царква св. Мікалая. У 1894 годзе была пракладзена чыгуначная лінія з Бельска ў Гайнаўку, а тры гады пазней яна была прадоўжана да Белавежы. Такім чынам чыгунка спалучыла сталічны Пецярбург з новым царскім палацам.

У час Першай сусветнай вайны маёмасць белавежскага царскага палаца была эвакуіравана ў Расію. Пасля вайны палац выконваў розныя функцыі, у тым ліку і адміністрацыйныя.

Частка палаца была прыстасавана на апартамент прэзідэнта Рэчы Паспалітай Ігнацыя Масціцкага. На падлозе спальні прэзідэнта лёг цяжкі дыван з выявай белага арла на чырвоным полі. У час Другой сусветнай вайны палац стаў адным з цэнтраў германскай разведкі. У палове ліпеня 1944 года ў палацы ўспыхнуў пажар. Руіны палаца стаялі да 1961 года, калі яны былі знесены, а на яго месцы ўзведзена гасцініца.

„Адбудаваць” гістарычны палац рашыў жыхар Нараўкі **Раман Маліноўскі** – адбудаваць яго ў выглядзе мадэлі.

Працу спадар Маліноўскі распачаў два гады таму і нядаўна яе завяршыў. Мадэль палаца з'яўляецца копіяй арыгінала ў маштабе 1:22. Яго каркас выкананы з ліштваў ад скрынак, у якіх прывозілі ў Нараўку апельсіны. Калі арыгінальны палац быў выкананы з мясцовага матэрыялу: цэглы і драўніны, то мадэль, як відаць, у значнай меры імпартная. Затое дах мадэлі выкананы з мясцовых яловых шышак.



Мадэль былога белавежскага царскага палаца гэта не адзіны твор Рамана Маліноўскага. Раней ён выканаў мадэль нараўчанскага касцёла, пабудаванага ў 1914 годзе, які згарэў у ліпені 1965 года. А зараз спадар Маліноўскі будуе мадэль нараўчанскай царквы, завершанай у 1867 годзе.

Вялікі мастацкі талент Рамана Маліноўскага выявіўся даволі нечакана – у выніку цяжкай хваробы, якая прымусіла яго да элементарнай рэабілітацыі. Для выхаду з траўмы недзеяздольнасці ён быў вымушаны вучыцца трымаць дробненькія прадметы, у тым ліку запалкі.

А пасля прабаваць трымаць іх разам. А калі рэабілітацыя прагрэсіравала, то тыя прадметы спадар Маліноў-скі стаў злучаць у штораз больш складаныя формы.

І так пакацілася аж да вельмі складанай мадэлі белавежскага царскага палаца.

Тэкст і фота
Аляксандра Вярбіцкага

Podczas otwarcia wystawy w Gródku

Паслухаць іншых

Што людзі сказалі – гэта назва мультымедыйнай выставы, арганізаванай Згуртаваннем практыкаў культуры, адкрытай 9 лютага ў гарадоцкім Гмінным цэнтры культуры. Маладыя людзі з Варшавы сваю цікаўнасць свету змясцілі на мяжы – польска-беларускай і польска-ўкраінскай, а і на мяжы культур і рэлігій.



Такія мясцовасці як Далгабычаў, Белавежа, Грубешаў, Крынкі, Гайнаўка, Владава, Міхалова (дзе выставу можна будзе паглядзець ад 7 да 13 сакавіка ў Майстэрні фільма, гуку і фатаграфіі па Фабрычнай вуліцы) ці якраз Гарадок аказаліся быць ідэальным месцам пранікнення ў свет мінулага, у дадзеным выпадку даваеннага.

Пачалося з размоў з найстарэйшымі людзьмі. Запісвалі голас. Запісвалі выявы. Рэпрадукавалі здымкі. Запісвалі ўспаміны, песні, анекдоты. Пыталіся пра старыя звычаі. Фіксавалі аповесці пра перажыванні цяжкія і радасныя. На семінары пранікнення ў міжваеннае мінулае запрашалі моладзь з прымежных мястэчак і вёсак.

Сабраны матэрыял быў змешчаны на мабільнай, мультымедыйнай выставе, якая паказваецца ў розных прыгранічных мясцовасцях у студзені, лютым і сакавіку. – Такая выстава з'яўляецца знакамітым матэрыялам для полікультурнай адукацыі вучняў пачатковых школ ці гімназій, – адзначае **Дарота Сульжык**, маці пяцікласніцы, вывучаючай беларускую мову і ўсё больш і больш зацікаўленай у мясцовай культуры.



– Мы таксама працуем у Варшаве, – адзначае сааўтарка праекта **Анна Чыжэўская**. – Спрабуем наблізіць польскіх дзецей з дзецьмі бежанцаў. І ўсюды спрабуем пераадолець прадузятасці і стэрэатыпы. Лічым, што канфлікты спараджаюць дрэнныя людзі, а не тое, на якой мове яны гавораць і які храм наведваюць. Я думаю, што дасведчанні, якімі адорвае наша краіна мультыкультурнае пагранічча, вельмі каштоўныя. Менавіта тут мы вучымся, як утаймоўваць дрэнныя чалавечыя намеры, правакацыі.

– Бывае, што самі гаворым так многа і няма ў нас часу, каб паслухаць іншых. Гэтая выстава дазваляе слухаць іншых, асабліва тых, якія стваралі гісторыю нашай малой радзімы, – адзначае **Юры Астапчук**, дырэктар культурнага цэнтра ў Гарадку.

Анны Радзюкевіч
фота **аўтарка**
пераклад **Міры Лукшы**



Z lewej u dołu Ofiara Gieorgija Skripniczenki, niżej Dni i noce Leonida Chobatau i Kawa z mlekiem Aleny Szlegel

Беларускі Авангард ў Гайнаўцы

У Музеі і асяродку беларускай культуры ў Гайнаўцы 5 лютага адбылося адкрыццё выставы пад загалоўкам „Нашчаткі авангарда". Паказаны на ёй працы паходзяць з калекцыі Музея сучаснага мастацтва ў Мінску. Гэта ўжо традыцыя гайнаўскага музея, што першая выстава пачынаючая год, адбываецца ў супрацоўніцтве Культурнага цэнтра Беларусі ў Варшаве, а ганаровым госцем з'яўляецца Надзвычайны і Паўнамоцны Пасол Беларусі ў Польшчы Аляксандр Аўяр'янаў. У мінулым годзе можна было пабачыць выстаўку габелену групы „Сем +" з Мінска.



У ўрачыстым адкрыцці выставы удзельнічалі таксама Генеральны Консуль Рэспублікі Беларусь у Беластоку **Алла Федорова**, дырэктар Культурнага цэнтра Беларусі ў Варшаве **Эдуард Швайко** а таксама намесніца КЦБ **Юля Рубіна**, бургомістр горада Гайнаўка **Ежы Сірак**, стараста гайнаўскага павета **Міраслаў Раманюк**, войты гмінаў гайнаўскага павета а таксама гайнаўскія мастакі і турысты. Выставу адкрыў дырэктар Беларускага музея **Тамаш Ціханюк**. Выстава прадэманстраваная ў адрамантаванай галерэі Музея, рамонт якой магчымы быў дзякуючы фінансавай дапамозе Міністэрства адміністрацыі і лічбавізацыі, Маршалкоўскай управы Падляшскага ваяводства ў Беластоку а таксама пры фінансавай падтрымцы Пасольства Рэспублікі Беларусь у Варшаве.

Экспазіцыя складаецца з 24 прац. Сярод іх імёны вядомых і прызнаных мастакоў не толькі на Беларусі але таксама ў Польшчы і за мяжой: **Уладзімір Акулаў**, **Балянок**, **Мікалай Бушчык**, **Галіна Васільева**, **Віктар Васюкевіч**, **Аляксандр Дасужаў**, **Мікалай Дундзін**, **Аляксей Жданаў**, **Аляксандр Забаўчык**, **Уладзімір Зінкевіч**, **Уладзімір Клімушка**, **Анатолій Кузняцоў**, **Зоя Літвінава**, **Андрэй Плясанаў**, **Віктар Пятроў**,



Аляксандр Родзін, **Георгій Скрыпнічэнка**, **Валерый Счастны**, **Генадзь Хацкевіч**, **Леанід Хобатаў**, **Сяргей Цімохаў**, **Алена Шлегель**, **Міхаіл Шыкаў**, **Віктар Шылко**.



Некаторых з гэтых мастакоў ужо няма, як сюррэалісты, якога невыпадкова называюць Беларускім Сальвадорам Дал і – Георгія Скрыпнічэнкі, а частка

артыстаў гэта прадстаўнікі маладога пакалення.

Найстарэйшыя мастацкія працы прэзентаваныя на выстаўцы былі створаныя ў 1983, а наймалодшыя ў 2014 г.

Авангард гэта самая значная з'ява ў мастацтве XX ст. На Беларусі авангард фарміраваны быў мастакамі-эксперыментатарамі, якія сёння шырока вядомыя за межамі краіны. Ад пачатку XX ст. многія беларускія гарады, асабліва Віцебск і Мінск, пачалі быць лабараторыяй мастацтва.

Праз доўгі час існавалі там авангардныя мастацкія школы. І як сто гадоў таму, так і сёння беларускае мастацтва характарызуецца разнароднасцю эксперыментальных форм, не ведае аднароднасці, аднабаковасці і спрашчэння.

Гэтую надзвычайную выстаўку можна глядзець толькі да 5 III 2016 г.

Выстава карцін абнятая Патранатам Пасла Рэспублікі Беларусь у Польшчы **Аляксандра Авяр'янава**.

Арганізатары:

Культурны цэнтр Беларусі https://www.facebook.com/ckb.warszawa/?ref=ts&fref=ts

Музей сучаснага мастацтва https://www.facebook.com/fmacby/

Музей і асяродак беларускай культуры ў Гайнаўцы www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl.

Агнешка Тіханюк

Славянскія балады ў Цехацінку

Была чароўная музыка ды песні з беларуска-расейскага памежжа. Вядомы ў Еўропе спявак Аляксандр Еўсеяў даў канцэрт у Цехацінку. Можна было перанясціся ў настрой беларускіх і расейскіх баладаў, народных музычных твораў ды пачуць класічныя оперныя арыі.



Аляксандр Еўсеяў

Аляксандр Еўсеяў гэта народжаны на Украіне спявак-тэнар, які ужо ад 6-ці гадоў пражывае ў Польшчы. Выступаў у розных калектывах, у тым ліку ў народным ансамблі „Дняпране", з якім з'ездзіў амаль усю Еўропу і ЗША.

Праз нейкі час быў таксама салістам у славутым хоры імя Аляксандрова.

– Я маю не толькі музычную адукацыю – гаворыць Аляксандр Еўсеяў, па прафесіі я хімік. Падчас вучобы ў БНУ у Днепрапятроўску я пачаў спяваць у калектыве „Дняпране". Так мне гэта спадабалася, што закончыў факультэт эстраднага мастацтва. Пасля вучобы я працаваў настаўнікам спеву ды салістам акадэмічнага аркестра „Вядук". Шмат дзе выступаў, многа месцаў наведаў. У маім жыцці так склалася, што зараз жыву ў Полшчы. Часта выступаю з канцэртамі ў курортных мясцовасцях, у тым ліку ў Цехацінку. Я сам уражэнец Украіны але маю беларускія карані, таму і мой рэпертуар гэта песні беларуска-расейскага памежжа, украінскія народныя творы, балады. Спяваю таксама на польскай мове.

У Цехацінак на канцэрт Аляксандра Еўсеява сышліся шматлікія слухачы, аматары лірычнай славянскай музыкі.

Супольна спявалі песьні, а чароўная мелодыя баладаў на доўга застанецца ў іх сэрцы.

Анна Домань

фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Dla Hagia Sophii na dziesiątej Biesiadzie z Księciem

Dziesiąta Biesiada z Księciem za nami. Odbyła się 5 lutego w Białymstoku. Jako jej organizatorzy, czyli Fundacja Ostrogskiego, winniśmy ogromną wdzięczność prawie pięciuset gościom, którzy znowu nam zaufali i zechcieli być razem – przy wspólnej modlitwie, stole, na parkiecie, przy rozmowach, konkursach, artystycznej części. Usłyszałam i takie zdanie: – Na biesiadę trzeba przychodzić nawet na kolanach, bo to jedyne spotkanie o takim klimacie, z możliwością ujrzenia znajomych nieraz tylko raz w roku. Mówił to człowiek niewolny od trudnych doświadczeń. Znacząca grupa biesiadników to ci, którzy nie opuścili ani jednego spotkania.

Wszystko zaczęło się w Supraślu, w niezwykle mroźny lutowy wieczór i noc, kiedy temperatura spadła do minus 20 stopni. Najpierw w monasterze uczestniczyliśmy we *wsienoszcznej*, potem w uroczystym otwarciu Muzeum Ikon, poprzedzonym modlitwą w cerkwi *Błahowieszczańskiej*, niezwykle wymrożonej. Do muzeum staliśmy w długiej kolejce. Zamarzaliśmy my i niektóre silniki naszych samochodów. A przecież wielu odzianych było lekko – jechali na bal. Ale to tamtą biesiadę wielu wspomina najcieplej, bo w niedużej grupie – ze 230 osób, bo w jednej sali, bo byliśmy młodsi, bo z nami bawiły się nasze dorastające dzieci, bo i część programu tworzyliśmy *ad hoc*. Wszyscy wróciliśmy nad ranem.



Ambasador Aleksandr Awierianow





Tańczące pary i skrzypaczka z zespołu Haściniec

Biesiada się rozwijała. Wymagała coraz więcej przestrzeni i – przy takiej liczbie gości – skrupulatnego planowania programu na kilka miesięcy przed wydarzeniem. Pracując przy niej społecznie, staraliśmy się, żeby ceny biletów pokrywały faktyczne koszty udziału gości w imprezie. I żeby Fundacja nie dokładała własnych środków. Przez te lata przychodziło zmęczenie. I pytanie – może nie będziemy już organizować? Szybko jednak to pytanie wypierało inne, zadawane od listopada – kiedy biesiada?

I tak trwamy, napędzani wzajemną energią.

W tym roku mieliśmy zaszczyt gościć ambasadora Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej **Aleksandra Awierianowa** z małżonką **Aleną**, dyrektora Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce **Eduarda Szwajko** i zastępcę dyrektora **Julię Rubinę**. Naszym gościem był starosta powiatu hajnowskiego **Mirosław Romaniuk** z żoną **Ałłą** i architekt cerkwi Hagia Sophia w Warszawie **Andrzej Markowski**. Nie bez przyczyny.

Przybliżyłam bowiem naszym gościom myśl, już realizowaną, budowy cerkwi Mądrości Bożej w Warszawie, mówiąc także o jej wielkich poprzedniczkach – w Konstantynopolu, wzniesionej półtora tysiąca lat temu, oraz w Kijowie, Nowogrodzie Wielkim i Połocku, budowanych w jednym

czasie, czyli tysiąc lat temu, będących książęcymi fundacjami. A ponieważ teraz nie mamy ani cesarzy, ani książąt, sami musimy udźwignąć trud budowy warszawskiej cerkwi. Dlatego zwróciliśmy się do gości z prośbą o wsparcie. I ono przyszło, największe z dotychczasowych. 6.325 złotych przekazaliśmy od biesiadników na budowę cerkwi. Chwała za taki odzew!

Atrakcją biesiady stał się niezwykły zespół – Haściniec, działający od ćwierć wieku przy grodzieńskim domu kultury pod kierunkiem swego założyciela **Arkadia Karpowicza**, tworzony głównie przez profesjonalnych muzyków. Przybył w dziewięcioosobowym składzie ze swoimi instrumentami. Występował w wielu krajach, dając ponad siedemset koncertów, między innymi dwa razy podczas Oktawy Kultur w Białymstoku. Wykonuje pieśni i muzykę ludową, głównie białoruską. Śpiewał i grał tak porywająco i profesjonalnie, że musiał wydłużać swoje koncerty w każdej z sal, w jednej trzykrotnie. To dzięki zabiegom Centrum Kulturalnego Białorusi mogliśmy ten zespół sprowadzić.

Słowa wdzięczności kierujemy także do dyrektora hotelu Leśny w Białymstoku **Anatola Tymoszuka**, który wziął na siebie koszt noclegu i odpoczynku gości z Grodna.

Dziękujemy tym, którzy ufundowali nagrody w postaci weekendowych pobytów wypoczynkowych dla trzech biesiadnych par – **Halinie** i **Janowi Chwaszczewskim**, właścicielom Wiśniowego Sadu w Białowieży, **Lucynie** i **Wiesławowi Czerniakiewiczom**, właścicielom Zacisza u Anny w Hajdukowszczyźnie koło Narwi i **Lucynie Dawidziuk**, właścicielce Zajazdu w Sokołdzie.

Dziękujemy także **Markowi Jakimiukowi** (wydawnictwo Bratczyk) za ufundowanie książek – nagród Synaksarion na luty i **Jarosławowi Charkiewiczowi** (Wydawnictwo Metropolii Prawosławnej) za albumy „Prawosławna duchowość".

Do zobaczenia za rok, jeśli Bóg pozwoli.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

WOJENNE WSPOMNIENIE

Mnich

Podczas drugiej wojny przez stację kolejową w Opocznie przejeżdżały towarowe pociągi, w których przewożono pod wojskowym konwojem osoby pojmane na ulicach w Związku Radzieckim do niewolniczej pracy w III Rzeszy. Któregoś razu na stacji konwojenci przekazali kolejarzom chorego mężczyznę, lat pięćdziesiąt-sześćdziesiąt, Rosjanina. Nie mógł poruszać się o własnych siłach. Kolejarze na noszach przenieśli go do szpitala powiatowego im. św. Władysława w Opocznie. Chorym zaopiekowały się siostry zakonne ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, które posiadały wykształcenie medyczne.

Po powrocie do zdrowia komisja lekarska orzekła, że nie jest on zdolny do ciężkich prac i Rada Opiekuńcza w Opocznie skierowała go do domu starców. Dom prowadziły siostry zakonne ze Zgromadzenia Brata Alberta, zwane popularnie albertynkami lub szarytkami (od koloru zakonnego habitu).

Siostry urządziły małą kaplicę, w niej modlono się rano i wieczorem. Z posługą duszpasterską przybywał rzymskokatolicki ksiądz z dawnej fary św. Bartłomieja w Opocznie.

Okazało się, że wspomniany mężczyzna jest mnichem prawosławnym. Swój stan ukrywał po rewolucji, w Polsce już nie musiał tego robić. Na sznurku nosił duży drewniany krzyż z wizerunkiem Chrystusa, który podarowały mu opoczyńskie siostry. Nie rozstawał się z nim. Brał udział w nabożeństwach w kaplicy domu starców.

Codziennie przychodził na stację kolejową, aby odbierać przesyłki dla domu, który był przystanią dla chorych, starców i wypędzonych. Wiele osób trafiło tutaj po wybuchu Powstania Warszawskiego z obozu w Pruszkowie.

Mój ojciec, **Konstantyn Teofilowicz Koperkiewicz**, pełnił służbę na Ostbahn (Niemiecka Kolej Wschodnia) i wydawał mu z magazynu bagażowego przesyłki. Ponieważ znał język rosyjski, rozmawiał z nim i zapraszał na obiad do domu, gdyż w domu starców panował niedostatek. Ojciec pytał mnicha, jak żyją ludzie w Rosji, czy w porewolucyjnej Rosji panuje głód i terror. Mnich odpowiedział krótko: – Zobaczycie, jak przyjdą do was *czerwonoarmiejcy*, przekonacie się, że nic dobrego ze sobą nie niosą. Miał rację.

Włodzimierz Koperkiewicz

Zuzia prosi o pomoc



Stan zdrowia Zuzi Opolskiej, chorej na mukowiscydozę, pogorszył się. Mukowiscydoza jest genetyczną chorobą ogólnoustrojową, objawiającą się przede wszystkim przewlekłymi dolegliwościami oskrzelowo-płucnymi oraz niewydolnością enzymatyczną trzustki z następowymi zaburzeniami trawienia i wchłaniania. Na leczenie potrzebuje ona drogich leków. Jej ojciec, o. Andrzej Opolski z Boratyńca Ruskiego, prosi o pomoc. Podajemy numer konta oraz adres strony internetowej:

Konto: 50 1020 5558 1111 1262 2390 0488
Strona internetowa: www.zuzia.muko.med.pl.

Co możemy zrobić razem

W pomieszczeniach Akademii Supraskiej, z inicjatywy Fundacji Oikonomos, spotkało się 18 lutego dwudziestu przedstawicieli cerkiewnych bractw, stowarzyszeń i fundacji, działających na rzecz prawosławnego środowiska w Białymstoku i okolicach. Zebranych powitał kanclerz Akademii Supraskiej, o. Jarosław Juźwik, zauważając, że każda z tych organizacji proponuje wiele ciekawych inicjatyw, ale każda działa na własny rachunek i brakuje między nimi bliższej współpracy. To właśnie spotkanie ma służyć podzieleniu się przez liderów prawosławnego środowiska swoimi przemyśleniami i zbliżeniu między nimi. Przypomniał, że w grudniu ubiegłego roku z podobną inicjatywą wystąpił Aleksander Wasyluk jako przedstawiciel stowarzyszenia Orthnet.



Zebranie poprowadził dr hab. **Jarosław Werdoni**. Przypomniał o istniejącym w dwóch ostatnich dekadach dwudziestego wieku przy arcybiskupie białostockim i gdańskim **Sawie** organie reprezentującym świeckie środowisko prawosławne – radzie społeczno-ekonomicznej. Potem tę funkcję przejęło Forum Mniejszości Podlasia.

Na spotkaniu postawiono sprawę jasno – nasz głos jest słabo słyszalny. Nie mamy ani jednego reprezentanta w parlamencie.

W radzie miasta Białystok w kadencji 2006-2010 mieliśmy pięciu radnych, w następnej – trzech, obecnej jednego, jest nim **Sławomir Nazaruk**, kandydat Forum Mniejszości startował z listy Platformy Obywatelskiej.

Sukcesem środowiska było też posiadanie prawosławnego wiceprezydenta miasta Białegostoku. Był nim w latach 2006-2014 **Aleksander Sosna**. Jednym słowem spotkały środowisko prawosławnych, jeśli chodzi o stronę reprezentacyjną, niepowodzenia na wszystkich frontach. Część zabierających głos była zadania, że dotychczasowa formuła Forum Mniejszości Narodowych nie stwarza perspektyw poprawy sytuacji.

Na spotkaniu postawiono diagnozę: środowisko jest słabo zintegrowane, a tym samym nie potrafi mówić jednym głosem.

Jak z tego wyjść? Mówiono: Środowisko potrzebuje przywódcy o silnym autorytecie. Sławomir Nazaruk zaproponował nawet, niejako w ramach wyłaniania autorytetów, konkurs na prawosławnego człowieka roku.

Młodzież nie powinna być marginalizowana – należy jej stawiać jasne cele i wskazywać na korzyści, płynące z tej integracji. Prawosławni powinni wykorzystywać nowoczesne środki przekazu, jak portale społecznościowe. Powinni choćby raz w roku organizować wspólne przedsięwzięcie, na przykład 24 maja w święto Braci Cyryla i Metodego dzień słowiańskiego piśmiennictwa. Powinniśmy wychodzić z naszym głosem poza takie miasta jak Białystok, Bielsk Podlaski czy Hajnówka.

Zebrani dotknęli też problemu – na ile prawosławni mają umywać ręce od polityki, wiedząc o dystansie Cerkwi, uważanym za słuszny, wobec tej sfery. Padła i taka odpowiedź: Jeśli ty nie zajmiesz się polityką, polityka zajmie się tobą. Niewchodzenie w tę sferę, oznacza marginalizację środowiska – takie stanowisko było dość powszechne.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Dokąd zmierzamy?

Czytałem niegdyś opis życia religijnego prostego ludu ruskiego w XIX stuleciu. Szczególnie zapamiętałem nie opisy świętowania Paschy czy Bożego Narodzenia, ale coniedzielną praktykę uczęszczania do cerkwi całymi rodzinami. I starzy, i najmłodsi stawali w dzień świąteczny w swoim chramie Bożym, by uczestniczyć w Liturgii. Do cerkwi szli na czczo, posiłek jedzono dopiero po powrocie ze świątyni. Ci, którzy z przyczyn zdrowotnych albo gospodarskich musieli zostać w domu, też niczego nie jedli aż do czasu przewidywanego zakończenia Liturgii. Dopiero wtedy rozpalano w piecach, tylko wtedy wolno było otworzyć karczmy.

W cerkwi ludzie stali spokojnie, godnie, dzieci przy rodzicach, a gdy jakieś zaczynało płakać, matka wychodziła z nim ze świątyni na czas potrzebny do ucieszenia dziecka.

I nikt nie miał z tego powodu poczucia krzywdy, nie narzekał na głód czy długotrwałość służby. Ludzie szli do cerkwi do Boga i dla Boga.

W samej świątyni też panowały nieco inne zwyczaje. Przede wszystkim rzadko gdzie był wyspecjalizowany chór, trudne do zapamiętania zmienne części nabożeństwa śpiewał diak, natomiast wszystkie pozostałe śpiewali obecni w cerkwi parafianie, aktywnie uczestnicząc w ten sposób w służbie i ucząc się na pamięć przepięknych modlitw liturgicznych.

Słyszałem, że podobny sposób uczestniczenia w nabożeństwie zachował się u Łemków, ale na pewno nie wiem, bo nigdy na ich terenach nie byłem. Szkoda, że tylko tam, bo i na Białostocczyźnie są cerkwie (przykłady znam, ale nie wymienię, bo chodzi o problem, a nie o krytykę konkretnych wspólnot parafialnych), gdzie chór ryczy jak stado baranów i z pewnością piękniej by wszystko brzmiało, gdyby śpiewała cała cerkiew.

Może warto wrócić gdzieniegdzie do tej mądrej tradycji?

O tym, że kobiety nie malowały ust, nakrywały głowy i dbały o godne odzienie nie wspomnę, bo to jeszcze gdzieniegdzie jest wiadome i dzięki staraniom bractwa młodzieżowego zwyczaj ten nie zanika. Tym samym nie było niegdyś wykładania chusteczek czy szmatek do wycierania ikon po każdym całowaniu (nowa czynność paraliturgiczna?), bo po prostu nikt ich nie mazał szminką jak dzisiaj.

Był też, przynajmniej w Rosji, piękny zwyczaj przystępowania do Komunii bez wierzchnich okryć – płaszcze i damskie kapelusze zdejmowano przed przystąpieniem do czaszy. Do niedawna w łódzkim soborze św. Aleksandra Newskiego znajdowały się jeszcze stare wieszaki na umieszczanie tych okryć, ale przy ostatnim remoncie zostały usunięte, bo nikt już nie wiedział, czemu miały służyć.

Nie było też powszechnego zwyczaju zabawy świecami podczas nabożeństwa. Świeca, oznaczająca czyjąś ofiarę, czyjąś modlitwę, była nietykalna – wypalała się do końca, a służba cerkiewna zbierała ogarki dopiero po zakończeniu modlitw. Dziś dłubanie przy świecznikach to nie tylko zajęcie dzieci, nauczonych tego przez rodziców i działających niejako z ich namaszczenia, ale także niektórych infantylnych dorosłych. Chrystus wprawdzie powiedział „bądźcie jak dzieci”, ale to nie zabawę świecami miał na myśli.

Aby przekonać się, jak daleko jesteśmy od tych – naszych przecież – tradycji i zwyczajów, wystarczy przyjść do którejkolwiek cerkwi na Podlaszu czy Białostocczyźnie. Biegające i wrzeszczące dzieci, na boku dokarmiane („żeby się uspokoił choć na trochę”) słodyczami i pojone herbatami, pod koniec Liturgii jak jeden mąż ustawiają się w kolejce do czaszy. Niejednego ze starszych wzrusza ten słodki obrazek, tylko proszę się zainteresować, czy te dzieci miały w domu wytłumaczone, po co stoją przed komunikującym wiernych batiuszką? Otóż większość z nich zachęcana jest do wyjazdu czy wyjścia do cerkwi tym, że tam „ksiądz da miodek i bułeczkę”. I tak pomału pomniejszamy w umysłach dziecka Boską Liturgię, a Jezusa sprowadzamy do miodu i bułeczki. Czy po to istnieje cerkiew Chrystusowa?

Jaki jest stan naszej świadomości religijnej i naszej wiary najlepiej zobaczyć na Grabarce. Nasi ojcowie i dziadkowie przynosili krzyże, które stoją do dziś. Solidne, duże, z dobrego drewna. Nie nieśli ich co roku, ale wtedy, kiedy zrodziła się i dojrzała w nich potrzeba postawienia Bogu takiego krzyża. Taka była ich wiara.

My prawie co roku nosimy swoje krzyżyki, ale też niewiele dłużej niż rok stoją one na Świętej Górze. No cóż, taka jest chyba dzisiaj nasza wiara. Wyraźnie zmierzamy ku wzorcom typowym dla naszych „braci odłączonych”, których we wszystkim ochoczo małpujemy – dwa patyczki pośrodku związane na krzyż plastikowym woreczkiem. Proszę przyjrzeć się, ile nastawiają ich tam co roku „pielgrzymujący” na Grabarkę wycieczkowicze! O to nam chodzi? Do tego dążymy?

Widziałem kiedyś pielgrzymkę – na szczęście nie prawosławną, było to na Kujawach – na czele której kroczył młodzieniec niosący duży krzyż. Ach, jakże byłoby to wzruszające, gdyby... Gdyby na końcu tego krzyża nie było przymocowane... kółeczko od wózka dziecięcego, które radośnie turkotało sobie po asfalcie. I krzyż sobie jechał, podskakując na nierównościach drogi.

Do tego wzorca zmierzamy? Czy bliższy nam ten młodzieniec czy Jezus, który pobity i poraniony musiał wtargać na górę ciężki krzyż, do którego Go potem przybito?

Wiem, że dzisiejszy świat bardziej przypomina nam dom wariatów niż Boże stworzenie. Ale czy my, prawosławni, też musimy się do tego przyczyniać?

Marek Cybart

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można je przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl). Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

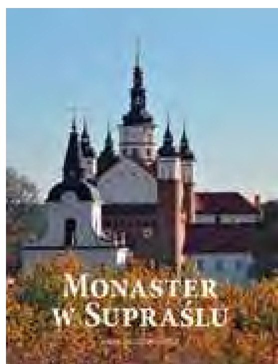
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

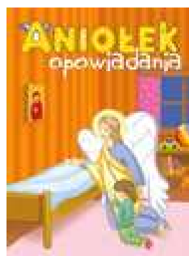
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

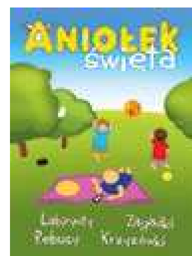
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





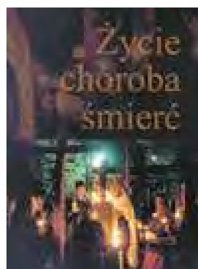
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



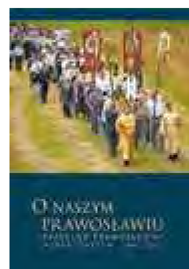
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

13 marca – Niedziela Seropustna, Przebaczenia Win
14 marca – początek Wielkiego Postu
25-27 marca – ogólnopolskie modlitewne spotkanie maturzystów na Świętej Górze Grabarce – organizator Zarząd Główny Bractwa Młodzieży Prawosławnej
28 marca – wykład o. archimandryty Tymoteusza z monasteru w Sakach o życiu eucharystycznym w kontekście tradycji wybranych lokalnych (autokefalicznych) Cerkwi, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

ZBLIŻENIA

ANTONINA. Lat 68, emerytka, lubiąca przyrodę, pracę na działce, pozna odpowiedzialnego pana do lat 72. Tel. 508 290 014

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, o miłej aparycji, niezależna finansowo, pozna odpowiedniego, kulturalnego pana. Tel. 85 / 654 21 32

JANUSZ. Lat 61, białostoczanin, wysoki, zaradny i niezależny finansowo, domator, pozna panią w odpowiednim wieku, miłą i odpowiedzialną. Tel. 797 219 565

JERZY. Mam 59 lat mieszkam w Białymstoku, dwanaście lat jestem po rozwodzie, chciałbym poznać panią w stosownym wieku. Tel. 518 767 095

KASIA, lat 25, pozna chłopaka z Podlasia. Kontakt: listdokatarzyny@gmail.com

KAWALER. Lat 45. Jestem samotny, bez nałogów i zobowiązań. Mieszkam w Białymstoku we własnym domu. Szukam pani w podobnym wieku, uczciwej i wyrozumiałej, może być z dzieckiem. Tel. 696 865 895

KOBIETA. Lat 57, pozna prawosławnego, wierzącego emeryta, dobrze sytuowanego. Proszę o poważne telefony. Tel. 735 017 782

PANNA. Lat 30, pozna poważnego kawalera prawosławnego, bez nałogów, najchętniej z wyższym wykształceniem, pracującego, z własnym domem. Tel. 735 017 781

PODLASIANKA o pogodnym usposobieniu pozna bratnią duszę w wieku do 50 lat. E-mail: ale.sem@wp.pl

ROZWIEDZIONA, lat ponad 60, z wyższym wykształceniem i zamieszkała w Polsce centralnej, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 533 076 157

Pielgrzymka na Ruś

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego organizuje pielgrzymkę do świętych miejsc Rosji – Siergijew Posadu, Moskwy, Diwiejewa, Optinej Pustyni w terminie od 24 czerwca do 4 lipca 2016 roku. Koszt pielgrzymki 1000 zł i 250 dolarów USA. Zapisy i informacje pod telefonem 534 469 470.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

W WIELKIM POŚCIE NA PIELGRZYMKI:
• do Poczajowa – Krzemieńca – Onyszkowiec od 25 do 28 marca. Możliwość przystąpienia do spowiedzi, Eucharystii, *soborowanija*. Koszt 300 zł (2 noclegi i wyżywienie). Wyjazd z Białegostoku 25 marca o godz. 17.00. Obowiązuje paszport. Zapisy do 15 marca.
• na Świętą Górę Grabarkę 3 kwietnia. Koszt 30 zł. Wyjazd z Białegostoku o godz. 6.30. W programie wizyta w Domu Opieki i Zaleszanach.
• do Wojnowa do monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy10 kwietnia. Wyjazd z Bialegostoku o godz. 6.00, powerót około godziny 18.00. Koszt: 45 zł.
W OKRESIE LETNIM:
17-25 lipca młodzież i dorosłych do Moskwy i okolic. W programie m.in. monastery Moskwy, Plac Czerwony, sobory Kremla, Galeria Tretiakowska; Ławra w Siergijew Posadzie, Zwienigorod, Nowyj Ijerusalim. Koszt – 500 zł i 400 dolarów. Obowiązuje paszport ważny co najmniej do 1 lutego 2017 roku. Zapisy do 30 marca. Informacje o pielgrzymkach pod tel. 883 772 000.

Ojczyste Słowo

Konkurs recytatorski, organizowany przez Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku oraz domy kultury, szkoły i przedszkola Podlasia, ma na celu popularyzację języka białoruskiego i rozwijanie zainteresowań artystycznych dzieci i młodzieży. Tegoroczne eliminacje rejonowe odbędą się m.in. 16 marca w Orli (powiat Bielsk Podlaski bez tzw. „Trójki"), 21 marca w Hajnowskim Domu Kultury, 1 kwietnia w szkole z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim. Eliminacje centralne odbędą się 8 kwietnia w Bielskim Domu Kultury w Bielsku Podlaskim przy ulicy 3 Maja 2. Informacje znaleźć można na stronach internetowanych organizatorów.

O. SŁAWOMIR OSTAPCZUK organizuje w roku 2016 pielgrzymki: • na Świętą Górę Atos od 19 do 26 marca • na Paschę do Ziemi Świętej od 22 kwietnia do 2 maja • do Bari (Italia) od 18 do 22 maja.
Informacje: tel. 509 747 858, petros@bk.onet.pl oraz na stronie www.molitwa.pl

CERKIEW ŚWIĘTYCH KOSMY I DAMIANA
W RYBOŁACH

Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA
IM. KSIĘCIA
KONSTANTEGO
OSTROGSKIEGO

WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814


ISSN 1230-1078